Piątek 3.07.2026 | Nr 152 (5910) | Nakład: 9.219 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) | www.gp24.pl | Nr ISSN 0137-9526 | Nr indeksu 348-570

GŁOS POMORZA
DZIENNIK POMORZA

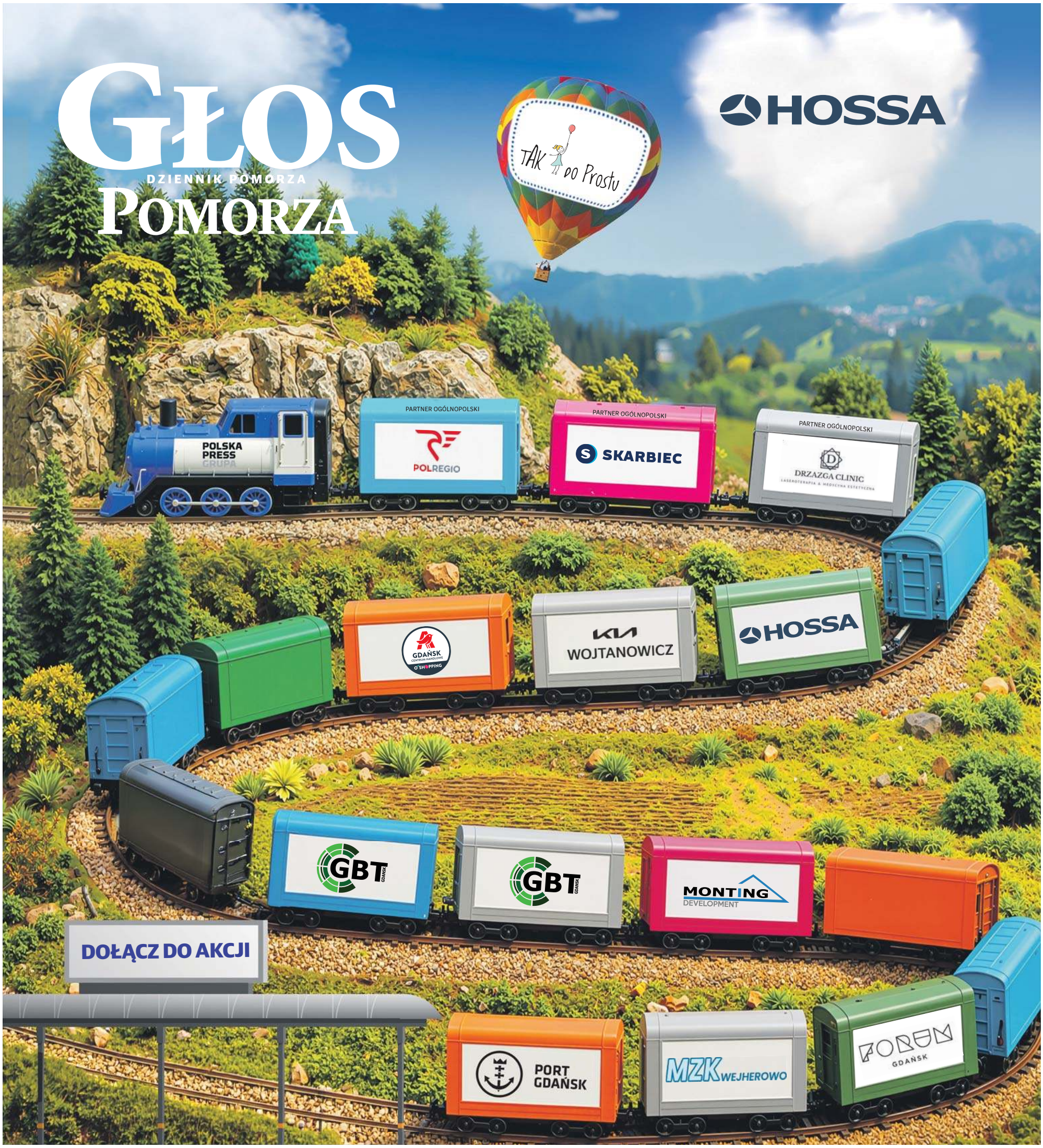

Nasz **Pociąg Marzeń** ruszył już w swą coroczną trasę, by spełniać dziecięce sny o pięknych wakacjach. Dołączysz? W zeszłym roku wspólnie podarowaliśmy dzieciom mnóstwo radości – sprawmy znów razem, aby nowa edycja okazała się sukcesem!

Twój mały gest ma wielką moc: wesprzesz nie tylko wakacje, ale też rehabilitację, zakup sprzętu medycznego i inne świadczenia.

Przystąp do naszej wyjątkowej akcji i dołącz swój wagonik dobra. **Szczegóły znajdziesz wewnątrz wydania, na stronie 6**

9 770137 952053 27

eprasa.pl 110384b0f1

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA
● Agnieszka Chylińska. Dziś stawia na rodzinę i wiarę

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK
● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA
● Strona Zdrowia: Ta roślina parzy, truje, może zabić

CZWARTEK
● Pod Paragrafem: Komuniści walczyli z pisarzmi

PIĄTEK
● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Udar cieplny to katastrofa obejmująca cały organizm

Mira Suchodolska (PAP)
Rozmowa

z dr. n. med. Januszem Sokołowskim, specjalistą medycyny ratunkowej, szefem Szpitalnego Oddziału Ratunkowego Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu.

Większość z nas uważa, że udar cieplny to bardzo silne przegrzanie organizmu. Tymczasem jest to jeden z najcięższych stanów zagrożenia życia. Jak wygląda człowiek, którego przywożą do szpitalnego oddziału ratunkowego z rozpoznaniem udaru cieplnego?
To rzeczywiście jeden z najcięższych stanów, z jakimi możemy mieć do czynienia. Na szczęście zdarza się stosunkowo rzadko, ale kiedy już taki pacjent trafia na szpitalny oddział ratunko-wy, zwykle jest w stanie kryty-cznym. Najczęściej obserwuje-my głębokie zaburzenia świadomości: chory jest splątany, przestaje logicznie odpowiadać na pytania, może mieć drgawki, a w najcięższych przypadkach traci przytomność. Bardzo często wymaga natychmiastowe-go zabezpieczenia dróg oddechowych i podłączenia do respiratora, bo sam nie jest w stanie oddychać. To jest pacjent znajdujący się we wstrząsie i każda minuta ma znaczenie, ponieważ uszkodzeniu ulega jednocześnie wiele narządów.

Jednym z najbardziej charakterystycznych objawów udaru cieplnego jest to, że człowiek nagle przestaje się pocić. Skóra staje się sucha, gorąca i przypomina pergamin. Dlaczego organizm wyłącza własny system chłodzenia właśnie wtedy, gdy najbardziej go potrzebuje?
Bo dochodzi do całkowitego wyczerpania mechanizmów obronnych - termoregulacyjnych - organizmu. Na co dzień utrzymaniem prawidłowej temperatury zajmuje się ośrodek termoregulacji znajdujący się w mózgu. To on decyduje o rozszerzeniu naczyń krwionośnych skóry, uruchamia

FOT. UNIW. MEDYCZNY WE WROCŁAWIU

Janusz Sokołowski: - Wysoka temperatura jednocześnie uszkadza mózg, serce, płuca, nerki, mięśnie, wątrobę i przewód pokarmowy.

wydzielanie potu i wszystkie mechanizmy pozwalające oddać nadmiar ciepła. Kiedy jednak temperatura organizmu przez dłuższy czas pozostaje bardzo wysoka, system przestaje działać. Komórki zaczynają ulegać uszkodzeniu pod wpływem ciepła. Organizm wykorzystał już wszystkie możliwości obrony i nie ma czym dalej walczyć. Dlatego ustaje pocenie, naczynia krwionośne przestają się prawidłowo rozszerzać, a temperatura zaczyna rosnąć jeszcze szybciej - takie błędne koło.

Można więc powiedzieć, że podczas udaru cieplnego organizm właściwie zaczyna gotować się od środka. Co dzieje się wtedy z naszymi komórkami?
To porównanie dobrze oddaje istotę problemu. Każda komórka organizmu zbudowana jest m.in. z białek. One odpowiadają za niemal wszystkie procesy życiowe, a kiedy temperatura staje się zbyt wysoka, zaczynają zmieniać swoją strukturę, ulegają denaturacji, tracą swoje właściwości. Uszkodzeniu ulegają również błony komórkowe zbudowane z tłuszczów, białek i węglowodanów. W efekcie komórki przestają normalnie funkcjonować, a następnie zaczynają obumierać. I właśnie dlatego udar cieplny nie jest problemem jednego narządu. To katastrofa obejmująca cały organizm. Wysoka temperatura jednocześnie uszkadza mózg, serce, płuca, nerki, mięśnie, wątrobę i przewód pokarmowy. Nie mamy więc do czynienia wyłącznie z gorączką.
To postępująca niewydolność wielonarządowa wywołana przez nadmierną temperaturę.

Dla mnie najbardziej przerażającym mechanizmem udaru cieplnego jest coś, co nazywa się potocznie „sepsą termiczną". Co dzieje się wtedy w organizmie?
To rzeczywiście jeden z najbardziej dramatycznych mechanizmów i chyba najlepiej pokazuje, dlaczego udar cieplny jest tak groźny. Większość ludzi kojarzy sepsę z ciężkim zakażeniem bakteryjnym. Tymczasem w udarze cieplnym organizm może wejść w bardzo podobny stan, choć wszystko zaczyna się od wysokiej temperatury. Jednymi z pierwszych narządów, które ulegają uszkodzeniu, są jelita - ich ścianki przestają być szczelne. W normalnych warunkach stanowią one skuteczną barierę oddzielającą miliardy bakterii żyjących w przewodzie pokarmowym od naszego krwiobiegu, ale pod wpływem ekstremalnego ciepła ta bariera zaczyna się rozpadać. Bakterie jelitowe, także te kałowe, i produkowane przez nie toksyny przedostają się do krwi. Organizm odpowiada gwałtowną reakcją zapalną - obejmującą praktycznie wszystkie narządy - przypominającą sepsę. Od tego momentu nie walczymy już tylko z przegrzaniem, ale z lawiną kolejnych uszkodzeń.

Jak rozwija się udar cieplny? Jakie są pierwsze objawy, których nie wolno zlekceważyć?
W tym problem, że jego początek często wygląda bardzo niepozornie. Najpierw pojawiają się zaburzenia koncentracji: człowiek staje się ospały, wolniej odpowiada na pytania, ma trudności z logicznym myśleniem. Czasem wygląda po prostu na bardzo zmęczonego. Potem dochodzi do zaburzeń świadomości. Bliscy pacjenta często tłumaczą sobie wszystko upałem albo zmęczeniem, tymczasem jego organizm przestaje już prawidłowo funkcjonować. Bardzo niepokojącym objawem jest także niechęć do picia - tu powinna się nam zapalić czerwona lampka. Bo przecież to jest nielogiczne - człowiek jest odwodniony, powinien pić, a nagle przestaje mieć na to ochotę albo wręcz odmawia przyjmowania płynów. Jeżeli widzimy osobę, która przebywała długo w wysokiej temperaturze, jest osowiała, ma problemy z koncentracją i dodatkowo nie chce pić, powinna jak najszybciej zostać zbadana przez lekarza, więc dzwońmy po karetkę. Kiedy pojawią się drgawki, utrata przytomności, zatrzymanie oddechu i krążenia, może być za późno na ratunek.

Wielu osobom wysoka temperatura automatycznie kojarzy się z gorączką. Odruchowo sięgają wtedy po paracetamol. Dlaczego przy podejrzeniu udaru cieplnego może to oznaczać wyrok śmierci dla pacjenta?
Bo udar cieplny i gorączka to dwie zupełnie różne sytuacje. Gorączka jest reakcją obronną organizmu na zakażenie i wtedy ośrodek termoregulacji świadomie podnosi temperaturę ciała i leki przeciwgorączkowe rzeczywiście mogą pomóc. Natomiast w udarze cieplnym organizm nie podnosi temperatury sam, tylko przestaje sobie radzić z oddawaniem ciepła, a to zupełnie inny mechanizm i wówczas paracetamol nie usunie przyczyny problemu, może jedynie zaszkodzić.

Jak powinna wyglądać prawidłowa pierwsza pomoc?
Przede wszystkim trzeba jak najszybciej przerwać działanie wysokiej temperatury - przenieść chorego do cienia albo do chłodnego pomieszczenia. Jeżeli jest nieprzytomny, ułożyć go w pozycji bezpiecznej - to bardzo ważne, ponieważ w udarze cieplnym odruchy zabezpieczające drogi oddechowe są osłabione i chory może zachłysnąć się śliną albo treścią pokarmową. I, jak mówiłem, natychmiast wezwać pogotowie ratunkowe.

KALENDARIUM

3 LIPCA

POLSKA

1410
Pod Czerwińskiem wojska polskie króla Władysława Jagiełły przeprawiły się po tymczasowym moście na Wiśle, aby następnie połączyć się z wojskami litewskimi i ruszyć w kierunku Malborka.

1923
Józef Piłsudski zrzekł się funkcji przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej; oznaczało to jego wycofanie się z czynnego życia politycznego.

1935
We włoskiej stoczni w Monfalcone odbyła się uroczystość wodowania polskiego transatlantyku MS „Batory".

1947
Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę o odbudowie Warszawy.

1961
Urodził się 30-milionowy obywatel Polski.

ŚWIAT

1864
Ziemia została opasana kablem telegraficznym.

1880
Ukazało się pierwsze wydanie założonego przez Thomasa Alvę Edisona amerykańskiego czasopisma naukowego „Science".

1928
W Londynie przeprowadzono pierwszą transmisję telewizyjną w kolorze.

1935
Minister spraw zagranicznych Józef Beck złożył wizytę w Berlinie, w czasie której został przyjęty przez Adolfa Hitlera.

1941
Józef Stalin wygłosił pierwsze od początku niemieckiej inwazji na ZSRR, transmitowane w radiu przemówienie w którym, wezwał narody ZSRR do wielkiej wojny ojczyźnianej.

ZDJĘCIE DNIA

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

W Świnoujściu uroczyście przywitano Polski Kontyngent Wojskowego Czernicki 2026. Przez pół roku ORP Kontradmirał Xawery Czernicki był flagowym okrętem zespołu Stałego Zespołu Sił Obrony Przeciwminowej NATO Grupa 1. Na jego pokładzie funkcjonował międzynarodowy sztab, którego trzon stanowili Polacy. Zespół był odpowiedzialny za planowanie i koordynację działań jednego z czterech zespołów morskich NATO stale operujących na morzach Europy. W działaniach operacyjnych brali udział żołnierze z Polski, Belgii, Francji, Finlandii, Holandii, Niemiec i Norwegii. Funkcję dowódcy pełnił komandor porucznik Kacper Sterne. Był to szósty przypadek w historii, gdy polski oficer objął dowodzenie jednym ze stałych zespołów okrętowych Sojuszu. (PAP)

eprasa.pl 110384b0f1

Radni nie zdecydowali w sprawie zażalenia na decyzję prokuratury. Zabrakło kworum

Wojciech Lesner
Słupsk

Wczoraj odbyła się nadzwyczajna sesja Rady Miasta w Słupsku, podczas której radni mieli zdecydować o wniesieniu zażalenia na odmowę wszczęcia śledztwa prokuratorskiego w sprawie budowy miejskiego ringu. Obrady zakończyły się jednak niemal natychmiast z powodu braku kworum.

FOT. ŁUKASZ CAPARF

Puste miejsca radnych na sali obrad podczas wczorajszej nadzwyczajnej sesji Rady Miejskiej w Słupsku. Z braku kworum obrady zakończyły sie niczym

Nadzwyczajna sesja Rady Miejskiej w Słupsku, zwołana na czwartek 2 lipca na wniosek grupy radnych, zakończyła się po zaledwie kilku minutach z powodu braku kworum, czyli wymaganej liczby radnych niezbędnej do podejmowania prawomocnych decyzji. To właśnie rada była organem uprawnionym do wniesienia zażalenia na decyzję prokuratury o odmowie wszczęcia śledztwa w sprawie budowy miejskiego ringu, a termin na jego złożenie upływał tego samego dnia.

Na sesji obecnych było jedynie 10 radnych: Marzena Gmińska, Tadeusz Bobrowski, Jacek Zabiegły, Kacper Moroz, Adam Treder (klub Prawo i Sprawiedliwość), Bogusław Dobkowski, Paweł Szewczyk (klub Koalicja Obywatelska), Renata Stec (radna niezrzeszona), Beata Kątnik i Adam Sędziński (Słupsk Wspólnie).

W tej sytuacji przewodniczący Rady Miejskiej zamknął obrady bez rozpatrzenia jedynego punktu porządku obrad.

Przypomnijmy, że sesję zwołano po decyzji Prokuratury Okręgowej w Słupsku, która odmówiła wszczęcia śledztwa w sprawie budowy miejskiego ringu. Sprawa ma swój początek w kontroli przeprowadzonej przez Komisję Rewizyjną Rady Miejskiej w Słupsku. Komisja wskazała szereg nieprawidłowości, do których - zdaniem członków zespołu kontrolnego - miało dojść podczas przygotowania i realizacji inwestycji. Dotyczyły one m.in. dokumentacji projektowej, nadzoru nad przedsięwzięciem oraz błędów w dokumentacji. Według komisji działania urzędników mogły narazić miasto na wielomilionowe straty. Śledczy uznali jednak, że zarzuty nie wyczerpują znamion przestępstwa. Z takim postanowieniem nie zgodza się m.in Kacper Moroz, przewodniczący komisji rewizyjnej.

- Wystarczy spojrzeć na uzasadnienie tego postanowienia o odmowie wszczęcia śledztwa. Prokurator wprost napisał, że ograniczył się jedynie do niezbędnego postępowania sprawdzającego. Nie widziałem, żeby wezwał na przesłuchanie np. wiceprezydent Martę Makuch, która pobiera dodatek specjalny za nadzór nad tą inwestycją, żeby wezwał (ówczesnego - red.) wiceprezydenta Marka Golińskiego, żeby wezwał ówczesną dyrekcję Zarządu Infrastruktury Miejskiej - pana dyrektora Boreckiego, pana dyrektora Orłowskiego. Nie widzę również, żeby pan prokurator wnikliwie przyjrzał się dowodom – ocenił radny Kacper Moroz. ©℗

ORLEN i świat nauki razem dla przyszłości Bałtyku

Redakcja
Region

Jak rozwijać innowacje, wzmacniać bezpieczeństwo energetyczne i budować przewagę regionu Morza Bałtyckiego?

Odpowiedzi na te pytania szukali uczestnicy pierwszego Baltic Rectors' Forum w Gdańsku. Wydarzenie zgromadziło rektorów oraz przedstawicieli uczelni i instytucji z Polski, Niemiec, Danii, Szwecji, Finlandii, Norwegii, Litwy, Łotwy Ukrainy, a także przedstawicieli odleglejszych państw jak Turcja czy Arabia Saudyjska.

Zwieńczeniem wydarzenia, zorganizowanego przez Uniwersytet Gdański, przy strategicznym udziale ORLENU, było podpisanie Deklaracji Gdańskiej wyznaczającej kierunki działań dla rozwoju regionu Bałtyku w obszarach nauki, biznesu, innowacji, transformacji energetycznej i rozwoju nowoczesnych technologii.

Czytaj na stronie 5

REKLAMA 0011548107

Słupsk

OBWIESZCZENIE
PREZYDENTA MIASTA SŁUPSKA

Działając na podstawie art. 11f ust. 3 i 4 w związku z art. 11 a ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r. poz. 1961)

zawiadamiam

o wydaniu decyzji nr 90/2026 z dn. 29.06.2026 r. o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą „Budowa drogi na działce nr 552 obr. 16 wraz z rozbudową drogi na działce nr 540 obr. 16" w ramach zamówienia publicznego dla zadania pn. „Uzbrojenie terenów inwestycyjnych pod funkcję przemysłową we wschodniej części miasta Słupska", zlokalizowanej na poniżej określonych nieruchomościach gruntowych:

1. Działki w liniach rozgraniczających teren pasa drogowego projektowanej drogi gminnej
   jednostka ewidencyjna 226301_1, obr. 0016, Miasto Słupsk
   dz. 540/3 (540), 552/1 (552), 552/3 (552), 546/1 (546), 547/1 (547), 547/2 (547), 547/3 (547), 548/1 (548), 549/1, (549), 543/1 (543), 545
2. Działki znajdujące się poza liniami rozgraniczającymi pasy drogowe podlegające ograniczeniu w korzystaniu dla realizacji obowiązku przebudowy dróg innych kategorii oraz budowy lub przebudowy urządzeń infrastruktury technicznej:
   jednostka ewidencyjna 226301_1, obr. 0016, Miasto Słupsk
   dz. 539, 37/1, 541/2, 540/4 (540), 547/4 (547), 547/5 (547), 543/2 (543)

* w nawiasach podano numery działek przed podziałem wg oznaczenia w katastrze nieruchomości.

Ww. decyzja posiada rygor natychmiastowej wykonalności

Niniejszą decyzją zakończono postępowanie administracyjne, wszczęte na wniosek Prezydenta Miasta Słupska z siedzibą przy Placu Zwycięstwa 3 w Słupsku.

W związku z powyższym informuje się, że w terminie 14 dni od dnia otrzymania zawiadomienia, z treścią decyzji można zapoznać się w Wydziale Budownictwa Urzędu Miejskiego w Słupsku (Plac Zwycięstwa 1, pokój 02, tel. 59 84 88 409), w poniedziałki od 7.30 do 16.30, od wtorku do czwartku w godz. 7.30 – 15.30 i w piątki w godz. 7.30 – 14.30. Termin ewentualnie planowanej wizyty w tutejszym wydziale należy uzgodnić telefonicznie pod ww. numerem.

Doręczenie niniejszego obwieszczenia uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia jego ogłoszenia.

Data publikacji obwieszczenia stanowi datę ogłoszenia.

AUTOREKLAMA

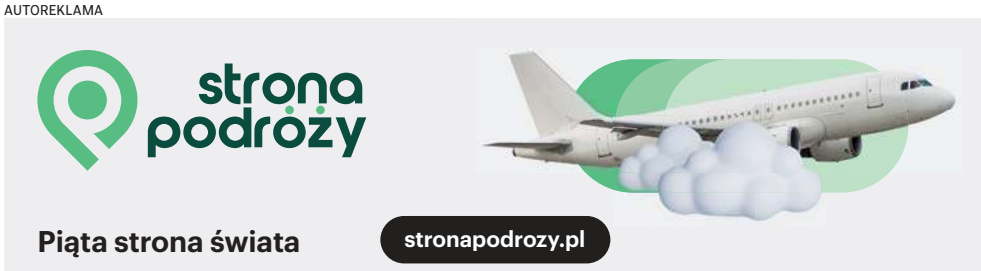

REKLAMA 0011547123

eprasa.pl 110384b0f1

Hałda tekstyliów zarasta a pieniędzy na utylizację brakuje

Robert Gębuś
Gmina Cewice

Delegacja złożona z urzędników z Gdańska wizytowała nielegalne składowisko tekstyliów w Kamieńcu. Nie przyniosła ona jednak konkretów dotyczących rozwiązania problemu.

FOT. ROBERT GĘBUŚ

Nielegalne składowisko w Kamieńcu odwiedziła delegacja urzędu marszałkowskiego

Na górach tekstyliów w Kamieńcu rosną już drzewka.

- Skala tego składowiska powala - przyznał Adam Gawrylik, członek zarządu województwa pomorskiego.

Jeszcze bardziej zwala z nóg koszt jego usunięcia. Według starszych wycen było to ok. 40 mln zł. Nowych jeszcze nie ma, ale wójt szacuje, że obecnie wywiezienie i zutylizowanie tekstyliów, których może zalegać około 40 tys. ton, to nawet 50 mln zł. A to niemal połowa budżetu gminy Cewice.

Podczas wizyty delegacji Jerzy Bańka wójt tłumaczył, jakie zagrożenie niesie za sobą ok. 40 tys. ton tekstyliów zalegających w sąsiedztwie lasu i zabudowań. Nielegalne składowisko w Kamieńcu płonęło kilkadziesiąt razy. Część z tych pożarów to najprawdopodobniej podpalenia.

- Gdyby pożar przeniósł się na pobliski las, doszłoby do tragedii. Obok są zabudowania - tłumaczył Jerzy Bańka, wójt gminy Cewice.

Przysłuchiwali się temu przedstawiciele urzędu marszałkowskiego w Gdańsku, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska, Pomorskiego WIOŚ, starosta lęborski, radni gminy i sejmiku wojewódzkiego, zastępca komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej. Spotkanie to inicjatywa przewodniczącej rady gminy Cewice. Gmina od lat bezskutecznie stara się o sfinansowanie usunięcia odpadów.

- To miejsce jest już zarośnięte. Widać, że sytuacja trwa od wielu lat. Z tego co mówią radni, składowisko wydziela już „zapach", pojawiają się gryzonie - ocenia Adam Gawrylik, członek zarządu województwa pomorskiego. - Urząd marszałkowski wspiera wójta, ale też chcemy rozmawiać z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska, żeby podjąć kroki do usunięcia tych tekstyliów, ponieważ to składowisko jest składowiskiem niebezpiecznym.

Jednak nie na tyle, żeby gmina Cewice mogła zabiegać o środki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska z puli na usunięcie odpadów niebezpiecznych. Tekstylia nie są sklasyfikowane jako odpady niebezpieczne, a tylko takie mogą liczyć na priorytet przy rozdzielaniu publicznych środków. Gmina Cewice nie może też sięgnąć po pieniądze z puli na tzw. składowiska porzucone.

- Znany jest właściciel odpadów i terenu, więc nie mogę wnioskować o te środki - tłumaczy Jerzy Bańka, wójt gminy Cewice. - Gmina nie może też pożyczyć pieniędzy, bo to połowa całego budżetu gminy. Jesteśmy w kropce, nie ma na to pieniędzy a kapitał zakładowy spółki, która to zwiozła to 50 tys. zł . Jest nieściągalna.

Wicemarszałek podkreśla, że zdaje sobie sprawę z formalnych barier uniemożliwiających gminie sięgnięcie po środki, ale zapewnia, że urząd marszałkowski zadziała w tej sprawie.

- Trzeba poszukać ścieżki, która umożliwi sfinansowanie utylizacji tego niebezpiecznego składowiska, bo widać gołym okiem, że jest niebezpieczne - mówi Gawrylik.

Szacunkowy koszt uprzątnięcia nielegalnych składowisk w całym kraju może wynieść nawet 16 mld zł, tymczasem resort klimatu ma na to... ok. 200 mln zł rocznie. Usunięcie składowiska w Kamieńcu pochłonęłoby jedną czwartą tej kwoty.

- Potrzeba politycznej woli wielu środowisk. Według mojej wiedzy, NFOŚ rocznie na takie cele przeznacza od 100 do 200 mln zł, co jest kwotą za niską - przyznaje Adam Gawrylik. - Niemniej marszałek województwa pomagał gminie Cewice i m.in. dołożył się w montażu finansowym do samochodu gaśniczego. Widać, że był potrzebny, bo ta pryzma raz za razem płonie.

Wójt gminy Cewice podkreśla, że spotkanie pozwoliło unaocznić problem.

- Pojawiły się sugestie, żebyśmy jako gmina zaproponowali zmiany do ustawy o odpadach, by takie sytuacje się nie powtarzały i przypominali o tym problemie władzom - mówi się Jerzy Bańka, wójt gminy Cewice. - Od 7 lat piszę o tym wszędzie gdzie się da. Trzeba pociągnąć właścicieli odpadów i terenu do odpowiedzialności, uszczelnić system, prowadzić rejestr transportów z odpadami.

Nielegalne składowisko tekstyliów w Kamieńcu (gmina Cewice) zalega na placu przy cementowni co najmniej od 2019 roku. Zwiozła je tam firma, której szefostwo stanęło przez Sądem Okręgowym w Słupsku.

Prokuratura zarzuca im m.in. nielegalne składowanie odpadów i sprowadzenie niebezpieczeństwa pożarów. Szefostwo firmy twierdzi, że to ubrania używane, które miały zostać przetworzona na brykiet tekstylny a częściowo także posortowane i sprzedane.

Słupsk czeka na pomysły mieszkańców. Ruszyła kolejna edycja Budżetu Obywatelskiego

Wojciech Lesner
Słupsk

Mieszkańcy Słupska mogą zgłaszać swoje pomysły w ramach Słupskiego Budżetu Obywatelskiego 2027. Tegoroczna edycja przynosi kilka istotnych zmian, m.in. nową kategorię projektów szkolnych oraz osobną kategorię dla osiedla Bolesławice

Do 19 lipca Słupszczanie mogą zgłaszać pomysły, które - ich zdaniem powinny zostać zrealizowane w mieście w ramach Budżetu Obywatelskiego. Mogą to być m.in. wydarzenia sportowe i kulturalne, akcje profilaktyczne, nasadzenia zieleni, porządkowanie terenów czy remonty chodników. Na realizację projektów w ramach Słupskiego Budżetu Obywatelskiego 2027 ratusz planuje przeznaczyć 4,62 mln złotych.

Tegoroczna edycja SBO odbywa się jednak na nowych zasadach, które uchwaliła Rada Miejska w Słupsku. Co się zmienia?

- W Słupskim Budżecie Obywatelskim pojawi się możliwość zgłaszania projektów społecznych skierowanych do placówek szkolnych oraz umożliwiono składanie projektów w nowej kategorii wyszczególnionej w związku z poszerzeniem granic miasta o osiedle Bolesławice - informuje Monika Rapacewicz, rzeczniczka prasowa Urzędu Miejskiego w Słupsku. - Wprowadzone rozwiązania są odpowiedzią na doświadczenia z poprzednich lat oraz potrzeby zgłaszane przez mieszkańców podczas konsultacji społecznych - dodaje.

W jakich kategoriach mieszkańcy mogą zgłaszać pomysły?

- zadania infrastrukturalne ogólnomiejskie (wartość zadania to maksymalnie 1,25 mln zł)
- zadania infrastrukturalne lokalne (wartość maks. 550 tys. zł),
- zadania infrastrukturalne dedykowanych szkołom (wartość maks. 350 tys. zł),
- zadania społeczne dedykowane szkołom o wartości (wartość maks. 100 tys. zł),
- zadania społeczne dedykowane osiedlu Bolesławice (wartość maks. 120 tys. zł),
- zadania społeczne(wartość maks. 150 tys. zł)

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Na propozycje do SBO słupski ratusz czeka do 19 lipca

Jak zgłosić projekt?

Zgłoszenia projektów można składać elektronicznie za pośrednictwem platformy http://slupsk.konsultacjejst.pl lub papierowo (formularz należy złożyć w Wydziale Współpracy, Kultury i Promocji Urzędu Miejskiego w Słupsku przy ulicy Tuwima 34, 2 piętro).

Oddział wewnętrzny zawieszony

Wojciech Frelichowski
Region

Szpital Miejski w Miastku poinformował o zawieszeniu działalności oddziału wewnętrznego. Zawieszenie ma trwać trzy miesiące począwszy od 1 lipca.

Przyczyn zawieszenia oddziału wewnętrznego nie podano. Szpital poinformował tylko, że o wszelkich zmianach oraz terminie wznowienia działalności oddziału będzie informować na bieżąco.

To nie pierwsze zawieszenie działalności tego oddziału. Poprzednie miało miejsce w marcu 2024 roku. Wówczas powodem były kwestie kadrowe. Wypowiedzenie złożyło umowy o pracę złożyło trzech internistów, jeden onkolog-internista i jeden chirurg. W efekcie działalność oddziału została sparaliżowana i kierownictwo szpitala musiało podjąć decyzje o zawieszeniu.

Przypomnijmy, że w kwietniu Rada Nadzorcza Szpitala Miejskiego w Miastku ogłosiła konkurs na prezesa tej placówki. Posiedzenie Rady, podczas której konkurs miał zostać rozstrzygnięty, miało się odbyć 15 czerwca. Czy tak się stało nie wiadomo, bo nie ma komunikatu w tej sprawie.

Sytuacja miasteckiego szpitala jest bardzo trudna. Placówka jest zadłużona na kilkadziesiąt milionów złotych. Do tego dochodzą ciągłe problemy kadrowe z lekarzami, a także te dotyczące kierownictwa szpitala, który w okresie miniowych pięciu miał już chyba 10 prezesów. ©℗

0011548250

Pani Elwirze Ruła oraz Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Taty
składają
Dyrektor, Pracownicy oraz Mieszkańcy
Domu Pomocy Społecznej w Machowinku

eprasa.pl 110384b0f1

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

11543388

PIERWSZE BALTIC RECTORS' FORUM. NAUKA I BIZNES NA RZECZ ROZWOJU REGIONU

Wzmacnianie relacji, pogłębianie współpracy i budowanie lepszej przyszłości, to główne idee pierwszego Baltic Rectors' Forum, które zgromadziło rektorów oraz przedstawicieli uczelni i instytucji z krajów regionu Morza Bałtyckiego. Podpisano Deklarację Gdańską. Strategicznym partnerem wydarzenia był ORLEN.

Gdańsk gościł przedstawicieli uczelni i instytucji z Polski, Niemiec, Danii, Szwecji, Finlandii, Norwegii, Litwy, Łotwy Ukrainy, a także przedstawicieli odleglejszych państw jak Turcja czy Arabia Saudyjska w ramach pierwszego Baltic Rectors' Forum. Zwieńczeniem wydarzenia, zorganizowanego przez Uniwersytet Gdański, przy strategicznym udziale ORLENU, było podpisanie Deklaracji Gdańskiej wyznaczającej kierunki działań dla rozwoju regionu Bałtyku, w tym, transformacji energetycznej i innowacji.

- Obecność tylu znamienitych instytucji z Północnej, Środkowej i Wschodniej Europy, wraz z międzynarodowymi partnerami, takimi jak Massachusetts Institute of Technology, przekazuje ważną wiadomość: dzisiaj Morze Bałtyckie nie jest już wyłącznie regionem geograficznym - staje się jednym z najważniejszych regionów strategicznych Europy - podkreślił prof. dr hab. Piotr Stepnowski, rektor Uniwersytetu Gdańskiego. - Nie ma też lepszego miejsca na tę konwersację niż Gdańsk - miasto, które kształtowało europejską historię. Historia przekazuje nam prostą lekcję: ilekroć współpraca w regionie Bałtyku kwitnie, region prosperuje. Gdy jest podzielona, region staje się słabszy.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Baltic Rectors' Forum zostało zwieńczone podpisaniem Deklaracji Gdańskiej

Złoty trójkąt współpracy

Bałtyk stał się światowym laboratorium transformacji energetycznej. Nowe wyzwania redefiniują pozycję i rolę uczelni, które stają się kluczowym zapleczem intelektualnym w obliczu zachodzących zmian. Wśród ważnych obszarów badań jest chociażby rozwój branży offshore, energetyki jądrowej czy „błękitnej gospodarki".

- W trójkącie współpracy, oprócz firm i naukowców, ważne miejsce zajmują także rządy i administracja publiczna - a konieczność współdziałania wszystkich trzech elementów podkreśliła prezydent Gdańska, Aleksandra Dulkiewicz.

Tematyka forum objęła zagadnienia, które w kontekście aktualnej sytuacji geopolitycznej oraz wyzwań gospodarczych i technologicznych stały się szczególnie ważne dla regionu. Bezpieczeństwo (militarne, energetyczne, cyfrowe), wyzwania związane z transformacją energetyczną, transformacją cyfrową czy zmianami klimatu stały się przedmiotem dyskusji przedstawicieli świata nauki, biznesu oraz dyplomacji zarówno z regionu Morza Bałtyckiego, jak i z innych państw.

- Chcemy zbudować platformę stałej współpracy i stałej narracji, na której uczelnie nadbałtyckie ze wszystkich krajów naszego regionu mogą budować zaplecze intelektualne dla tych procesów, dla tych wyzwań. To będzie kolejne forum, które chcemy, żeby już za rok zgromadziło tę samą, a może nawet większą liczbę uczestników. Proszę zwrócić uwagę, że w tym wydarzeniu uczestniczą nie tylko rektorzy uczelni wyższych, ale również przedstawiciele przemysłu, przedstawiciele biznesu, przedstawiciele dyplomacji, również dyplomacji spoza basenu Morza Bałtyckiego - mówił prof. dr hab. Piotr Stepnowski.

- Forum to bardzo ważne wydarzenie. W ORLENIE chcielibyśmy rozwijać nowe technologie i do tego potrzeba wiedzy. A gdzie jest ta wiedza? Oczywiście najbardziej tutaj, w świecie akademickim. Chcielibyśmy, żeby to był dla nas początek drogi, początek współpracy ze światem akademickim. Powinniśmy rozwijać nowe technologie. Chcielibyśmy zrobić na Bałtyku coś, co udało się stworzyć chociażby na Morzu Północnym, gdzie ta współpraca jest bardzo długotrwała i przynosi wymierne efekty - powiedział Sławomir Radoń, dyrektor wykonawczy ds. Strategii i Innowacji ORLEN.

- Poszukujemy technologii, które dotyczą nowej fizyki, nowej chemii, które de facto rodzą się w środowisku naukowym - i to jest misja ORLEN VC, który reprezentuje strategiczne ramię ORLENU w poszukiwaniu innowacji - powiedział Jacek Murawski, prezes zarządu ORLEN VC.

NOWE WYZWANIA REDEFINIUJĄ POZYCJĘ I ROLĘ UCZELNI, KTÓRE STAJĄ SIĘ KLUCZOWYM ZAPLECZEM INTELEKTUALNYM W OBLICZU ZACHODZĄCYCH ZMIAN.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W ramach Forum odbyły się debaty eksperckie o bezpieczeństwie i energetyce

Deklaracja Gdańska

Najważniejszym punktem podsumowującym pierwsze Bałtyckie Forum Rektorów było podpisanie Deklaracji Gdańskiej. Rektorzy i przedstawiciele uczelni z dziewięciu państw Regionu Morza Bałtyckiego zobowiązali się do długofalowej współpracy na rzecz bezpieczeństwa, transformacji energetycznej, innowacji i zrównoważonego rozwoju. Dokument wyznacza wspólny kierunek działań środowiska akademickiego wobec najważniejszych wyzwań, stojących dziś przed Europą.

Sygnatariusze dokumentu zadeklarowali również wspólne działania wobec wyzwań związanych z bezpieczeństwem energetycznym, transformacją klimatyczną, ochroną środowiska, rozwojem technologii strategicznych, migracjami, zdrowiem publicznym oraz odpornością demokratyczną. Deklaracja przewiduje rozwój wspólnych programów edukacyjnych i badawczych, mobilności akademickiej oraz wspólnych i podwójnych dyplomów. Zakłada również zacieśnienie współpracy z gospodarką w celu wzmacniania innowacyjności i przedsiębiorczości, wspieranie transformacji energetycznej – w tym inicjatyw, takich jak Baltic Energy Council – oraz rozwój technologii przyszłości, takich jak sztuczna inteligencja, cyberbezpieczeństwo, cyfryzacja, czysta energia czy odporna infrastruktura.

Organizatorem pierwszego Baltic Rectors' Forum był Uniwersytet Gdański, przy wsparciu strategicznych partnerów: ORLEN, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Portu Gdańsk. Zdecydowano, że forum będzie corocznym wydarzeniem, organizowanym przez kolejne uczelnie Regionu Morza Bałtyckiego.

eprasa.pl 110384b0f1

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.07.2026

Pociąg Marzeń znów rusza. Tym razem dla dzieci i rodzin pod opieką Fundacji Tęcza Serc

FOT. ARCHIWUM

Firmy, które zdecydują się dołączyć do akcji poprzez wykupienie wagonika do Pociągu Marzeń, otrzymają, oprócz uśmiechu i radości dzieci, reklamę na łamach naszych dzienników

FOT. MARCIN SIEMLAK

W tegorocznej edycji beneficjentem regionalnej akcji jest Zachodniopomorska Fundacja Pomocy Rodzinie „Tęcza Serc".

Jarosław Jaz
Akcja Charytatywna

Pociąg Marzeń to akcja, w której nazwa nie jest pustym hasłem. Idea od lat łączy redakcje Polska Press Grupy, lokalnych przedsiębiorców i organizacje, które pomagają dzieciom.

Na Pomorzu tę inicjatywę realizują portale GS24.pl, GK24.pl i GP24.pl. Mechanizm jest prosty: nasze media nagłaśniają potrzeby, partnerzy i darczyńcy pomagają je sfinansować, a pomoc trafia do konkretnych dzieci, rodzin i fundacji.

„Pociąg Marzeń" to akcja społeczna Polska Press Grupy. Jej celem jest wspieranie dzieci, które z różnych powodów nie mają równego startu: podopiecznych fundacji, dzieci z rodzin w trudnej sytuacji, małych pacjentów, wychowanków placówek i organizacji pomocowych. W zależności od edycji wsparcie oznaczało wakacyjne wyjazdy, sprzęt, rehabilitację, terapię albo po prostu pomoc w spełnianiu dziecięcych marzeń. Na Pomorzu „Pociąg Marzeń" ma już swoją historię. W 2022 roku akcja wsparła Fundację „Marzenie" w Szczecinie. Udało się zebrać łącznie 27 500 zł. Rok później „Pociąg Marzeń" zabrał dzieci na wycieczkę. W 2024 roku pomagaliśmy Koszalińskiemu Stowarzyszeniu Pomocy Osobom Autystycznym. Z kolei w 2025 roku finał przyniósł niemal 20 tys. zł na wsparcie najmłodszych pod opieką Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Szczecinie. Jednak historia tej akcji nie sprowadza się wyłącznie do liczb. Jej sens polega na tym, że redakcja nie tylko opisuje problemy, ale pomaga budować pomost między organizacjami społecznymi a biznesem.

Pomóżmy Tęczy Serc

W tegorocznej edycji beneficjentem regionalnej akcji jest Zachodniopomorska Fundacja Pomocy Rodzinie „Tęcza Serc". To organizacja działająca w Szczecinie od 2007 roku, wywodząca się ze środowiska pieczy zastępczej. Jak mówi Katarzyna Skonieczna, sekretarz fundacji, zespół tworzą osoby związane z rodzinami zastępczymi, placówkami opiekuńczymi albo po prostu z potrzebą pomagania innym. Fundacja zajmuje się przede wszystkim diagnozą i terapią dzieci z FAS (płodowym zespołem alkoholowym), ale prowadzi też ośrodek diagnozy i terapii, wspiera rodziny zastępcze, adopcyjne i naturalne, dzieci, młodzież oraz dorosłych. Organizuje szkolenia, terapię, obozy wypoczynkowe i terapeutyczne. Problem, z którym mierzy się fundacja, jest poważniejszy, niż może się wydawać. Katarzyna Skonieczna zwraca uwagę, że wiedza o FAS w Polsce rośnie, ale nadal jest niewystarczająca. Fundacja prowadzi profilaktykę w szkołach i wśród osób pracujących z dziećmi: nauczycieli, kuratorów, osób wspierających rodziny. W rozmowie z GS24.pl podaje prosty, ale wymowny przykład: zdarza się, że dzieci słysząc o FAS myślą, że chodzi o zespół muzyczny. To pokazuje, jak wiele jest jeszcze do zrobienia w edukacji i profilaktyce.

Darczyńcy są niezbędni

Za pomocą stoją jednak konkretne koszty. Diagnozy, terapie, szkolenia, wsparcie rodzin - to wszystko wymaga pieniędzy. Nie każdą rodzinę stać na diagnozę czy regularną terapię. Fundacja z powodzeniem korzysta z projektów miejskich i marszałkowskich, dzięki którym część dzieci może otrzymywać pomoc nieodpłatnie albo za symboliczną opłatą. Ale, jak podkreśla Katarzyna Skonieczna, darczyńcy nadal są potrzebni. Środki trafiają m.in. na dofinansowanie diagnoz, bezpośrednie wsparcie rodzin, przygotowanie miejsca do nauki dla dziecka, zakup mebli, remont pokoju, opał czy inne potrzeby, których nie widać z zewnątrz.

W ramach naszej akcji „Pociąg Marzeń", Fundacja Tęcza Serc chce skupić się na wsparciu terapeutycznym rodzin zastępczych i adopcyjnych. Chodzi m.in. o terapię ruchu rozwijającego, która opiera się na pracy dziecka z opiekunem. Jej celem jest budowanie bezpiecznej relacji, szczególnie ważnej u dzieci mających trudności z więzią, zaufaniem i regulacją emocji.

– Przeprowadzenie takiej terapii jest bardzo wspaniałym działaniem, które przenosi się realnie na życie codzienne każdego z dzieci – mówi Katarzyna Skonieczna.

Fundacja wskazuje też bardzo konkretną potrzebę: sprzęt. Ten, z którego korzystają dzieci i dorośli, wymaga wymiany. Potrzebne są także środki na działania wytchnieniowe, terapeutyczne i wyjazdowe dla rodzin. W praktyce więc pomoc może mieć różny wymiar: od wpłat pieniężnych, przez sfinansowanie diagnozy lub terapii, po zakup sprzętu czy objęcie wsparciem konkretnej rodziny.

Liczy się efekt

Najmocniej w tej historii wybrzmiewa jednak nie księgowość, lecz efekt. Katarzyna Skonieczna, która przez 20 lat pracowała z dziećmi w rodzinnym domu dziecka, mówi o podopiecznych, których prognozy na początku były dramatyczne, a dziś są dorosłymi ludźmi, zakładają rodziny, pracują i dobrze funkcjonują.

– Widzi się tego efekty, że dziecko ma dobry start w życie – opowiada.

„Pociąg Marzeń" znów rusza więc w drogę. Dla naszych redakcji to kontynuacja akcji, która przez lata pomagała licznym fundacjom w regionie. Dla Fundacji Tęcza Serc to szansa na terapię, sprzęt i realne wsparcie dzieci, które najbardziej potrzebują bezpiecznej relacji z dorosłym. A dla lokalnego biznesu – okazja, by wejść do tego pociągu nie jako pasażer, ale jako ktoś, kto naprawdę pomaga mu dojechać do celu.

FOT. AGATA MAKSYMIUK

19 500 zł przekazaliśmy na rzecz podopiecznych fundacji Zachodniopomorskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Szczecinie.

FOT. ARCHIWUM

Wakacyjny „Pociąg Marzeń" zabrał też w podróż podopiecznych Koszalińskiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom Autystycznym

eprasa.pl 110384b0f1

POLSKA *i* ŚWIAT

BEZPIECZEŃSTWO

Litewscy politycy są zgodni, że z konstytucji należy usunąć zapis zakazujący rozmieszczania na terytorium Litwy broni jądrowej. Prezydent Nauseda spotkał się z przewodniczącym parlamentu, premierem oraz liderami frakcji sejmowych. Po tej rozmowie ogłosił, że wszyscy jego rozmówcy zgodzili się, że art. 137 konstytucji, przewidujący taki zakaz, jest przestarzały i powinien zostać wykreślony.

Byłoby bardzo niefortunnie, gdybyśmy stali się słabym ogniwem lub szarą strefą w ramach NATO

Gitanas Nauseda, prezydent Litwy

Ważą się losy stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce

Dorota Kowalska
Warszawa

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło" od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy o tej sprawie więcej.

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem - chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

- Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które zaprezentują na szczycie NATO w Ankarze - stwierdził wiceszef MON Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w środę, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. - Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami - mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. - One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i odstraszenie wobec Rosji; trudno o czytelniejszy sygnał dla Rosji - ocenił wiceszef MON.

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich. „Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium"- przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce".

FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz stara się o to, by wojska USA stacjonowały w Polsce na stałe

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska" - zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka. - Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski - powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. - Łatwość transportu ciężkiego sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie - tłumaczył.

Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy amerykańskich.

W środę szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło" dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Rubio jest „absolutnie zwolennikiem" zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą.

PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0211527068

Ubezpieczeniowe gwarancje wspierają konkurencyjność firm

Żeby się rozwijać, firma musi zdobywać zlecenia na swoje produkty i usługi. W takich branżach, jak budownictwo czy transport oznacza to przede wszystkim wygrywanie przetargów. To jednak wymaga mrożenia gotówki: najpierw na wadium, potem na różne formy zabezpieczenia kontraktu. Ogranicza to ekspansję wielu przedsiębiorstw. Rozwiązaniem jest propozycja Warty, która oferuje gwarancje ubezpieczeniowe bez konieczności wystawiania papierowego weksla.

O tym, jak ważne jest to rozwiązanie, świadczy fakt, że utrzymanie płynności finansowej to obecnie główne wyzwanie dla polskich firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, co potwierdziły badania Instytutu Keralla Research, przeprowadzone w kwietniu na zamówienie Warty. Jednocześnie w tym samym badaniu aż 46% firm przyznało, że zrezygnowało z kontraktu z powodu barier finansowo-biurokratycznych. Biurokrację zaś, jako bezpośredni hamulec rozwoju, wskazał co piąty przedsiębiorca.

Dobry czas dla ekspansji firm

Gospodarka każdego kraju naturalnie się zmienia – okresy szybkiego wzrostu regularnie przeplatają się ze spowolnieniem. Cała sztuka polega na tym, aby dobre czasy trwały jak najdłużej, a kryzysy były krótkie i łagodne.

Obecnie prognozy dla Polski wyglądają optymistycznie. Dzięki wsparciu z funduszy unijnych nasz krajowy produkt rośnie w tempie ponad 3% rocznie i podobne tempo prognozowane jest na lata kolejne. To oznacza stały popyt na oferowane przez polskich przedsiębiorców towary i usługi. Jednocześnie, w przywołanym już badaniu na zlecenie Warty, aż 68% przedsiębiorców deklaruje wprost: gdyby formalności było mniej, bralibyśmy udział w większej liczbie przetargów.

Kluczem do sukcesu w przetargach – obok prostszych procedur – jest uwolnienie firmowych pieniędzy na każdym etapie walki o kontrakt. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom finansowym, firmy nie muszą już zamrażać własnej gotówki na kontach inwestorów ani obciążać swojego limitu kredytowego w banku.

Finansową płynność można zachować od samego początku. Zamiast wpłacać gotówkowe wadium na start, firma może elastycznie przystąpić do przetargu. Kolejny zysk pojawia się przy podpisaniu umowy: zanim wpłyną pierwsze płatności za realizację, firma chroni swój kapitał obrotowy, zabezpieczając kontrakt bez angażowania własnych środków. Chroni to biznes również przed ryzykiem opóźnień czy niesłusznych roszczeń.

Największą korzyść widać w sytuacjach spornych. Bezpieczne instrumenty finansowe gwarantują, że nawet podczas rozmów z inwestorem, firmowy kapitał pozostaje wolny i cały czas pracuje na kolejne sukcesy przedsiębiorstwa.

Partner dający przewagę

Warta pomaga uczestnikom przetargów uwolnić zamrożony kapitał dzięki szerokiej ofercie gwarancji. Gwarancje przetargowe umożliwiają firmom udział w postępowaniach bez konieczności angażowania własnych środków finansowych. Z kolei gwarancje należytego wykonania kontraktu oraz usunięcia wad i usterek wzmacniają wiarygodność przedsiębiorstwa w oczach inwestorów, a jednocześnie zapewniają ochronę na wypadek problemów związanych z realizacją zamówienia. Dla firm, które po wygraniu przetargu mogą skorzystać z płatności zaliczkowej, czyli częściowej zapłaty za kontrakt przed rozpoczęciem realizacji prac, Warta oferuje zabezpieczenie wymagane od zamawiającego, aby wypłata środków pieniężnych na konto wykonawcy była możliwa. Są to tak zwane gwarancje zaliczkowe. Wachlarz propozycji zamykają zaś gwarancje specjalistyczne.

Największym atutem Warty jest pełna cyfryzacja – w przypadku gwarancji do 500 tysięcy złotych i maksymalnemu zaangażowaniu do wysokości 2 milionów złotych, nie ma wymogu złożenia papierowego weksla. Jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku Warta na szeroką skalę eliminuje papierowy obieg dokumentów. Dzięki temu proces jest błyskawiczny i całkowicie cyfrowy od początku do końca.

Współpraca z Wartą to dla firm potrójny zysk: oszczędność czasu, bezpieczna płynność finansowa i wyższa wiarygodność na rynku. To trzy filary, które budują sukces w każdym biznesie.

eprasa.pl 110384b0f1

Kraje bałtyckie chcą więcej amerykańskich żołnierzy u siebie

Jan Żelaźniak
Wilno

Amerykanie zredukowali liczbę żołnierzy stacjonujących na terenie Litwy, Łotwy i Estonii. Teraz politycy tych krajów apelują do władz USA, aby jeszcze raz przemyślały tę decyzję i zwiększyły swoją obecność.

Liderzy litewskiej i estońskiej prawicy przedstawili władzom Partii Republikańskiej w USA 12-punktową inicjatywę „Bałtycka i Amerykańska Wiosna", w której apelują m.in. o zapewnienie stałej obecności amerykańskich żołnierzy w państwach bałtyckich.

Litewski opozycyjny Związek Ojczyzny-Litewscy Chrześcijańscy Demokraci (TS-LKD) poinformował, że propozycja zakłada utrzymywanie w regionie sił do wielkości brygady, rotowanych między Litwą, Łotwą i Estonią.

„Państwa zobowiązują się do pełnego pokrycia wszystkich kosztów związanych z rozmieszczeniem wojsk USA na ich terytoriach, w tym utrzymania infrastruktury, paliwa, wyżywienia, opieki medycznej oraz wszystkich innych usług" – przekazał poseł Laurynas Kasciunas, przewodniczący TS-LKD i były minister obrony kraju.

Latem tego roku Litwę opuściło ponad 1 tys. amerykańskich żołnierzy, kończąc rotacyjną misję. Wycofanie nastąpiło w czasie prowadzonego przez Waszyngton przeglądu rozmieszczenia sił zbrojnych USA w Europie. PAP

FOT. PAP/EPA/VALDA KALNINA

Bałtycka Linia Obrony na granicy Estonii i Rosji. Na zdjęciu widać tzw. smocze zęby

Kilkanaście osób zginęło w potężnym ataku na Kijów

Kazimierz Sikorski
Kijów

Fale rosyjskich pocisków i dronów spadły na Kijów oraz inne ukraińskie miasta – kilka godzin po tym, jak prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegł, że Rosja szykuje kolejny potężny atak na Ukrainie.

Według szefa Kijowskiej Miejskiej Administracji Wojskowej Tymura Tkaczenki i mera Witalija Kliczki zginęło dziesięć osób, 56 zostało rannych, w tym dwoje dzieci. Później jednak pojawiły się nowe informacje o tym, że liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do 17. Liczba rannych to prawie 90 osób.

Podczas uderzenia, obejmującego ataki dronów w wielu regionach, Rosja wystrzeliła na Kijów dziesiątki pocisków manewrujących i balistycznych. Atak zniszczył budynki mieszkalne, uszkodził hotel w centrum miasta. Odnotowano zniszczenia w ponad 30 lokalizacjach we wszystkich dzielnicach Kijowa.

„Wróg ponownie atakuje dzielnice mieszkalne i zabija cywilów. Mamy do czynienia z bardzo poważnymi zniszczeniami i znaczną liczbą ofiar, w tym dzieci" – mówił Tkaczenko.

Ataki ze wszystkich kierunków, pojawiły się informacje o zwalczaniu dronów przez obronę powietrzną na obrzeżach miasta.

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

Przez całą noc trwały powietrzne ataki Rosji na Kijów. Rosjanie za pomocą dronów atakowali cele cywilne w stolicy Ukrainy. Mieszkańcy chronili się w metrze

„Ratownicy odgruzowują zawalone budynki, poszukują ludzi i udzielają pomocy poszkodowanym. W mieście uszkodzenia odnotowano w ponad 20 lokalizacjach, a w większości przypadków są to zwykłe budynki mieszkalne. Zniszczone zostały również stacja pogotowia ratunkowego, instytut naukowy, hotel oraz przedsiębiorstwa" – wyliczał Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy.

Fale dronów, potem potężne pociski

Zełenski już wcześniej ostrzegał, że grupy dronów zbliżają się do Kijowa i innych miast, w tym Mikołajowa, Konotopu i Chersonia. Tkaczenko ostrzegł, że drony atakują Kijów.

W czasie ataku mieszkańcy szukali schronienia w stacjach metra; wielu pozostało pod ziemią, podczas gdy ataki trwały przez całą noc. Kolejne uderzenia rozpoczęły się rankiem 2 lipca, kiedy w stolicę uderzyły pociski balistyczne – w tym hipersoniczne pociski Cyrkon.

Patrioty na ratunek?

Ukraiński prezydent oświadczył w czwartek po nocnych, zmasowanych atakach Rosji, że Kijów liczy na decyzję USA w sprawie licencji na produkcję pocisków do systemów Patriot.

„Bardzo liczymy na decyzję Stanów Zjednoczonych w sprawie udzielenia licencji na produkcję pocisków do systemów Patriot oraz na dalszą współpracę. To właśnie może powstrzymać wojnę i podobne ataki. Dziękuję wszystkim, którzy stoją po stronie Ukrainy, naszego narodu i ochrony ludzkiego życia" – napisał w serwisach społecznościowych.

Szef państwa ukraińskiego zaznaczył, że dla jego kraju ważne jest uzyskanie środków do obrony przed pociskami balistycznymi.

Zełenski napisał także, że dla obrony Ukrainy ważne jest również finansowanie programu PURL – kluczowy mechanizm NATO służący szybkiemu finansowaniu i dostarczaniu Ukrainie pilnie potrzebnego uzbrojenia. Mechanizm ten utworzono w zeszłym roku. PAP

Brak odszkodowań Niemiec dla Polski to błąd

Adam Kielar
Berlin

„Der Spiegel" pisze, że Niemcy mają finansowe zobowiązania wobec Polski za zbrodnie popełnione podczas II wojny. Brak decyzji o humanitarnym geście ze strony Berlina nazywa „moralnym błędem".

„Niemcy są Polsce coś winni za zbrodnie w II wojnie światowej. Fakt, że ciągle jeszcze nie popłynęły niemal żadne odszkodowania, jest wstydliwy dla kraju, który jest tak dumny z rozliczenia się z własną przeszłością" – stwierdza Jan Puhl w komentarzu opublikowanym w środę w portalu „Spiegla".

Niemiecki tygodnik jest po „Sueddeutsche Zeitung" kolejną gazetą wzywającą rząd w Berlinie do szybkiego udzielenia finansowego wsparcia Polakom poszkodowanym przez III Rzeszę. „10 000 złotych to po poniedziałkowym kursie równowartość 2332 euro. To śmieszna suma jako odszkodowanie za zbrodnie sprzed 80 lat" – ocenił komentator.

Autor wyjaśnił, że polski rząd domaga się rocznie takiej kwoty dla Polaków, którzy podczas II wojny byli aresztowani, torturowani, zamykani w obozach koncentracyjnych i w inny sposób prześladowani.

„Niemiecki rząd odmawia wypłacenia reparacji. Równocześnie kanclerz Friedrich Merz, podobnie jak jego poprzednik Olaf Scholz, obiecał humanitarny gest wobec jeszcze żyjących ofiar niemieckiego terroru. Na ten gest Polacy czekają daremnie. Postępowanie niemieckiego rządu jest moralnie błędne, a w dodatku politycznie głupie" – ocenił Puhl. PAP

Kochanka oligarchy ucierpiała w wybuchu bomby w apartamentowcu w Monako

Kazimierz Sikorski
Monako

Żona oligarchy, która miała ucierpieć w wybuchu bomby w Monako, oświadczyła, że nie jest ranna. To wywołało falę spekulacji, co do tożsamości poszkodowanej kobiety.

Do wybuchu bomby doszło w holu apartamentowca przy Place des Moulins w Monako w poniedziałek wieczorem. Ranne zostały trzy osoby, w tym nastolatek. Początkowe informacje wskazywały, że jedną z trzech ofiar wybuchu była żona Wadima Jermołajewa. Według portalu Ukraińska Prawda żona Jermołajewa w wyniku wybuchu straciła obie nogi. Jednak Anna Jermołajewa zaprzecza, że brała udział w tym zdarzeniu.

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

Anna Nasobina ucierpiała w zamachu w Monako

Sprawca jest poszukiwany. Jak podały media, kamery monitoringu zarejestrowały mężczyznę, który pozostawił pakunek z ładunkiem wybuchowym w holu budynku przy Bulwarze Włoskim, a następnie szybkim krokiem oddalił się w kierunku sąsiedniej gminy Beausoleil. Tam śledczy stracili ślad.

Wiele zachodnich tytułów podaje, że to 46-letnia kochanka Jermołajewa oraz ich wspólny 13-letni syn, były dwiema pozostałymi osobami rannymi w wyniku eksplozji bomby wypełnionej gwoździami.

Anna Nasobina, prawniczka mieszkająca w Wielkiej Brytanii, musiała poddać się amputacji obu stóp w wyniku obrażeń odniesionych eksplozji.

Córka ukraińskiego prokuratora

Kobieta pochodzi z ukraińskiego Dniepru i jest córką byłego ukraińskiego prokuratora. Anna Nasobina poszła w ślady ojca, wybierając karierę prawniczą.

Po pracy na Ukrainie przeniosła się do Londynu, a od 2023 roku jest dyrektorem w firmie Wycombe Square Investments. Jest też współzałożycielką ekskluzywnego londyńskiego klubu – również rosyjskiej społeczności – Club Éclectique. Stan jej określono jako stabilny.

Ukraiński nadawca publiczny Suspilne przytoczył słowa żony Jermołajewa, która przekazała, że „znajduje się w stanie silnego stresu i współpracuje z organami ścigania prowadzącymi dochodzenie".

Jermołajew był jednym z bohaterów śledztwa portalu Ukraińska Prawda. Dotyczyło ono ukraińskich biznesmenów, polityków i oligarchów, którzy po rozpoczęciu pełnoskalowej rosyjskiej inwazji zamieszkali na Lazurowym Wybrzeżu. PAP

eprasa.pl 110384b0f1

tygodnik
Regionów

Piątek, 3.07.2026

DROGI
Oddano do użytku ostatni brakujący odcinek trasy ekspresowej z Gdańska do Szczecina. Chodzi o fragment między Lęborkiem, a Słupskiem **str. 12-13**

LUIDZIE
Sąd w Szczecinie unieważnił komunistyczny wyrok wydany wobec Mariana Markiewicza. To dziadek znanego aktora, Macieja Musiała **str. 14**

FOT. DAWID JAŚKIEWICZ

Starym polonezem wokół Bałtyku. Andrzej Liśniewski zaczyna nową przygodę

Andrzej Liśniewski, nauczyciel z koszalińskiej „samochodówki”, wyruszy dookoła Bałtyku polonezem należącym do szkoły. Już raz pokonał tę trasę... maluchem **str. 10-11**

eprasa.pl 110384b0f1

Joanna Boroń
Region

Starym polonezem wokół Bałtyku. Andrzej Liśniewski zaczyna nową przygodę

Andrzej Liśniewski, nauczyciel koszalińskiej „samochodówki" jest pomysłodawcą, organizatorem i uczestnikiem wyprawy dookoła Bałtyku polonezem należącym do szkoły. Już raz pokonał tę trasę... maluchem. Tym razem jego przygoda ma dodatkowy wymiar: jedzie z misją dyplomatyczną do miast partnerskich Koszalina.

FOT. DAWID JĄSKIEWICZ

Spotkaliśmy się już kilka lat temu, kiedy jeszcze jako uczeń koszalińskiej „samochodówki" wpadł Pan na szalony pomysł, by swoim maluchem objechać Morze Bałtyckie. Co więcej, zrobił Pan to w sposób ekstremalny, nie korzystając ani z hoteli, ani z pól namiotowych. W tym roku ponownie rusza Pan w trasę. Tym razem starym Polonezem.

Pomysł nie różni się tak naprawdę od tego sprzed lat. Ruszam dokładnie w tę samą trasę, z tą różnicą, że teraz pojadę przez Norwegię, a nie przez Szwecję. Cała reszta pozostaje bez zmian. Zmienił się za to samochód - jest większy, wygodniejszy i tym razem nie jest mój, tylko naszej Samochodówki.

Gdy widzieliśmy się kilka lat temu, był Pan uczniem „samochodówki". Dziś jest Pan tam nauczycielem.

Tak, choć małe sprostowanie - wtedy byłem już po szkole. Dziś uczę w „samochodówce" przedmiotów zawodowych. To był mój pierwszy rok pracy i jak na razie współpraca ze wszystkimi układa się bardzo dobrze.

Jaki dystans pokonał Pan maluchem?

Ponad siedem tysięcy kilometrów. Tym razem dystans będzie podobny, ale zobaczymy, co przyniesie droga i co faktycznie będę zwiedzał. Ostateczny wynik sprawdzimy po powrocie na liczniku.

W trasę ruszy Pan szkolnym polonezem. Proszę powiedzieć kilka słów o tym samochodzie. Młodsi czytelnicy zapewne nawet nie bardzo wiedzą, jak wygląda polonez.

To polonez Truck z 1989 roku. Ma 37 lat i co ciekawe, od nowości służy w naszej Samochodówce. Od początku jest nasz i wciąż ma czarne tablice rejestracyjne. Jesteśmy jego pierwszym właścicielem. To taki pick-up - przód jest od zwykłego poloneza, a z tyłu znajduje się paka, jak w amerykańskich samochodach tego typu. Dziś służy głównie do wywozu wiórów na złom oraz przewożenia blach i gazów technicznych. Były jednak czasy, kiedy pracował codziennie. Obecnie ma na liczniku około 80 tysięcy kilometrów.

Przyznam, że sądziłam, iż skoro to samochód „samochodówki", uczniowie uczą się na nim mechaniki.

I tak właśnie jest. Wszystko przy tym aucie robimy u nas, oczywiście wspólnie z uczniami. Był nawet czas, wiele lat temu, kiedy uczniowie uczyli się na nim jeździć. Dziś również mają do niego dostęp. Jeśli jest coś do zrobienia, wykonujemy to razem podczas zajęć.

Podczas wyprawy samochód ma być także Pana domem na kółkach. Jak Pan to zorganizował?

Kupiłem dywan, materac i zamontowałem dachowe okno z przyczepy kempingowej. I właściwie tyle mi wystarczy. Po ostatniej wyprawie, podczas której przez dwa tygodnie spałem w maluchu, teraz będę się czuł niemal jak w hotelu.

Tamten maluch był Pana samochodem. Włożył Pan mnóstwo pracy, by go odrestaurować i przygotować do podróży. Tym razem miał Pan mniej obowiązków?

Tak naprawdę wszystko zostało wykonane na szkolnych warsztatach. Zajmowali się tym nasi ludzie. Ja tylko dopracowałem kilka szczegółów. Samochód jest zadbany i stanowi bardzo dobrą bazę. Mam nadzieję, że nie skończy się jak trzy lata temu, kiedy podczas czternastodniowej wyprawy miałem siedem awarii. Wtedy przygotowałem się nieco gorzej. Teraz zdecydowanie bardziej ufam temu pojazdowi.

Zakładam, że zabierze Pan ze sobą spory zapas części zamiennych.

Tak, części i narzędzi będę miał pod sam dach.

Jak wygląda dziś dostępność części do poloneza? Maluch stał się autem kultowym, ciągle widzimy je na drogach, a polonezy praktycznie zniknęły z dróg.

Wiele części pasuje ze starych fiatów. Patrząc na poloneza, karoseria jest nasza, ale silnik, układ napędowy, hamulce i wiele innych elementów wywodzi się właśnie ze starych Fiatów.

Kilka lat temu była to prywatna, wakacyjna przygoda. Tegoroczna wyprawa ma już bardziej oficjalny charakter.

Tak. Oprócz odwiedzenia Nordkappu, czyli najbardziej na północ wysuniętego punktu naszego kontynentu, chcę odwiedzić miasta partnerskie Koszalina. Plan jest gotowy, a miasta zostały uprzedzone o mojej wizycie. Czuję się trochę jak posłaniec miasta, a może nawet taki nieformalny dyplomata (śmiech).

Porozmawiajmy o szczegółach. Rusza Pan w sobotę. Ile czasu zajmie pokonanie trasy?

Plan zakłada piętnaście dni. Poprzednio zajęło mi to czternaście dni, ale tym razem chciałbym przynajmniej jeden dzień spędzić w Nordkappie. Jak będzie w praktyce? Tego nie wiem. Najważniejsze, żeby wrócić przed wrześniem, bo wtedy trzeba stawić się w pracy (śmiech).

Jak wygląda życie w samochodzie?

To przede wszystkim wolność. Szczególnie kiedy podróżuje się samemu. Jadę, gdzie chcę, kiedy chcę i nocuję tam, gdzie chcę.

Podczas poprzedniej wyprawy nie miał Pan problemów?

Zdarzało się, że późnym wieczorem dojeżdżałem do miejsca, które wcześniej wybrałem, a na miejscu okazywało się, że nie da się tam wjechać albo jest dostępne tylko dla pieszych. Wtedy trzeba było szybko szukać alternatywy. Ale śpiąc w samochodzie, jestem mobilny i mogę łatwo

eprasa.pl 110384b0f1

zmienić lokalizację. Nigdy jednak nie zdarzyło się, żeby ktoś mnie przeganiał. Największym problemem były komary. Szwedzkie komary są naprawdę ogromne, niemal wielkości szczurów (śmiech). Dlatego w tym roku zabieram moskitierę.

Przestrzeń życiowa będzie mocno ograniczona. Zabiera Pan części, narzędzia, prowiant. Jak się Pan zmieści?
– Skoro udało mi się zmieścić w maluchu, gdzie nocą za poduszkę służyła mi zapasowa skrzynia biegów, to teraz będzie wręcz luksusowo. Oczywiście przed snem trzeba będzie trochę poprzekładać rzeczy, poświęcić dziesięć czy piętnaście minut na przenoszenie skrzynek, ale później będę mógł wygodnie położyć się na materacu.

Czyli wszystko jest już gotowe i odlicza Pan godziny do wyjazdu?
Jestem na etapie pakowania, ale wszystko mam już kupione i przygotowane. Najbardziej martwi mnie cena paliwa, bo polonez spala dwa razy więcej niż maluch. Ale dam radę.

FOT. DAWID JAŚKIEWICZ

FOT GP24.PL

FOT DAWID JASKIECZ

REKLAMA
0011530140

eprasa.pl 110384b0f1

Wojciech Frelichowski
Region

Droga ekspresowa S6 łączy już całe Pomorze. W sumie jej budowa trwała 16 lat

W miniony piątek, 26 czerwca, oddano do użytku ostatni brakujący odcinek trasy ekspresowej z Gdańska do Szczecina. Chodzi o 40-kilometrowy fragment drogi między Leśnicami koło Lęborka a Słupskiem. Tym samym cała trasa licząca ponad 330 kilometrów jest spięta w całość. Koszt jej budowy wyniósł 15,5 mld zł.

FOT. GP24.PL

Zwieńczeniem prac było oddanie do użytku 40-kilometrowego, ostatniego brakującego fragmentu S6 z Leśnic do Słupska

Budowa trasy ekspresowej S6 to ponad 16-letnia historia, a licząc przygotowanie do tej inwestycji to jeszcze dłużej. Projekt realizowano czasem w bólach, zaś sama droga powstawała etapami.

Koncepcja przebiegu trasy S6 na Pomorzu pojawiła się w połowie pierwszej dekady XXI wieku. Pierwszą inwestycją związaną z tym projektem była budowa obwodnicy Słupska. Została ona zrealizowana w latach 2008-2010 jako jednojezdniowa trasa o długości 16 kilometrów, z docelowym układem węzłów, w rejonie których droga był dwujezdniowa. W 2024 roku rozpoczęto prace przy modernizacji obwodnicy. Dobudowano wówczas drugą nitkę tej drogi. Otwarcie trasy nastąpiło na początku lipca 2025 r.

Kolejnym elementem S6 była obwodnica Nowogardu. Jej budowę rozpoczęto w kwietniu 2010 roku, a oddano do użytku na początku 2012 r. Trasa o długości pond 9 km od początku była budowana jako droga dwujezdniowa.

Prace przy właściwej trasie S6 zainaugurowano w 2017 roku w województwie zachodniopomorskim od budowy odcinka Goleniów-Nowogard (19,2 km), który otwarto 8 maja 2019 r.

Następnym krokiem była budowa odcinka z Nowogardu do Płotów (20 km). Ten etap ukończono 30 października 2019 r.

Wraz z budową odcinka z Nowogardu do Płotów trwała już budowa drogi w kierunku wschodnim do węzła Kiełpino i do Kołobrzegu (razem 38 km). Realizację zakończono 30 września 2019 r.

W tym czasie prowadzono już roboty budowlane na odcinkach od Kołobrzegu do Ustronia Morskiego i dalej do Koszalina (39 km). Budowa drogi miała zakończyć się w kwietniu 2019 r., jednak ostatecznie odcinek oddano do ruchu 10 października 2019. Miesiąc później otwarto odcinek od węzła Koszalin Północ do węzła Koszalin Wschód (5,7 km).

W 2023 roku kierowcy pojechali całością obwodnicy Koszalina.

Gorzej było w województwie pomorskim. W 2015 roku po wyborach parlamentarnych władzę przejął rząd PiS pod przywództwem Beaty Szydło. I szybko zadecydował o wstrzymaniu S6 w województwie pomorskim. Powód? Rzekomo był nim brak finansowania. Politycy Platformy Obywatelskiej, którzy do niedawna tworzyli rząd, zaprzeczali i dowodzili, że środki są zabezpieczone. Tym niemniej prace przygotowawcze przy S6 w województwie pomorskim utknęły. W województwie zachodniopomorskim trwały nadal, ale tam sytuacja była o tyle lepsza, bo droga była już budowana. Decyzja o wstrzymaniu przygotowań do S6 na Pomorzu kosztowała ze dwa-trzy lata opóźnienia.

Sytuacja zmieniła się w 2020 r. Rząd Mateusza Morawieckiego i znalezienie się blisko niego posła Piotra Mullera ze Słupska pomogło w tym, że sprawy dokończenia S6 w województwie pomorskim w końcu ruszyły.

Pierwszym odcinkiem właściwej S6 w województwie pomorskim było oddanie do użytku fragmentu tej trasy między Gdynią a Bożympolem Wielkim o długości 42 kilometrów. Nastąpiło to pod koniec 2022 r.

Na początku lipca 2025 r. oddano do ruchu drugą jezdnię obwodnicy Słupska w ciągu S6 o długości 9,5 km, a przed końcem roku 46 km trasy od Sianowa do Słupska. Z kolei jeszcze przed tegoroczną majówką kierowcy mieli do dyspozycji blisko 22 km nowej ekspresówki od węzła Leśnice do Bożegopola Wielkiego, w tym obwodnicę Lęborka.

Zwieńczeniem prac było oddanie do użytku 40-kilometrowego, ostatniego brakującego fragmentu S6 z Leśnic do Słupska, co nastąpiło 26 czerwca.

Obecnie kierowcy mają do dyspozycji 330 km drogi ekspresowej S6 od węzła Goleniów Północ do węzła Gdańsk Południe. Stolice województw zachodniopomorskiego i pomorskiego zostały połączone drogą szybkiego ruchu. Czas przejazdu z Gdańska do Szczecina uległ skróceniu z ponad 5 godzin do ok. 3,5 godziny. Do tego liczy się również komfort i bezpieczeństwo jazdy trasą o dwóch kierunkach ruchu.

Oficjalnie droga nosi nazwę Trasa Kaszubska. Nadania nazwy dokonał minister infrastruktury 19 marca 2025 roku w Dzień Jedności Kaszubów. Uroczyste odsłonięcie pierwszych tablic z nazwą drogi łączącej dwa województwa odbyło się w lipcu 2025 r. przy okazji Światowego Zjazdu Kaszubów w Szemudzie.

Budowa trasy S6. „Głos" zbierał podpisy za powstaniem tej drogi

Historia budowy trasy ekspresowej S6 z Gdańska do Szczecina to fakty nie tylko osadzone w decyzjach, przepisach i przetargach. Wkład w realizację tej inwestycji mają także tysiące mieszkańców naszego regionu, który podpisali się pod petycją dotyczącą budowy trasy. Inicjatywa zbiórki podpisów wyszła z „Głosu Pomorza", a konkretnie od ówczesnego redaktora naczelnego gazety Krzysztofa Nałęcza.

Wszystko zaczęło się od tego, że wiosną 2013 roku rząd przyjął Program Budowy Dróg Krajowych do 2015 roku. Nie było w nim słowa o trasie S6. Nie oznaczało to, że nową drogę S6 odłożono na półkę. Proponowane w przyjętym przez rząd dokumencie inwestycje stanowiły jedynie wycinek tych planowanych do realizacji na lata 2014-2020, a w tej perspektywie nowa droga przecinająca Pomorze miała zostać wybudowana.

Wtedy redaktor Krzysztof Nałęcz zareagował: - Musimy coś zrobić, bo nas wykolegują z budowy tej drogi. Zróbmy coś - stwierdził na kolegium redak-

eprasa.pl 110384b0f1

cyjnym i rzucił pomysł. - Będziemy zbierać podpisy popierające jej budowę. Musimy pokazać decydentom, że nowa droga musi znaleźć się na liście projektów tras przeznaczonych do budowy w kolejnych latach.

Jako „Głos" rozpoczęliśmy wówczas w Słupsku, Koszalinie i regionie kampanię społeczną na rzecz budowy trasy S6. Jak to przebiegało właśnie opisał nasz były redakcyjny kolega Grzegorz Hilarecki, który wówczas wziął na siebie ciężar pracy nad tym projektem.

„Przez kilka miesięcy na mnie spadła cała praca: podpisy, rozmowy z politykami, samorządowcami, przedsiębiorcami z regionu i pisanie. Umówmy się, koledzy z lokalnych słupskich, szczecińskich czy koszalińskich mediów na początku nie pomagali. Ale to media rządowe i zawsze wiedzą, skąd aktualnie wieje wiatr, trzymali „odpowiednią" linię („Głos" był wtedy w rękach zachodnich właścicieli). Sceptyczni byli też politycy Platformy Obywatelskiej, a o tych z Trójmiasta można powiedzieć, że byli za, a nawet przeciw, jakby powiedział dawny prezydent. Wszystko zmieniły podpisy ludzi, które zaczęły spływać do redakcji. Najpierw pojedyncze, potem setki, a na końcu tysiące, w tym z największych firm z Pomorza, ze Słupska, Koszalina, Szczecina i mniejszych miast. Do tego wypowiedzi w „Głosie" największych biznesmenów z regionu spowodowały, że politycy zaczęli z czasem akcję popierać. Wtedy już za byli wszyscy. W Sejmie powstał Parlamentarny Zespół do sprawy S6.

Najeździłem się trochę po Polsce, a to by być w Sejmie na Zespole, a to na Konwencie Morskim w Gdyni. Wszędzie rozmawiając z politykami w zasadzie wszystkich opcji o konieczności budowy S6. Rządziła PO, najważniejsze było zaangażowanie posła Zbigniewa Konwińskiego. Pomógł bardzo, doprowadzając do spotkania z odpowiedzialnym ministrem. W 2014 roku z Krzysztofem Nałęczem zawieźliśmy podpisy do Warszawy do Zbigniewa Rynasiewicza, sekretarza stanu odpowiadającego za budowę dróg krajowych. Tam zapewniono nas, że rządowy plan zostanie zmieniony, S6 wróci na listę i będzie budowana od 2015 roku. I faktycznie się tak stało.

I tu powinniście sobie zadać pytanie: dlaczego na Pomorzu Zachodnim drogę zbudowano szybko, a u nas po latach? Odpowiedź jest prosta: tam lokalni urzędnicy Generalnej Dyrekcji Dróg i Autostrad ze Szczecina mogli wszystko przygotować, jak chcieli, a u nas... właśnie w naszym regionie, nie. Opóźnienie spowodowały naciski na szefa GDDKiA w Gdańsku. Były tak silne, że „Gazeta Wyborcza" opublikowała tekst, iż dyrektor z Gdańska poprosił o tarczę antykorupcyjną (mechanizm, w którym urzędnik żąda sprawdzenia, czy wszystko robi zgodnie z prawem). Po tym tekście to urzędnicy mogli zadecydować o przebiegu obwodnicy Lęborka, a politycy musieli uznać, że lepiej wybudować ją tak, jak jest teraz wybudowana.

FOT GP24.PL

Wkład w realizację tej inwestycji mają także tysiące mieszkańców naszego regionu, który podpisali się pod petycją dotyczącą budowy trasy. Inicjatywa zbiórki podpisów wyszła z „Głosu Pomorza", a konkretnie od ówczesnego redaktora naczelnego gazety Krzysztofa Nałęcza (pierwszy z prawej).

To jednak nie koniec politycznych zawirowań. W 2015 roku zmieniła się opcja rządząca w Polsce i rząd PiS Beaty Szydło zadecydował o wstrzymaniu S6 w województwie pomorskim. W województwie zachodniopomorskim nie dało się, bo droga była już budowana. Decyzja kosztowała ze dwa-trzy lata opóźnienia. Zmiana szefa rządu - chodzi o Mateusza Morawieckiego i znalezienie się blisko niego posła Piotra Mullera ze Słupska pomogło w tym, że sprawy dokończenia S6 w naszym regionie w końcu ruszyły, tak jak powinny.

Dzisiaj, gdy mamy drogę, warto by pamiętać, kto tak naprawdę pomógł. Sukces ma wielu ojców. Dla mnie zawsze to będzie jeden z sukcesów mojego byłego szefa. Bo tylko on mógł uznać, że akcja społeczna coś w tym kraju da. Może ktoś doczytał do końca, to prośba o zapalenie świeczki za duszę Krzysztofa Nałęcza lub się pomodlić. (xxxxxxxxto słabo brzmixxxxxxxxxxxxxx) Bo szefem był, jakim był, ale człowiekiem był wyjątkowym i fajnie pomyśleć, że jedziemy nową drogą, którą mamy dzięki jego wierze w ludzi".

To wspomnienia Grzegorza Hilareckiego. Dodajmy jeszcze, że w organizację zbierania podpisów zaangażowany był także dział promocji „Głosu". Podpisy zbieraliśmy na specjalnie opracowanych i wydrukowanych formularzach. Wyprodukowaliśmy szereg materiałów promocyjnych - banerów, nalepek, ulotek, chorągiewek. Rozdawaliśmy je gdzie tylko można - w urzędach, instytucjach, na festynach. Po listy, na których można złożyć podpis za budową trasy S6, zgłaszali się do nas przedstawiciele różnych środowisk - przedsiębiorcy, policjanci, sportowcy, samorządowcy, a nawet politycy (niektórzy). Tych osób, przyjaciół, była cała rzesza. Podziękowaliśmy im wtedy i dziękujemy jeszcze raz. Bez Was, bez mieszkańców Pomorza, być może tej drogi nie byłoby do tej pory.

Niestety. Zakończenia budowy trasy ekspresowej S6 nie doczekał red. Krzysztof Nałęcz. Zmarł w styczniu 2023 roku po ciężkiej chorobie. Jeszcze kiedy chorował, mówił do mnie: - Pamiętajcie o S6.

©℗

AUTOPROMOCJA 0011547254

eprasa.pl 110384b0f1

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.07.2026

Dziadek znanego aktora po latach doczekał się sprawiedliwości. Sąd unieważnił komunistyczny wyrok

Mariusz Parkitny

Sąd Apelacyjny w Szczecinie unieważnił komunistyczny wyrok wydany wobec Mariana Markiewicza. To dziadek znanego aktora młodego pokolenia, Macieja Musiała.

FOT. FOT. INSTAGRAM MACIEJ MUSIAŁ

Marian Markiewicz to dziadek znanego aktora młodego pokolenia, Macieja Musiała

Postępowanie trwało kilka lat. Dotyczyło unieważnienia dwóch wyroków z lat 40. i 50. XX wieku: wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Szczecinie z 5 stycznia 1948 r. oraz postanowienia Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z 18 listopada 1954 r.

W pierwszym z nich Marian Markiewicz został skazany na 15 lat pozbawienia wolności, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres pięciu lat oraz przepadek całego mienia. Z kolei na mocy postanowienia Najwyższego Sądu Wojskowego z 1954 r. kara pozbawienia wolności została zmniejszona z 15 do 8 lat.

Historia żołnierza Armii Krajowej

Jak informują prawnicy reprezentujący Mariana Markiewicza, Sąd Apelacyjny w ustnym uzasadnieniu wyroku przede wszystkim podkreślił linię życiową Mariana Markiewicza. W 1943 r. Marian Markiewicz został zaprzysiężony w Armii Krajowej w Okręgu Nowogródzkim, przyjmując pseudonim „Maryl". Służył w Oddziale II (wywiadowczym) pod dowództwem kpt. Bolesława Wasilewskiego „Bustromiaka". W ramach działalności niepodległościowej wraz ze swoim oddziałem uczestniczył w wyzwalaniu Wilna podczas akcji „Burza", w ramach Operacji „Ostra Brama".

Ponadto 21 sierpnia 1944 r. uczestniczył w bitwie pod Surkontami - starciu pomiędzy oddziałami Armii Krajowej a NKWD. Po zakończeniu działań bojowych pozostał w strukturach konspiracyjnych. Wiosną 1946 r. próbował pociągiem dostać się do Polski, za co został aresztowany przez NKWD i przez kilka miesięcy był osadzony w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie. Po odzyskaniu wolności zamieszkał wraz z rodzicami w Gdańsku, nadal uczestnicząc w wielu akcjach przeciwko sowieckiemu przeciwnikowi. Wraz z innymi żołnierzami Armii Krajowej wstąpił do organizacji zbierającej fundusze na pomoc w przedostaniu się na Zachód żołnierzom podziemia. Akcja zbierania funduszy na pomoc w przedostaniu się na Zachód żołnierzom podziemia nosiła nazwę „Operacja Zachód".

Brutalne śledztwo i wyrok śmierci

Z uwagi na swoje zaangażowanie w struktury Polskiego Państwa Podziemnego Marian Markiewicz 1 września 1947 r. został osadzony w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Szczecinie, gdzie poddano go intensywnemu i brutalnemu śledztwu. Wówczas przedstawiono mu zarzuty popełnienia przestępstwa zamachu na organy państwowe oraz nielegalnego posiadania broni. Prokurator wnosił o zasądzenie kary śmierci względem Mariana Markiewicz.

Przedstawiono mu zarzuty popełnienia przestępstwa zamachu na organy państwowe oraz nielegalnego posiadania broni.

Sąd uznał działalność niepodległościową

Sąd podzielił argumentację Kancelarii Radcy Prawnego Anny Bufnal dotyczącą działalności niepodległościowej Mariana Markiewicza. Kancelaria przedstawiła dowody bezpośrednio wskazujące na jego działalność niepodległościową, które potwierdzają relację rodziny Mariana Markiewicza, zgodnie z którą był on aktywnym członkiem sieci konspiracyjnej Okręgu Nowogródzkiego i uczestniczył w opisywanych działaniach. Za okres jego służby uznano czas od co najmniej połowy listopada 1943 r. do końca sierpnia 1947 r.

Marian Markiewicz, wielokrotnie udając się do Wilna jako członek sieci konspiracyjnej, wykonywał również zadania kurierskie na rzecz siatki konspiracyjnej Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego oraz służył jako przewodnik dla mniejszych grup konspiratorów. Akcja ekspropriacyjna przeprowadzona 1 września 1947 r. w Stargardzie, w której brał udział Marian Markiewicz, została uznana za działanie na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

W 1943 r. Marian Markiewicz został zaprzysiężony w Armii Krajowej w Okręgu Nowogródzkim, przyjmując pseudonim „Maryl"

Na podstawie przeprowadzonego postępowania sąd uznał, że Marian Markiewicz działał w strukturach eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej „Gdańsk".

- W sprawie wyznaczonych było kilka terminów rozpraw. Jesteśmy niezwykle dumni z rozstrzygnięcia zapadłego w sprawie. Cieszymy się, iż mogliśmy pomóc rodzinie represjonowanego Mariana Markiewicz w tak ważnej sprawie - mówi radca prawny Anna Bufnal. ©℗

eprasa.pl 110384b0f1

„Masz godzinę, idź się spakuj". A za kratami rzeczywistość nie do ogarnięcia

Andrzej Pięs

Przez 22 lata kawałeczek świata widział tylko przez więzienne kraty. A kiedy - ku własnemu zaskoczeniu - opuścił zakład karny, rzeczywistość runęła na niego z całą swoją siłą

Sąd skazuje oskarżonego na dożywotnie pozbawienia wolności - usłyszał Piotr Pytel w 2006 roku z ust sędziego Sądu Krajowego w Monachium, spędziwszy wcześniej dwa lata w niemieckim areszcie tymczasowym. Dwie dekady potem przyznawał, że nie wierzył w to, co usłyszał, że nogi się pod nim ugięły, bo przecież nie zabił Ecateriny I., nigdy nie był w jej mieszkaniu, nigdy jej nie widział, więc nie wierzył, że można zostać skazanym za zbrodnię, której się nie popełniło. - Przyszła decyzja, wychodzisz - usłyszał 22 lata później z ust wychowawczyni w Zakładzie Karnym w Rzeszowie. I tym razem nie uwierzył w to, co usłyszał, zachwiał się na nogach. Wychowawczyni podsunęła mu krzesło, by nie runął na więzienną posadzkę. Identyczna reakcja, jak dwie dekady wcześniej, choć wtedy na wieść koszmarną, a tym razem na radosną wiadomość, o którą zabiegał przez lata. Dzień po opuszczeniu ZK przyznawał, że wciąż nie bardzo wierzy, że jest po drugiej, jasnej stronie rzeczywistości.

Prapoczątki gehenny

Pracował w Niemczech, gdy w wynajmowanym przez niego mieszkaniu w Monachium pojawił się młody człowiek. Powołał się na wspólnych znajomych. Piotr wziął go pod opiekę, nieświadom, że gości żołnierza zorganizowanej grupy przestępczej przysłanego do bawarskiej stolicy, by ukradł obraz z galerii sztuki. Młody człowiek (17 lat) w oczekiwaniu na taką okazję postanowił zabić czas kradzieżami i rabunkami. Upatrzył sobie Ecaterinę I., luksusową prostytutkę, którą zamierzał obrabować ze wszystkiego, co w jej mieszkaniu znajdzie cennego. Nie miał pojęcia o topografii miasta, więc Piotr zapakował jego i siebie do tramwaju, dowiózł do miejsca zamieszkania kobiety i został na przystanku. Wiedział, w jakim celu Tomasz Lis, bo tak się przedstawiał, chce odwiedzić Ecaterinę, ale nie było mowy o zabójstwie.

O tym, że Ecaterina została brutalnie zamordowana, dowiedział się następnego dnia z radia. Tomasz zniknął, a po niego przyszła niemiecka policja. Potem oskarżenie i wyrok o zabójstwo, do którego konsekwentnie się nie przyznawał. Lisa niemieccy śledczy nigdy nie odnaleźli; odnalazła go polska policja, w rzeczywistości nazywał się Tomasz W. Przed prokuraturą w Polsce przyznał się do zabójstwa w Monachium, przyznał polskiemu sądowi, będąc oskarżonym i skazanym w innej sprawie, przyznał niemieckim organom ścigania i tamtejszemu sądowi. I za każdym razem stanowczo twierdził, że Piotra na miejscu zbrodni nigdy nie było, że to on sam zabił. Nie miał żadnego interesu, by kłamać. Odsiedział tylko 9 lat z woli bawarskiego sądu za to morderstwo, bo popełnił je jako nieletni.

Piotr spędził za kratami 22 lata z dożywocia. Pierwsze pięć w Niemczech, następne w polskim więzieniu. Jeszcze w 2010 roku prokuratorzy z tarnobrzeskiej okręgówki zwracali uwagę niemieckim kolegom, że wobec nowych dowodów wypadałoby wznowić proces Piotra. Niemiecki wymiar sprawiedliwości nie chciał o tym słyszeć. Pisemne wnioski w tej sprawie Piotra w ogóle ignorował. Piotr trzykrotnie prosił prezydenta Andrzeja Dudę o ułaskawienie. Wnioski popierały sądy okręgowy i apelacyjny w Rzeszowie, dyrekcja zakładu karnego wspierała te inicjatywy pozytywnymi opiniami o osadzonym. Ze strony Kancelarii Prezydenta RP nie było żadnej reakcji. Czwarty wniosek Piotra trafił na biurko prezydenta Karola Nawrockiego. Piotr ma nadzieję, że tym razem stanie się cud. Bo przecież już jeden się zdarzył: „Prokurator Generalny Waldemar Żurek zarządził wobec skazanego P. P. przerwę w wykonywaniu kary dożywotniego pozbawienia wolności. Zarządzenie przerwy w wykonywaniu kary P. P. ma charakter tymczasowy i pozostaje w bezpośrednim związku z toczącym się postępowaniem ułaskawieniowym" - oficjalnie zakomunikowała Prokuratura Krajowa wkrótce po tym, jak za Piotrem zatrzasnęły się bramy ZK w Rzeszowie. On sam wierzy, że już tam nie wróci, nawet sobie nie wyobraża, że wrócić musiałby.

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Piotr Pytel z Rzeszowa ocenia, że pewnie miną tygodnie, a raczej miesiące, nim zaadaptuje się w nowym dla siebie świecie

- Jeśli ten człowiek został faktycznie niesłusznie skazany, to należy się tą sprawą po prostu zająć - stwierdził w wywiadzie telewizyjnym Rafał Leśkiewicz, rzecznik prezydenta RP. - To pierwsza decyzja ministra sprawiedliwości, którą należy pochwalić - oceniał decyzję Waldemara Żurka o przerwie w wykonaniu kary przez Piotra. Co nadzieję na decyzję ułaskawiającą czyni bardziej uzasadnioną.

Wolny, oszołomiony

Nie miał czasu, by oswoić się z myślą, że będzie wolny, na co czekał ponad dwie dekady. Miał godzinę na spakowanie się i bramy ZK na Załężu załomotały już za jego plecami. O tym, że „wychodzi", nie wiedzieli nawet jego bliscy. Wsiadł w taksówkę za złotówki zaoszczędzone „pod celą", stanął na progu rodzinnego domu. Matka nie wierzyła, że go widzi.

- Mama zobaczyła mnie w drzwiach, nie wierzyła, że przed nią stoję - opowiadał dzień później podczas wywiadu dla „Nowin". - Potem był już tylko płacz, bo długo nie mogła uwierzyć. Ja też nie.

Ale dzień wcześniej, dwie godziny po uwolnieniu, matka, która przez lata wspierała syna w staraniach o wolność, była w euforii radości, by chwilę potem uderzyć w płacz ze wzruszenia, po czym znów nieopisana radość i uśmiech na twarzy. Z Piotrem w koszulce z wizerunkiem Matki Bożej na piersi pogadać się nie dało - strzępy zdań, urywane nagle wątki, zachowanie, jakby nie do końca istniał w tej rzeczywistości. Pewnie trochę za dużo wrażeń naraz, żeby zapanować nad emocjami i umysłem. Rankiem dzień później w redakcyjnym studiu „Nowin" już mocniej stąpał umysłem po ziemi. Przyznał, że ta pierwsza noc na wolności była bezsenna, a w głowie kłębiły się tysiące myśli. Pierwsze chwile, pierwszy kontakt z poza więziennym realem? Świat przez szybę taksówki, którą zmierzał do domu w godzinach rzeszowskiego ulicznego korka. Jego obraz rodzinnego miasta miał ponad 20 lat.

Musi wyrobić dowód osobisty, bo stary dawno stracił ważność, a i w ewidencji PESEL chyba nie występuje

- Tamten Rzeszów z niemal pustymi ulicami, a my przeciskaliśmy się w korku samochodów. A ilość zabudowy w Rzeszowie... Pamiętam telefony Nokii z klawiszami. Teraz dostałem smarfona, do którego mówiłem, a on odpowiadał. Poszedłem do sklepu samoobsługowego po warzywa, śmieszna scena, tego będę się musiał nauczyć, ale obłędna ilość towaru, wszystkiego można dotknąć, każdy sprawdzić... Wciąż jestem i pewnie długo będę przytłoczony natłokiem nowej rzeczywistości. Najbardziej ciekaw jestem nowinek technicznych, jak bardzo to wszystko się zmieniło i jak bardzo człowiek jest mały wobec tych zmian. Dziś zapytałem mamy, czy poczta jeszcze po tej stronie istnieje, bo w więzieniu jeszcze tak. Poza tym mnogość i jakość aut, jakie dotychczas widział tylko w telewizji.

Przyznaje, że wciąż oszołomiony jest tą nową rzeczywistością, gwarną, barwną, szybką, dynamiczną, ale - mówi - „człowiek potrafi się wyciszyć, okazać w sobie pokorę". Szacuje, że pewnie miną tygodnie, a raczej miesiące, nim zaadaptuje się w tym nowym dla siebie świecie.

Przyszłość? Obaw przez zaadoptowaniem się do nowej rzeczywistości nie ma, no może zdrowotne, bo zła przeszłość za kratami hojnie obdarzyła go poważnymi dolegliwościami. Plany? Najpierw kurs na Jasną Górę, żeby podziękować Najświętszej Panience za ocalenia życia. - Wyszedłem w dzień świętej Rity, patronki spraw beznadziejnych - podkreśla swoje przywiązanie do religii. - Dla Boga nie ma przypadków.

Potem trzeba wyrobić dowód osobisty, bo stary dawno stracił ważność, a i w ewidencji PESEL chyba nie występuje. Skutkiem czego dla administracji publicznej nie istnieje, więc jak np. zapisać się do lekarza, w ogóle jak żyć bez papierów? Jego prawu jazdy też już dawno minął termin przydatności. - Jestem trochę jak człowiek widmo - pokazuje, że stać go na autoironię.

Przyszłości się nie obawia, do przeszłości wracać nie chce, choć - spodziewa się - że takie myśli „będą do niego powracać jak źle rzucony bumerang".

Marzenia o wolności się spełniły?

- Nie do końca - uprzedza. - Spełnią się, jeśli pan prezydent w swojej łaskawości przychyli się do wniosku o akt łaski dla mnie. Wtedy będę wolnym człowiekiem, będę mógł walczyć w Niemczech o odwrócenie tego wszystkiego.

Bo prezydenckie ułaskawienie da mu wolność, ale wciąż pozostanie prawomocnie skazany na dożywotnie pozbawienie wolności za zabójstwo, co orzekł przed laty monachijski sąd. - Nie ustanę, by mój krzyk rozpaczy został wysłuchany do końca - zapowiada. - Ale teraz chciałbym bardzo, ale to bardzo podziękować panu ministrowi Waldemarowi Żurkowi za okazane wsparcie i pochylenie się na moją sprawą, pani wiceminister Marii Ejchart i pani Ewie Wrzosek.

A co dziś, jutro, pojutrze? - Powolutku będę się uczył żyć - mówi Piotr Pytel. - Trochę jak nowo narodzony. ©℗

eprasa.pl 110384b0f1

Od niewinnego zdjęcia po dożywotnie więzienie

Norbert Ziętal

Akcja ABW „Cichy Front" pokazuje mechanizmy działań hybrydowych

Zaczyna się niepozornie. Czyjaś prośba o zdjęcie wiaduktu albo ogłoszenie o poszukiwaniu osoby do prostego zlecenia. Kilka zdjęć, dobre zarobki. Nieświadomie już w tym momencie możemy się wpakować we współpracę z obcym wywiadem, a w finale „zarobić" od 10 lat więzienia do dożywocia.

Ogłoszenie w internecie, np. na Telegramie, jest dobre dla obu stron. Cóż szkodzi zrobić zdjęcie i na próbę go wysłać? Niczym (pozornie) nie ryzykujemy. Wkład pracy niewielki, a perspektywa zarobku kusząca. W takich sytuacjach umówione pieniądze przychodzą szybko, co zachęca do współpracy.

Potem kolejne zadanie. Trzeba sfotografować tory kolejowe. Następnie most. Później przejeżdżający pociąg. Za każde zlecenie kilkaset złotych. Kolejne zadania to coraz wyższe pieniądze. Bez umów, bez spotkań, bez pytań. Kiedy człowiek orientuje się, że bierze udział w operacji wywiadowczej obcego państwa, często jest już za późno. Odmowa dalszej współpracy najczęściej kończy się szantażem ujawnienia dotychczasowych jej owoców.

Pierwszym narzędziem obcego wywiadu jest smartfon

Tak właśnie zaczyna się współczesny werbunek. Nie w zadymionych pokojach, nie podczas tajnych spotkań w hotelach i nie z udziałem mężczyzn w prochowcach znanych z filmów szpiegowskich. Dziś pierwszym narzędziem obcego wywiadu jest smartfon.

Kampania społeczna „Cichy Front", uruchomiona przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, pokazuje mechanizm takich działań krok po kroku. Najpierw następuje wyszukiwanie osób podatnych na wpływ. Potem nawiązanie kontaktu przez media społecznościowe lub komunikatory. Następnie pojawia się niewinne zadanie, zwykle związane z fotografowaniem lub obserwacją określonych miejsc. Kolejnym etapem jest budowanie zależności finansowej i stopniowe zwiększanie skali poleceń. Wreszcie przychodzi moment, gdy wykonawca staje się częścią siatki rozpoznawczej lub dywersyjnej.

Metoda małych kroków

Twórcy kampanii podkreślają, że większość ludzi nie została zwerbowana do szpiegostwa od razu. Dlatego cały proces przypomina raczej metodę małych kroków. Najpierw fotografia. Potem obserwacja. Później montaż kamery. Następnie przewóz sprzętu lub wykonanie prowokacji. Każde kolejne zadanie wydaje się niewiele różnić od poprzedniego. Dopiero z perspektywy widać pełny obraz.

- Wojna nie zawsze zaczyna się od wystrzałów. Czasem od niewinnego ogłoszenia o łatwym zarobku, anonimowego zlecenia w komunikatorze, wpisu w mediach społecznościowych albo prośby o sfotografowanie pociągu - przypominają funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Rosyjskie grupy już działają w Polsce

W ramach akcji „Cichy Front" na YouTubie publikowane będą filmy opowiadające o konkretnych akcjach obcego wywiadu. W pierwszym odcinku o grupie dywersyjnej działającej w 2024 roku, która za pomocą paczek kurierskich spowodowała serie pożarów w centrach logistycznych w kilku miejscach Europy.

Chociaż po stronie wykonawców takich zleceń są zazwyczaj amatorzy, studenci lub inni młodzi ludzie, to jednak za sznurki takich operacji pociągają specjaliści w szpiegowskim fachu, np. oficerowie rosyjskich służb specjalnych FSB czy GRU. Doskonale się maskują, zacierają ślady, nie można do nich dotrzeć, pozostają anonimowi nawet w przypadku wpadki jakiejś grupy szpiegowsko-sabotażowej. Siatka zwykle składa się z wielu grup, które nawzajem nie mają o sobie pojęcia. Informacje zdobyte od jednej grupy są weryfikowane danymi pozyskanymi od innej. Dekonspiracja jednej grupy nie zakłóca pracy innych.

Na początku 2023 roku funkcjonariusze ABW rozpracowali siatkę dywersyjno-szpiegowską. Ustalenia w tej sprawie były przerażające.

FOT. ARCHIWUM/ ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Niepozorna kamera zamontowana nad linią kolejową jest bezcennym narzędziem dla wywiadu obcego państwa – przestrzega Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego

Członkowie siatki szpiegowskiej, głównie młodzi obywatele Białorusi i Ukrainy, monitorowali trasy transportu broni i sprzętu na Ukrainę, ale także przygotowywali akcje dywersyjne, które miały sparaliżować dostawy broni, sprzętu i pomocy humanitarnej do Ukrainy. Nie jest tajemnicą, że znaczna część transportów przejeżdżała i przejeżdża przez Podkarpacie.

Działania podejmowane przez członków siatki szpiegowskiej obejmowały również województwo podkarpackie, zwłaszcza okolice lotniska w Jasionce koło Rzeszowa, linie kolejowe, autostradę A4 i ważniejsze drogi. Przy ważnych szlakach komunikacyjnych szpiedzy mieli rozmieścić minimum 50 kamer internetowych, nadajniki GPS i inny sprzęt elektroniczny.

Według ustaleń śledczych członkowie grupy podejmowali również działania dezinformacyjne mające zburzyć obecne relacje polsko-ukraińskie i kreować antyNATO-wskie postawy wśród Polaków.

Cóż szkodzi zrobić zdjęcie i na próbę go wysłać? Niczym (pozornie) nie ryzykujemy. Wkład pracy niewielki, a perspektywa zarobku kusząca

Rozpracowanie innej, podobnie działającej grupy, zaczęło się od przypadkowego odkrycia w 2023 roku kamery zamontowanej przy torach w wiosce niedaleko Przemyśla.

Zagrożenie przestało być teoretyczne

Od rosyjskiej agresji na Ukrainę aktywność służb rosyjskich i białoruskich wobec Polski wyraźnie wzrosła. Według danych przekazywanych przez przedstawicieli polskich władz od początku pełnoskalowej wojny w Ukrainie zatrzymano w Polsce dziesiątki osób podejrzanych o szpiegostwo lub działalność dywersyjną na rzecz Rosji i Białorusi.

Raportowane przez media dane pokazują skalę problemu. W ciągu dwóch lat 2024-2025 wszczęto w Polsce tyle postępowań kontrwywiadowczych dotyczących działalności Rosji i Białorusi, ile wcześniej przez ponad trzy dekady. To sygnał, że zagrożenie przestało być teoretyczne.

Ludzie od kamer i notatek

Jednym z najgłośniejszych przykładów była sprawa obywatela Rosji i obywatela Białorusi, którzy prowadzili działalność szpiegowską na rzecz rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU. Zbierali informacje dotyczące jednostek wojskowych oraz obiektów związanych z bezpieczeństwem państwa. W 2024 roku zostali skazani przez sąd na cztery lata pozbawienia wolności, a wyrok został następnie utrzymany przez sąd apelacyjny. Według ustaleń śledczych interesowały ich przede wszystkim informacje o polskich siłach zbrojnych oraz infrastrukturze mającej znaczenie strategiczne. Dane pozornie nieistotne, zbierane przez wiele osób, po połączeniu tworzą bowiem bardzo dokładny obraz sytuacji.

To właśnie jeden z głównych przekazów kampanii ABW „Cichy Front": pojedyncza fotografia, informacja o ruchu wojsk czy lokalizacja ważnego obiektu mogą mieć wartość operacyjną dla obcego wywiadu.

Dywersanci w cieniu

Jeszcze bardziej niepokojące są przypadki dywersji. Mowa nie tylko o pozyskiwaniu informacji, ale o realnym wpływaniu na bezpieczeństwo państwa przez podpalenia, uszkodzenia infrastruktury czy działania sabotażowe.

W 2026 roku media informowały o zatrzymaniach osób podejrzanych o dokonywanie podpaleń na zlecenie rosyjskich służb. Wśród zatrzymanych znaleźli się zarówno cudzoziemcy, jak i obywatel Polski. Śledczy wskazywali, że działania te wpisywały się w szerszą strategię destabilizowania państw wspierających Ukrainę.

Eksperci zajmujący się bezpieczeństwem podkreślają, że współczesna dywersja często nie przypomina działań znanych z podręczników historii. Nie chodzi o wysadzanie mostów przez grupy komandosów. Znacznie częściej są to pojedyncze akty sabotażu wykonywane przez osoby zwerbowane przez internet i opłacane niewielkimi kwotami. Efekt psychologiczny bywa jednak ogromny.

Akcja ABW ma też inny wymiar. Chodzi o wyczulenie społeczeństwa na reagowanie w przypadku zauważenia podejrzanych zachowań. M.in. na podejrzane osoby, które zachowują się nietypowo w pobliżu obiektów istotnych dla bezpieczeństwa państwa, nowe kamery przy ważnej infrastrukturze, kogoś, kto fotografuje stacje, mosty, węzły kolejowe, zadaje dziwne pytania. Także na loty dronów w strategicznych miejscach i o nietypowych porach.

- Nie każda taka sytuacja to zagrożenie, ale każda powinna zwrócić twoją uwagę - twierdzą eksperci ABW.

Co robić, gdy zauważymy taką nietypową sytuację? Zadzwonić do oficera dyżurnego ABW 22 585-82-21 lub pod zwykły numer alarmowy 112.

W celu komunikacji uruchomiony został bot na portalu Telegram (popularnym zwłaszcza wśród mieszkańców wschodniej Europy). Dostępny jest w językach polskim, angielskim, ukraińskim i rosyjskim. Informacje można też znaleźć na stronie cichyfront.gov.pl.

Kampania „Cichy Front" ABW nie jest czymś wyjątkowym w skali świata. W ostatnich latach kilka państw demokratycznych - m.in. USA, Kanada, Wielka Brytania i Australia - uruchomiło bardzo podobne programy ostrzegające obywateli przed szpiegostwem, werbunkiem, sabotażem i zagraniczną ingerencją.

©℗

eprasa.pl 110384b0f1

PULS
#223

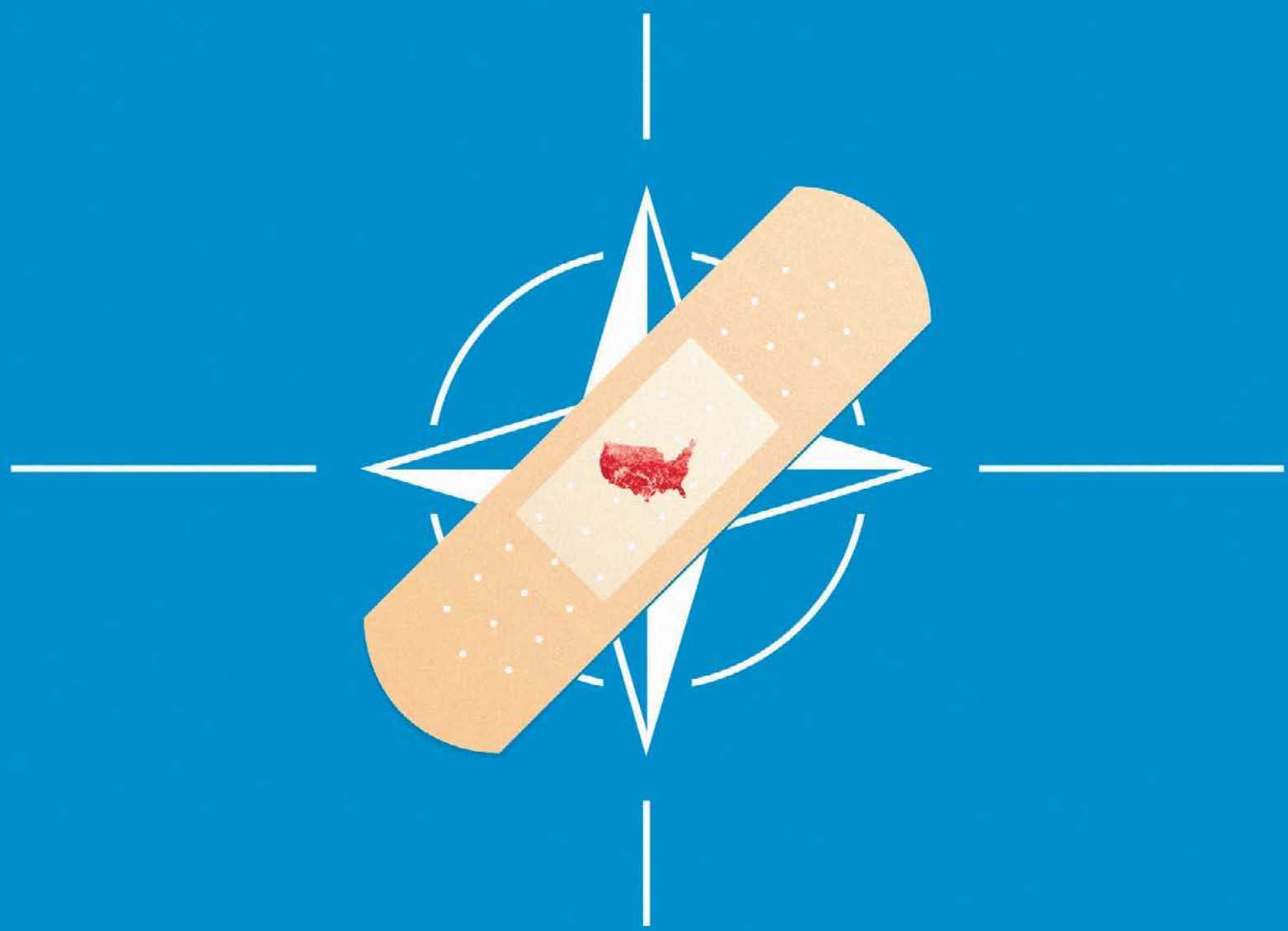

NOTO się okaże po szczycie, w jakiej formie jest Sojusz

BT

eprasa.pl 110384b0f1

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.07.2026

Arlena Sokalska

ŻADNYCH MĘŻÓW, ŻADNYCH DZIECI

Morze hejtu wylało się na Annę Lewandowską, która w mediach społecznościowych podzieliła się swoimi obawami przed przeprowadzką do Stanów Zjednoczonych, która czeka całą rodzinę w związku z nowym kontraktem naszego czołowego piłkarza podpisanym z Chicago Fire. „Jako mama czuję ogromny stres. Martwię się o dziewczynki i ich emocje, o nową szkołę, o to, jak odnajdą się w zupełnie nowym świecie. Kto przechodził tak dużą przeprowadzkę z dziećmi, ten wie, jaki to ciężar psychiczny dla rodzica" – napisała żona piłkarza i mama dwóch dziewczynek. Komentarze, że przewróciło jej się w głowie od pieniędzy, to ta najlżejsza część z nich.

Jakoś mało kto pomyślał, że dla rodzin sportowców przenosiny z miejsca w miejsce (choćby najbardziej luksusowe) to jedna z cięższych emocjonalnie rzeczy, jaka im się przytrafia. A zwłaszcza ich dzieciom. Ledwo polubiły nowe koleżanki, już trzeba się pakować, ledwo zaczęli grać w jakiejś szkółce, już trzeba na nowo odnajdywać się w drużynie. To nawet nie musi być zamiana Europy na Stany Zjednoczone, wystarczy przeprowadzić się ze Szczecina do Krakowa. Ta codzienność sportowców i ich rodzin, może się wydawać „problemami pierwszego świata", ale niech pierwszy kamieniem rzuci ten, kto będąc dzieckiem czy nastolatkiem musiał przeprowadzić się do innej miejscowości i nie przeżywał rozstania ze swoją szkołą, kolegami, sąsiadami.

Ale w Annę Lewandowską poleciały też większe kamienie. Za to, jakoby najbardziej przeżywała to, że w Chicago nie będzie mogła tańczyć bachaty z dotychczasowymi partnerami. Temat tańca Lewandowskiej od dawna jest w internecie „gorącym tematem", a podobnie jak to, z kim to ona podczas ćwiczeń nie „zdradza" swojego utytułowanego męża. W niektórych głowach nie mieści się to, że nawet tak zmysłowy taniec jak bachata może być tylko i wyłącznie sportem. Pracą. Podobnie jak pracą są zdjęcia do filmu, podczas których aktorzy się całują z partnerami na planie, a nawet symulują stosunki seksualne. Czy ich partnerki/partnerzy mogą czuć się o to zazdrośni? Z pewnością. Ale w trwałych związkach można to omówić i przepracować.

Za to natrętni internetowi komentatorzy radzą Robertowi Lewandowskiemu, że powinien „wybić z głowy" swojej żonie bachatę, że powinien pobić jej partnerów do tańca i ogólnie wykazać agresję i przemoc. Wielu z tych komentatorów z pewnością zalicza się do stałych wielbicieli Kanału Zero, bo taka audytoria tam przeważa. Ostatnio Krzysztof Stanowski, szef KZ, tak mówił (podobno to były żarty - sic!) o biciu dzieci, a konkretnie dziewczynek: „Potem będzie gotowa do przemocy domowej. Gdy będzie miała męża, który ją zleje, ona powie: znam ten smak krwi, mnie to nie przeraża".

A mnie przeraża, że osoba publiczna, jaką jest Krzysztof Stanowski, w końcu jeden z kandydatów na prezydenta RP, żartuje w taki sposób. A jeszcze bardziej przeraża mnie to, że mówi takie rzeczy, by się przypodobać swoim odbiorcom, a są nimi tysiące młodych mężczyzn.

Demografowie załamują ręce nad ujemnym przyrostem naturalnym w Polsce. A ja mam nadzieję, że żaden z nich i żaden z tych autorów nienawistnych wobec Anny Lewandowskiej i innych kobiet komentarzy nigdy nie zostanie partnerem czy mężem jakiejkolwiek kobiety. Ani ojcem jakiegokolwiek dziecka.

Adam Buła

NIEMOŻLIWE DO ZNIESIENIA NAPIĘCIE PRZED BURZĄ

Polska cała zamarła oto w oczekiwaniu, czy „ONI", co chcieli otruć Nawrockiego, to bardziej Rosja (wtedy idziemy śladem legendy Lecha Kaczyńskiego, którego pomści ten, co jest równie wielki, jeśli nie większy, bo wszak przeżył), czy bardziej to byli Tuskowi (wtedy idziemy bardziej pod najbliższe wybory niż długofalowe budowanie legendy).

Reszta afer Tuska musi poczekać w obliczu tej ogólnonarodowej komunii, zespolenia władzy, zwykle dość wyabstrahowanej i niedosiężnej, z ludem. No bo przecież niech pierwszy rzuci pawia, kto się kiedyś nie zarzygał czymś struty. Wspólnym doświadczeniem jest też fakt, że im szybciej nam przechodzi, tym mniejszą wagę przywiązujemy do śledztw, co było tym czymś, co nas struło. Geniusz prezydenckich marketingowców objawił się tu właśnie: tam, gdzie my, szaraczkowie, poprzestajemy na konkluzji: „śledź był z lodówki chyba za stary" i tym podobnych, oni odkryli sprężynę dziejów: SPISEK. ZDRADA. OTRUCIE.

Niestety, odarto nas na koniec z jakże pięknej legendy, iż przyszły wódz Narodu poległ bohatersko, całując, wbrew ostrzeżeniom ochrony, rączki Suwerena. Widzicie oczami duszy tę inskrypcję na pomniku Karola, równym Chrystusowi ze Świebodzina: „ Poległ bohatersko, całując rączki pań z wieców swoich, za nic mając zagrożenie i smak". Oto ci on jest – Niszczyciel Sensów Wszystkich – Karol Wielki (nie mylić z Młotem).

Zamiast tego został nam największy całuśnik, taki Kalibabka politycznego marketingu, co tam zresztą chcecie – nic, co da się wymyślić, nie zamiesza już w głowie połowie polskiego Suwerena, która w Karolu Nawrockim widzi prezydenta. I to jest fakt i nie należy z nim dyskutować. Sorry, tacy właśnie jesteśmy.

Podyskutować za to warto o akuszerze tej historii, wielce wybitnym mediewiście, profesorze Andrzeju Nowaku.

Nie, nie ma nic nagannego w tym, że akademik ów, kawaler chwilowo nie oddawanego Orderu Orła Białego, czynnie angażuje się w politykę, stając najpierw na czele komitetu poparcia kandydatury pana Nawrockiego na urząd prezydenta, by potem, zasłużenie, objąć w jego kancelarii funkcje doradcze.

Nie, nie ma nic nagannego w tym, że płodny ów profesor upisał też książkę o tym, „skąd się wziął Nawrocki".

Dyskusyjny obszar zaczyna się od momentu, gdy ktoś wymyślił, że – żeby nie skończyć z tą publikacją jak poprzednik z biedronkowym przebojem przecen: „Ja Duda" – zrobić promocję publikacji na rzygu Nawrockiego.

To nie są żarty. Profesor Nowak jest autorem monumentalnych „Dziejów Polski" – w zamyśle (wyszło już chyba 6 tomów) autorsko przedstawionej historii Polski. No i teraz co mam zrobić, jak do końca możliwej, acz niekoniecznej lektury, prześladować mnie będzie pytanie: czytam profesora-historyka czy mediodziwkę, robiącą z siebie błazna dla kasy?

Oto jest pytanie – znak czasów, w których żyjemy.

W Unii Europejskiej odbywają się rozmowy o otwieraniu kolejnych rozdziałów akcesyjnych i Polska ma klucz do tego, czy Ukraina będzie częścią Unii Europejskiej. (...) Wszystkie transporty, wizyty, które udają się na Ukrainę, wszystko jest operowane przez nasze służby na terenie Polski i ta pomoc nie ustaje. My dajemy tylko jasny polityczny sygnał

MAGDALENA SOBKOWIAK-CZARNECKA, WICESZEFOWA MON

eprasa.pl 110384b0f1

FOTOkomentarz tygodnia

FOT. CHICAGO FIRE

29 CZERWCA, USA

Mówiło się o tym od kilku miesięcy, ale teraz wreszcie pojawił się oficjalny komunikat: Robert Lewandowski został piłkarzem amerykańskiej drużyny Chicago Fire. Przeciętna to drużyna - ale Inter Miami też był średniakiem, zanim nie dołączył do niego Lionel Messi. Lewandowski podpisał kontrakt na dwa lata, w tym czasie lepiej od niego zarabiać będzie w amerykańskiej lidze tylko Messi. A w Chicago - mieście (polskie korzenie ma nawet 1,5 mln mieszkańców) zapanowało istne szaleństwo. Najlepiej ilustruje je zamieszczone obok zdjęcie. I dla wyjaśnienia: „Polish dogs" to chicagowska odmiana hot dogów

FOT. PAP/EPA/MIGUEL GUTIERREZ

1 LIPCA, WENEZUELA. **Potężne trzęsienie ziemi wstrząsnęło krajem. W jego wyniku zginęło dużo ponad 2 tys. osób, ponad 11 tys. odniosło obrażenia, dziesiątki tysięcy straciły dach nad głową. Dla Wenezueli to już drugi wielki wstrząs w tym roku - pierwszym było odsunięcie od władzy Maduro przez Amerykanów**

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

1 LIPCA, POLSKA. **Z końcem czerwca wygasł rządowy program CPN (Ceny Paliw Niżej), który pozwalał taniej tankować samochody. Od początku wakacji litr benzyny jest droższy o 30-50 groszy**

FOT. PAP/DANIEL ZYŚK

1 LIPCA, SZWECJA. **Tak wygląda najstarszy termometr wykonany przez Andersa Celsjusza w 1742 r. Szwedzi wracają do tradycji. Chcieli być bezgotówkowi, ale właśnie przywrócili obowiązek używania gotówki**

eprasa.pl 110384b0f1

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.07.2026

GEN. CLOSE: USA ZWIĘKSZĄ LICZBĘ ŻOŁNIERZY W POLSCE

- Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec, ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO - mówi gen. George Close, emerytowany wojskowy w stanie spoczynku

Agaton Koziński

Za kilka dni w Ankarze rozpocznie się szczyt NATO. Jakby pan opisał rolę Sojuszu w epoce Trumpa?
Na pewno Trump zmienił Sojusz. Dzięki jego inicjatywie doszło do tego, że wszyscy zaczęli ponosić sprawiedliwy udział w kosztach kolektywnej obrony. Tak się dzieje choćby w przypadku Polski.

Trump nazywa Polskę „wzorowym sojusznikiem".
Widać, że prezydent wykorzystuje swoją przewagę do tego, by skłonić innych sojuszników z NATO do podobnych zachowań. Donald Trump wie, że to się dzieje na Ukrainie, jest bardzo groźne dla Europy, m.in. dla Polski. Nie lekceważy zagrożenia. Zanim jednak USA poświęcą wiele naszej krwi i środków, chce się upewnić, że Europa reaguje odpowiednio.

Pan to nazywa „negocjacjami" – tymczasem nie brakuje spekulacji o tym, że Trump zwyczajnie chce wyprowadzić USA z NATO.
W moim otoczeniu, gdy dyskutujemy wśród bardzo wysokich rangą emerytowanych wojskowych, to rozwiązanie jest odrzucane. Wszyscy moi koledzy zdecydowanie uważają, że USA powinny zostać w NATO. Zresztą - aby wprowadzić jakiekolwiek zmiany w tej sprawie – potrzebna jest zgoda Kongresu. Myślę więc, że macie trochę czasu, by lepiej zrozumieć tę sytuację. A Trump po prostu negocjuje zasady współpracy.

Na zmniejszenie liczby wojsk amerykańskich w Europie też jest potrzebna zgoda Kongresu?
Tak. Ta liczba jest ustalona na określonym poziomie. Nie można zejść poniżej niego bez zgody Kongresu.

Donald Trump zapowiedział zmniejszenie liczby żołnierzy USA w Niemczech o 4 tys. Kilka tygodni później zapowiedział z kolei ich podniesienie w Polsce, choć jednocześnie USA zrezygnowały z rotacji w naszym kraju. Która informacja jest więc prawdziwa: USA zwiększają liczbę żołnierzy w Polsce czy zmniejszają?
Ta pierwsza opcja jest bardziej prawdopodobna. Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec - ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO. Tu po prostu chodzi o zmianę priorytetów.

Zamianę Niemiec na Polskę?
Amerykańscy żołnierze znajdują się na terytorium Niemiec od dawna, natomiast Polska dopiero od kilku lat intensywnie pracuje nad zwiększeniem liczebności swoich sił zbrojnych i nad modernizacją sprzętu wojskowego. W waszym kraju jest coraz więcej bardzo zaawansowanego technicznie sprzętu. W tym tkwi szansa dla Polski. W znalezieniu małych i średnich firm, które będą w stanie zapewnić serwis dla całego sprzętu, który się kupuje. Chodzi o to, aby jak najwięcej sił znajdowało się na czele, na pierwszej linii frontu. To tym bardziej ważne, bo armie są coraz mniejsze. Kiedy kończyłem swoją służbę, w samej armii mieliśmy 785 tys. osób. Teraz liczba ta spadła do około 500 tys.

Jeszcze w latach 90. USA utrzymywały armię zdolną toczyć dwie duży wojny naraz. Dziś to nierealne.
Tak, strategia w tej kwestii uległa zmianie od czasów rządów Clintona. Przeszliśmy od prowadzenia dwóch wojen jednocześnie do prowadzenia dwóch wojen niemal jednocześnie. I w tej sytuacji nadal się znajdujemy. Ale też proszę spojrzeć na nasze operacje w Iranie i w Wenezueli. One najlepiej oddają to, czym zajmują się obecnie amerykańskie siły zbrojne. One ciągle trenują, trenują, trenują. Ludziom trudno zrozumieć specyfikę wojska amerykańskiego, tego, że jest ona armią operacyjną. My nieustannie się szkolimy. Nieustannie się przygotowujemy. I od czasu do czasu przechodzimy do działań bojowych.

Najgorszy scenariusz dla Polski. Rosjanie atakują wschodnią flankę, a Chińczycy atakują Tajwan. Tajwan. Co by się stało w takiej sytuacji?
Moim zdaniem priorytetem byłoby NATO. Oddzielna sprawa, że gdyby coś się zaczęło dziać, to w pierwszej kolejności na Bliskim Wschodzie. Na Dalekim Wschodzie mamy cały system krajów, z którym współpracujemy: Korea Południowa, Japonia, Tajwan. Poza tym USA co jakiś czas sprawdzają się w boju, tymczasem Chiny od dawna nie prowadziły wojny.

Ale od pewnego czasu coraz chętniej prężą muskuły.
I bardzo dobrze.

Uważa pan, że to tylko PR?
Nie, po prostu nie wiem, ile chińskie wojsko jest warte. By móc realnie ją ocenić, musiałbym zapoznać się z ich systemami szkoleniowymi. To jest kluczowa sprawa przesądzająca o wartości bojowej każdej armii. W Stanach Zjednoczonych mamy ogromne ośrodki szkoleniowe. Są niesamowite. W ogóle manewry w wojsku odgrywają kluczową rolę. Z wielu przyczyn. Na przykład teoretycznie do czołgu wchodzą 53 pociski – ale żołnierze muszą umieć je do niego włożyć i odpowiednio ułożyć. Jeśli tego nie będą umieli, to w czasie walk – pod presją, gdy pojawią się przeciwnicy – nie będą tego umieli. A jeśli zmieszczą na przykład tylko połowę, to ich skuteczność bojowa zmniejszy się o połowę. To nie jest science fiction, tylko rzeczywistość pola walki. Dlatego tak ważne jest szkolenie żołnierze, jakość tych ćwiczeń przesądza o ich wartości bojowej.

Obserwujemy wojnę na Ukrainie – i widać, jak bardzo pole walki uległo zmianie w wyniku upowszechnienia się dronów.
Tak, widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość. Mówiłem dużo o tym podczas mojego wystąpienia na konferencji „Poland Future Summit" – podkreślałem, że współczesna wojna rozgrywa się we wszystkich domenach, liczą się w niej nie tylko zdolności bojowe, ale również możliwości gospodarcze. Tylko rozwijając się w ten sposób można doprowadzić do sytuacji, w której wróg uzna, że nie opłaca się atakować waszego kraju, bo stało się to zbyt kosztowne.

Akurat Rosjanie nie zwracają uwagi na koszty swoich działań.
W latach zimnej wojny przez kilka lat stacjonowałem w Europie. Rosjanie wydawali się wtedy olbrzymami – szybko jednak okazało się, że nimi nie byli. Podobnie jest teraz. Gdy wkroczyli na Ukrainę, wydawało się, że wojna szybko się zakończy. Tymczasem nic takiego nie miało miejsca przez ponad cztery lata, oni w zasadzie utknęli w martwym punkcie. Widać, że armia rosyjska nie rozumie na przykład koncepcji zintegrowanego ognia. Gdybym był Putinem, zwolniłbym każdego generała, który rozpoczął tę wojnę i doprowadził do 500 tys. ofiar śmiertelnych od 2022 roku. Przecież USA straciły mniej ludzi podczas całej II wojny światowej. To straszne, jak oni tak marnują ludzi.

Rosyjska specyfika, oni zawsze tak walczą.
To prawda.

Myśli pan, że Rosjanie są skłonni przetestować wschodnią flankę NATO?
Nie sądzę, żeby w ogóle byli w stanie to zrobić. Najpierw musieliby przejść przez Ukrainę, co wydaje się obecnie mało prawdopodobne. Ale gdyby to im się udało i zdecydowali się pójść dalej, zmobilizowałoby to cały świat. Na miejscu Rosjan raczej szukałbym sposobu na zakończenie walk w Donbasie, zawarcie rozejmu.

Dla Putina dążenie do rozejmu byłoby równoznaczne ze stwierdzenie: „Przegrałem tę wojnę". On z powodów politycznych nie może sobie na to pozwolić.
Co do Zełenskiego – podobnie. Po przerwaniu walk, zostałby natomiast odsunięty od władzy. Tylko że teraz zabijanie po prostu trwa dalej. Dlatego walki trzeba przerwać, nawet jeśli relacje między Rosją i Ukrainą będą wyglądać tak jak obecnie między Koreą Północną a Południową.

Formalnie te kraje są ciągle w stanie wojny.
Tak, między tymi krajami zawarto tylko rozejm. Ale proszę zobaczyć, jak ułożyły się relacje między oboma Koreami. Przez te dekady kraj z południa wyraźnie zdominował ten z północy, czy to gospodarczo, czy kulturowo. Dziś nikt nie marzy o tym, żeby przenieść się do Korei Północnej. To samo dotyczy Niemiec. Przecież bardzo długo były one podzielone na RFN i NRD, ale ostatecznie te pierwsze całkowicie zdominowały drugie. Warto o tym pamiętać w kontekście rozmów o ewentual-

GDYBY WSZYSCY OKAZALI TAKIE SAMO WSPARCIE DLA NATO JAK POLSKA, TO SOJUSZ BYŁBY BARDZIEJ ZJEDNOCZONY

eprasa.pl 110384b0f1

FOT. NATO

Gen. Close: Widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość (na zdjęciu: manewry wojsk NATO w Estonii)

nym rozejmie między Ukrainą i Rosją. Kijów i tak nie ma szans stać się teraz członkiem UE czy NATO. Z wielu powodów do tego się nie kwalifikuje, choćby przez powszechną w tym kraju korupcję. Dlatego trzeba dać szansę rozwinąć się nowemu pokoleniu. Niech wkrótce to właśnie kultura oraz gospodarka ukraińska sprawią, że Rosjanie zaczną mówić: „O rany, chcemy być częścią Ukrainy".

Na początku wojny z Iranem Eldridge Colby, podsekretarz w Departamencie Wojny, opisał amerykańskie podejście do sytuacji zwrotem „elastyczny pragmatyzm". Jak pan ją ocenia po trzech miesiącach wojny w Cieśninie Ormuz?
Pragmatyczny był sam powód, dla którego wkroczyliśmy do Iranu - zależało nam na tym, żeby ograniczyć zdolności tego kraju do produkcji broni jądrowej. Ten cel osiągnęliśmy.

Na razie trwają rozmowy.
Najbliższe 60 dni zadecyduje o tym, jak będzie wyglądała przyszłość. Rzeczywiście, cieśnina Ormuz stała się problemem, choć wcześniej nim nie była, ale jest to kwestia swobody żeglugi. Ani Oman, ani Iran nie mają do tego rościć sobie praw. Ale uporamy się z tym, zresztą inni członkowie NATO powinni nam w tym pomóc. Najważniejsze, żeby wreszcie doszło do zaprzestania walk. W tej chwili wszystko zależy od Irańczyków. Nie tylko władz. Trzeba skłonić społeczeństwo Iranu do sprzeciwu wobec reżimu. Skłonić do wystąpienia przeciwko niemu. Dotyczy to także Rosji.

Ogromne protesty przeciwko władzom były w Iranie w grudniu. Gdy w lutym zaczęła się wojna, nic takiego nie miało miejsca.
Tak, to trafna uwaga. Ale w Iranie mieszka 90 milionów ludzi. 10 milionów z nich to członkowie Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. To ważne rozróżnienie - bo strażnikom nie chodzi o irańską rewolucję, tylko o rewolucję islamską. Popiera ją 10 mln mieszkańców kraju. Ale pozostałe 80 milionów ludzi w Iranie to Irańczycy. Są Persami. Są nieuzbrojeni - musimy więc znaleźć sposób na to, żeby mogli stanąć przeciwko Strażnikom Rewolucji. To samo dotyczy Rosji.

Wracając do początku naszej rozmowy. Jakby pan opisał znaczenie NATO współcześnie? Wojna w Iranie pokazała dużą dozę braku zaufania między USA i Europą.
Akurat Donald Trump jest w Ameryce krytykowany z obu stron za to, w jaki sposób rozwiązał kwestię Iranu. Ale też myślę, że w tej sprawie słuchał europejskich przywódców. Im zależało na otwarciu cieśniny Ormuz i teraz ropa znów nią płynie. Miejmy nadzieję, że Irańczycy tym razem się wywiążą z zawartych umów. A jeśli nie, to znowu dostaną po kieszeni, bo w kolejnych atakach stracą mosty i zakłady odsalania wody w zachodniej części Iranu.

Czyli znów USA będą grały same, nie w ramach sojuszu.
To nie tak. Prezydent zachowuje się bardzo delikatnie i naprawdę słucha. A NATO nadal pozostanie silne.

Ale pęknięte.
Gdyby wszyscy okazali takie samo wsparcie dla NATO jak Polska, gdyby pozostali członkowie nadrobili zaległości, to Sojusz byłby znacznie bardziej zjednoczony. Ale teraz też już jest całkiem nieźle. Niedawno do NATO dołączyły kraje skandynawskie. Szwecja plasuje się w czołówce pod względem uzbrojenia. Choć nie wszędzie jest tak dobrze. We Francji panuje chaos. Wielka Brytania boryka się z poważnymi problemami.

NATO było w swojej najlepszej formie w okresie zimnej wojny, kiedy miało jasno zdefiniowanego wroga: Związek Radziecki i Układ Warszawski. Gdy z kolei w 2001 r. zdecydowało się na interwencję w Afganistanie, okazało się to kilka kroków za daleko. Czy teraz, gdy widać wyraźnego przeciwnika, może odzyskać dawną formę?
Obecnie mamy dwóch konkurentów - Chiny i Rosję - we wszystkich obszarach ich wpływów. Gdy była podobna sytuacja podczas zimnej wojny, stosowaliśmy strategię zaangażowania - angażowaliśmy się wszędzie tam, gdzie pojawiał się socjalizm i komunizm. Teraz wracamy do tego. Będziemy nadal angażować się w ramach NATO, ale również we współpracy na przykład z Japonią czy Tajwanem. Wszędzie obowiązują te same zasady: jeśli chcesz wzmocnić swój system bezpieczeństwa, musisz być dobrze wyszkolony i nieustannie się rozwijać. Tylko w ten sposób stworzysz sytuację, w której nikt nie będzie chciał przekraczać twojej granicy.

Jeszcze jest kwestia potencjałów - rosyjski jest dużo większy niż choćby polski.
Zagrożenie jest cały czas bardzo poważne, choć obecnie zmagają się z nim Ukraińcy. Byłoby bardzo pomocne, gdyby Polska rozwiązała swoje problemy z Ukrainą. Ale nawet gdy to się uda, nie wystarczy. Musicie stworzyć dużo większą armię, co oznacza prawdopodobnie wprowadzenie obowiązkowego poboru. Oddzielna sprawa, że on jest coraz bardziej kłopotliwy. W USA mamy duży problem z rekrutacją.

Amerykanie nie chcą służyć w wojsku?
Nawet nie o to chodzi. Większym problemem jest brak odpowiednich ludzi. Na 100 Amerykanów zaledwie 25 przechodzi wstępną kwalifikację, pozostali nie spełniają podstawowych wymagań.

Co ich dyskwalifikuje?
Przede wszystkim stan zdrowia. Widać, jak wielu ludzi jest zniszczonych przez narkotyki. Poza tym problemem jest ich stan wiedzy, ci ludzie mają ogromne problemy z nauczeniem się tego wszystkiego, czego wymaga nowoczesne wojsko. To kolejne wyzwanie, które trzeba rozwiązać. Ale pozostawiam to już wam, młodym ludziom.

CV

FOT. AUTOR

gen. George Close
emerytowany generał armii Stanów Zjednoczonych z ponad 30-letnim doświadczeniem w służbie. Obecnie prezes Spectrum Group, zajmującej się doradztwem w zakresie planowania strategicznego i współpracą między agencjami rządowymi

eprasa.pl 110384b0f1

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.07.2026

WAŻĄ SIĘ LOSY STAŁEJ BAZY WOJSK USA W POLSCE

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło" od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy o tej sprawie więcej.

Dorota Kowalska

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

W Pałacu Prezydenckim doszło do spotkania Karola Nawrockiego z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Obaj bez kamer rozmawiali o zbliżającym się szczycie NATO

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem - chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

- Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które zaprezentują na szczycie NATO w Ankarze - stwierdził wiceszef MON Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w środę, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. - Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami - mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. - One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i odstraszenie wobec Rosji; trudno o czytelniejszy sygnał dla Rosji - ocenił wiceszef MON.

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich.

„Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium" - przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce".

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska" - zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka.

- Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski - powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. - Łatwość transportu ciężkiego sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie - tłumaczył.

Starania dotyczące powstania w Polsce stałych baz USA prowadzi także Kancelaria Prezydenta i BBN. Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z prezydentem Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy amerykańskich. Do Stanów Zjednoczonych poleciał także szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Bartosz Grodecki. W czwartek spotkał się z podsekretarzem obrony USA ds. politycznych Elbridge'em Colbym, który odpowiada w Pentagonie za opracowywanie nowej formuły amerykańskiej obecności w Europie.

W środę szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło" dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Marco jest „absolutnie zwolennikiem" zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą.

- Jest absolutnie zielone światło z Białego Domu, także z ust Marco Rubio padła deklaracja - powiedział polski minister. Dodał, że ostateczny kształt tej obecności ma być wypadkową szerszej strategii, nad którą pracuje obecnie Pentagon.

Według Przydacza, który powoływał się na swojego rozmówcę, decyzja polityczna Białego Domu wynika z kilku czynników: poza samą amerykańską strategią obecności w Europie ma to być wynik dobrych relacji polsko-amerykańskich, „opartych w dużej mierze na bezpośrednich osobistych relacjach" prezydentów Karola Nawrockiego i Donalda Trumpa.

Sekretarz stanu miał też podkreślić, że Polska jest „modelowym sojusznikiem", który przeznacza „odpowiednią część PKB" na zbrojenia i inwestuje w sprzęt oraz technologie obronne.

Przydacz zaznaczył też, że w rozmowie z Rubio podtrzymał deklarację prezydenta Trumpa o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy, lecz zaznaczył, że chodzi prawdopodobnie o 5 tys. żołnierzy zamiast, a nie w dodatku do wstrzymanej rotacyjnej brygady pancernej liczącej 4 tys. żołnierzy.

- Wcale nie oznacza to, że ta wstrzymana brygada 4 tys. żołnierzy (...) nie przypłynie do Polski - powiedział. - Należy już raczej inaczej traktować tę obecność amerykańską jako całościowo nowy koncept obecności amerykańskiej - dodał.

Ocenił, że kluczowa jest nie tylko liczba żołnierzy, ale również zdolności, zaś znaczenie ma sama zmiana formuły - z rotacyjnej na stałą - jako sygnał „i wobec wschodu, i wobec zachodu".

Jeszcze przed spotkaniem Rubia z Przydaczem, szef ambasady RP w USA Bogdan Klich przekazał doradcy Rubia dokumenty MON na temat planów przyjęcia w Polsce na stałe amerykańskiego kontyngentu.

OBECNIE W NASZYM KRAJU STACJONUJE OKOŁO 10 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY AMERYKAŃSKICH, CHOĆ ZDECYDOWANA WIĘKSZOŚĆ Z NICH W FORMULE ROTACYJNEJ

Gen. Stanisław Koziej, były szef BBN, w rozmowie z „Faktem" wyjaśnił, że Amerykanie oceniają teraz, gdzie są największe potrzeby i jakiego rodzaju są to potrzeby, a potem stosownie do tej oceny podejmą odpowiednią decyzję.

Zdaniem wojskowego trudno dzisiaj przewidywać, jaka ona będzie decyzja.

- Z wypowiedzi po stronie polskiej, europejskiej i amerykańskiej wynika, że wszystko jest jeszcze możliwe. Zmieniło się to, że Amerykanie nie wykluczają stałej obecności wojskowej w Polsce, uważają ją za jedną ze swoich opcji, więc prowadzą negocjacje nad wariantami takiego rozmieszczenia. To jest dla nas bardzo ważne - podkreślił gen. Koziej.

Jego zdaniem jednym z elementów, który może odegrać istotną rolę co do decyzji na „tak" lub „nie", będzie nasza oferta.

- Miejsc, zabezpieczenia finansowego, prawnych gwarancji, wszystkich parametrów dotyczących obecności wojskowej. Kalkulują, czy zagwarantujemy im warunki, które będą bardziej atrakcyjne niż w przypadku obecności rotacyjnej - tłumaczył były szef BBN. - Natomiast uważam, że z ich perspektywy czynnikiem rozstrzygającym będzie analiza „plusów i minusów" w relacjach z Rosją. Obecność przy granicach Rosji ma przede wszystkim wymiar strategiczny, nie tylko taktyczno-finansowy - ocenił gen. Koziej.

Wojskowy wskazał, że „musimy czekać na wyniki analiz" i wyraził nadzieję, że „na szczycie NATO w Ankarze usłyszymy od Amerykanów coś więcej o ustaleniach z tego przeglądu, który ma istotny kontekst natowski".

- Wiemy, że się nie spieszą, dali sobie czas do końca roku. Po naszej stronie, poza czekaniem, jest przedstawienie oferty i podrzucanie im argumentów strategicznych na rzecz takiego ruchu - podsumował gen. Koziej.

Wiadomo, że do Ankary na szczyt NATO poleci prezydent Karol Nawrocki na, szef dyplomacji Radosław Sikorski i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz, ale delegacja będzie o wiele szersza niż wspomniani ministrowie.

Czy przywiozą z Ankary nowe informacje w sprawie stałej obecności amerykańskich wojsk w Polsce? Trudno powiedzieć, na pewno politycy będą te kwestie poruszać.

Obecnie w naszym kraju stacjonuje rotacyjnie i w ramach stałej obecności około 10 tysięcy żołnierzy amerykańskich, choć zdecydowana większość z nich w formule rotacyjnej. Kluczowe elementy ich rozmieszczenia to stałe Wysunięte Dowództwo V Korpusu Sił Lądowych USA w Camp Kościuszko w Poznaniu oraz Garnizon Armii Stanów Zjednoczonych (również w Poznaniu), który zapewnia wsparcie administracyjne i logistyczne. W formule stałej, czyli w postaci stałych baz, w których rozmieszczone są konkretne jednostki sił, amerykańscy żołnierze mieszkają w Polsce przez dłuższy czas, często sprowadzają wtedy do Europy swoje rodziny. W formule obecności rotacyjnej amerykańscy żołnierzy przyjeżdżają do Polski na okres kilku miesięcy, a potem są zmieniani przez osoby z innej jednostki o podobnych zdolnościach. PAP

eprasa.pl 110384b0f1

JANKEES COME TO OBORNIKI? WSZYSCY BARDZO CHCĄ BUDOWY BAZY USA

Poznań lub Wrocław znalazły się na krótkiej liście potencjalnych lokalizacji stałej bazy wojsk USA w Polsce. Amerykanie chcą sprowadzić około 5 tys. żołnierzy wraz z rodzinami. Baza powstanie na obrzeżach, ale żołnierze chcą mieć blisko do dużego miasta. W okolicach Poznania jest teren, który spełnia te wymogi

Paweł Antuchowski

Zaczęło się niewinnie od krążącej od połowy czerwca w różnych mediach sensacyjnej informacji. Oto 5 tys. amerykańskich żołnierzy ma znaleźć nowy dom w nowej bazie wojskowej, gdzie na stałe przeprowadzą się wraz z rodzinami.

Jak się chwilę później okazało, na polskie Ramstein, czyli miejsce, gdzie wzorem tego niemieckiego miasta taki obiekt miałby powstać, jest typowany Wrocław lub Poznań. Wiadomość o wytypowaniu stolicy Wielkopolski była dość niespodziewana dla opinii publicznej, jednak nie wywołała zaskoczenia wśród wielkopolskich parlamentarzystów.

- Ta informacja krążyła w Sejmie od kilku dni - komentował w ubiegłym tygodniu dla „Głosu Wielkopolskiego" Jarosław Urbaniak, poseł i szef wielkopolskiej Koalicji Obywatelskiej. - Mam nadzieję, że połączymy siły ponadpartyjnie i nie tylko politycy, ale i inne wpływowe osoby będą lobbować, w tym pozytywnym sensie tego słowa, żeby to była lokalizacja poznańska - stwierdził.

Konieczność łączenia sił ponad podziałami podkreślali też politycy z współrządzącej Polski 2050, a także z Prawa i Sprawiedliwości.

- Każde zwiększenie obecności wojsk amerykańskich w Polsce to jest ogromne wzmocnienie naszego bezpieczeństwa - podkreślał Zbigniew Hoffmann, poseł PiS. - Jeszcze w czasie naszych rządów miałem okazję zwiedzać bazę w Powidzu, która stanowi sporą przestrzeń i pokazano nam fragmenty będące wtedy jeszcze w budowie. To nadzorowali Polacy i budowały polskie firmy. Tu jest szansa na to, żeby dolary płynęły do polskich przedsiębiorstw i Polacy mieli miejsca pracy. To daje podwójną satysfakcję - zauważa członek komisji obrony narodowej.

Tort w kolorze khaki

Koszt budowy potężnej, 500-hektarowej bazy wojskowej, wraz z miasteczkiem wojskowym, jest szacowane na nawet 12 mld zł. Tak spory strumień pieniędzy z Polskiego budżetu to łakomy kąsek dla każdego samorządu. A to dopiero początek. Tego typu obiekt jest generatorem potężnych źródeł dochodów dla lokalnych firm, które będą dostarczały nowemu miasteczku wszystkiego, co niezbędne do życia.

Gdy firmy zarabiają, płacą podatki, zarabia gmina, powiat i województwo. Nie mówiąc już o wpływach z podatku od nieruchomości. Nic dziwnego, że nie tylko posłowie z Wielkopolski, ale i samorządowcy będą robili wiele, aby zaprezentować się z jak najlepszej strony i ten „tort" do siebie przyciągnąć.

Pierwszym z nich okazał się prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak. Publicznie powiedział, że w stolicy Wielkopolski i powiecie poznańskim najzwyczajniej w świecie nie ma dostatecznie dużego terenu, który pomieściłby amerykańskich wojskowych wraz z rodzinami. Ale za to zwrócił uwagę, że niedaleko jest taki teren i to dość atrakcyjnie zlokalizowany.

Konkretnie chodzi o obszar znajdujący się na terenie gminy Oborniki, między wsiami Sepna, Nieczajny i Lulina. Potężny, 1500-hektarowy teren znajduje się niedaleko granicy z powiatem poznańskim, gminą Rokietnica i samego Poznania. Jeszcze niedawno trwała ożywiona dyskusja wśród mieszkańców gminy związana z planami zabudowy.

Jego właściciel, firma CLIP Group, która jest właścicielem potężnego centrum logistycznego w podpoznańskim Jasinie, jeszcze niedawno chciała stworzyć tam Poznań North Economic Zone, czyli największą w Polsce strefę przemysłową. Większą od podwrocławskich Kobierzyc.

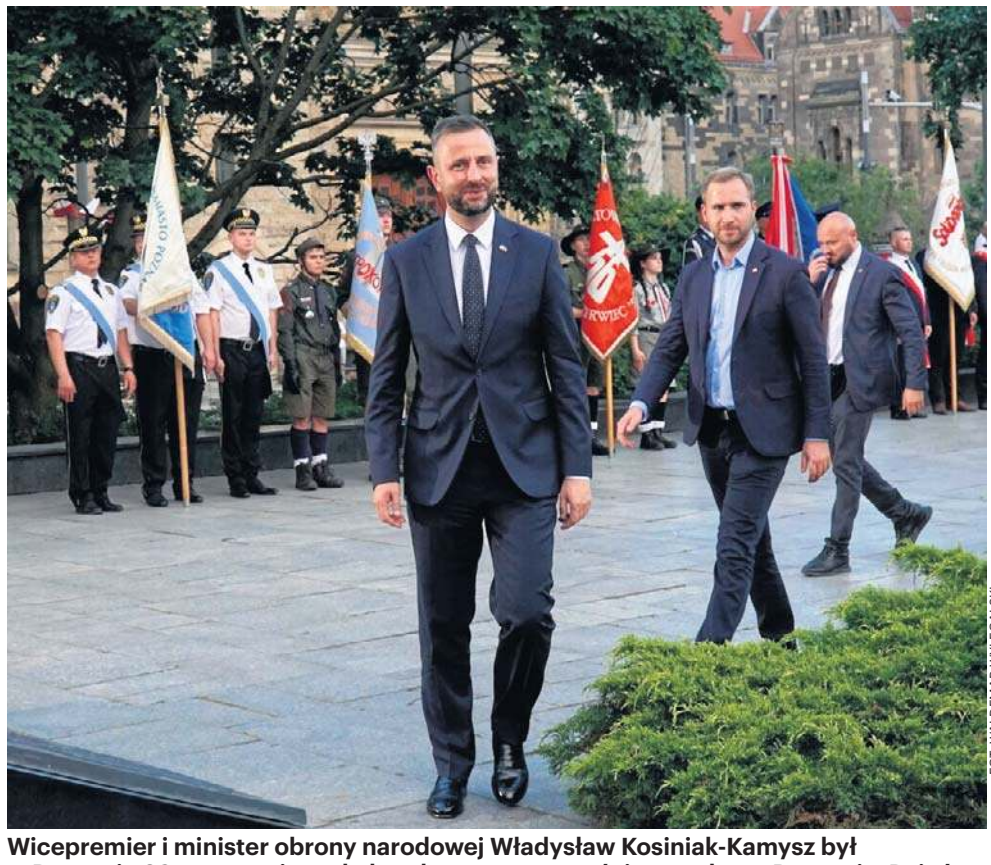

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz był w Poznaniu 28 czerwca i spotkał podczas uroczystości prezydenta Poznania. Dzień później Jacek Jaśkowiak mówił o bazie USA w Obornikach

Baza zamiast fabryk?

Wizją właściciela było sprowadzenie inwestorów w branży nowych technologii. Mówiło się nawet o próbach nawiązania współpracy z tajwańskim producentem półprzewodników, który szuka miejsca dla swojej nowej fabryki w Polsce.

Plany te wzbudziły kontrowersje wśród mieszkańców. Oto teren, który od lat było obszarem rolniczym i formalnie wciąż nim jest, nagle ma zostać zamieniony w gigastrefę ekonomiczną, która będzie zakłócała spokój mieszkańców chcących uciec od miejskiego zgiełku. Czują się oni w pewien sposób pokrzywdzeni, bo oni musieli dbać o odpowiednie krzywizny dachów i poziom prześwitów płotów, żeby nie zaszkodzić ptasim lęgom na znajdującym się tam obszarem Natura 2000. A nagle ma się pojawić inwestor, który potencjalnie nie będzie musiał się tym przejmować.

Tymczasem projekt budowy w tym miejscu bazy wojskowej może być paradoksalnie odpowiedzią na tego typu zarzuty mieszkańców. Tak przynajmniej twierdzi rzecznik prasowy obornickiego urzędu miasta i gminy. Według Krzysztofa Nowackiego baza stanowiłaby mniejszą ingerencję w środowisko niż centrum przemysłowe.

- Na razie docierają do nas tylko strzępy informacji o trwających rozmowach na szczeblu ministerialnym - komentuje „Głosowi Wielkopolskiemu" Tomasz Szrama, burmistrz Obornik. - Udało nam się tylko dowiedzieć, że są rozpatrywane tereny pod Wrocławiem i właśnie Oborniki. A ten teren jest jedynym na tyle dużym, gdzie coś takiego mogłoby powstać.

Jak zauważa, teren ten znajduje się na południowym skraju gminy i sąsiaduje między innymi z gminą Rokietnica. Stosunkowo niedaleko jest także granica Poznania. Mieszkańcy Obornik raczej nie odczuliby większych uciążliwości związanych z funkcjonowaniem takiej bazy. Największy ruch kierowałby się w stronę Poznania, a nie Obornik.

Zapiski palcem po wodzie

Kwestią otwartą pozostawałaby także rola w tej sprawie budowy ekspresówki S11 w Wielkopolsce. Według Urbaniaka jej możliwie jak najszybsza budowa byłaby kluczowa z punktu widzenia funkcjonowania stałej bazy wojskowej na tym obszarze. Według burmistrza, przynajmniej w kwestii obwodnicy Obornik, wszystko idzie zgodnie z planem.

Zwraca uwagę, że wszystko to, o czym obecnie się mówi wokół potencjalnej budowy bazy, stanowi pisane palcem po wodzie dywagacje. Nie zapadły jeszcze żadne konkretne decyzje, a jeśli się tak stanie, to raczej gmina nie będzie miała za dużo do powiedzenia. I to pomimo pozytywnego odzewu.

Nie wiadomo też, czy trwają jakiekolwiek rozmowy właściciela terenu z przedstawicielami Ministerstwa Obrony Narodowej. W biurze zarządu firmy dowiedzieliśmy się tylko, że „nic o tym nie wiadomo". Według rzecznika gminy Oborniki informacja o lokalizacji bazy w tym miejscu miała pojawić się podczas obchodów 70. Rocznicy Poznańskiego Czerwca 1956 Roku.

Wtedy to stolicę Wielkopolski odwiedził wicepremier i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz, a prezydent Poznania był współgospodarzem obchodów. Można jedynie przypuszczać, że to stąd wzięła się ta informacja, wygłoszona przez Jacka Jaśkowiaka dzień później już publicznie. Są jednak i tacy, którzy uważają, że ta deklaracja była przedwczesna i może zostać przez ministerstwo źle odebrana. Czy zatem baza wojsk amerykańskich powstanie pod Obornikami? Decyzja pozostaje w rękach Amerykanów.

eprasa.pl 110384b0f1

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.07.2026

Dlaczego urlop nie zawsze działa jak reset, czemu słowo „muszę” psuje wakacje i po czym poznać, że naprawdę odpoczęliśmy – mówi Joanna Zaręba, coachka i autorka książki „Jak się odstresować”

Anita Czupryn

FOT. 123RF

Joanna Zaręba: Oduczyliśmy się odpoczywania, a relaks jest tylko wyrzutem sumienia

„MUSZĘ”, CZYLI KIEDY WAKACJE SĄ NA PRZEGRANEJ POZYCJI

Dlaczego nie umiemy odpoczywać, nawet wtedy, kiedy wreszcie mamy wolne?
Bo wydaje nam się, że odpoczywanie jest czymś karygodnym, złym, dowodem na to, że jesteśmy egoistycznymi, leniwymi ludźmi. Takie mamy niestety wychowanie, że gdzieś z tyłu głowy siedzi ta myśl, że jak człowiek siada, żeby odpocząć, to znaczy, że jest leniwy. W kręgu naszych babć i matek pokutowało przekonanie, że jak gospodyni usiądzie na chwilę, to znaczy, że jest niegospodarna. A jak mężczyzna usiądzie, to znaczy, że nie jest „robotny”. I takie wychowanie przenosi się, niestety, na nas. W związku z tym wszyscy dwoimy się i troimy, biegamy ciągle, zostajemy w pracy po godzinach, żeby tylko poczuć, że zasługujemy na to, by powiedzieli o nas, że jesteśmy dobrymi, pracowitymi ludźmi.

To kulturowy efekt, że odpoczynek budzi poczucie winy?
Podejrzewam, że tak. Pamiętam jeszcze, jak moje obie babcie szczyciły się tym, że nawet na chwilę nie przysiadały. Ciągle coś robiły, znajdowały sobie pracę nawet jak już wszystko było zrobione. A kiedy moja mama próbuje usiąść i poczytać, tata od razu sobie przypomina, że trzeba natychmiast coś zrobić: kanapkę, herbatę, kawę, cokolwiek. Byleby tylko nie odpoczywać. Są kultury, w których wysiłek jest ceniony bardziej niż efekty pracy. W Japonii pracownik ucinając sobie w biurze drzemkę dowodzi, że jest zaangażowany i pracuje tak ciężko, że po prostu nie daje już rady. To trochę paradoks, drzemka ceniona jest nie jako sam odpoczynek, ale dowód zmęczenia. My Polacy, może nie mamy tak skrajnego podejścia, ale mamy w sobie przekonanie, że trzeba w widoczny sposób, bardzo ciężko pracować, żeby zasłużyć na awans lub podwyżkę. Hasło pracuj mądrzej, nie ciężej dopiero się u nas przyjmuje. Tak samo jest zresztą już w szkole. Uczniowie najczęściej nie są chwaleni za to, że znajdą sposób, żeby coś zrobić lepiej, szybciej, mądrzej albo kreatywniej, tylko za to, że siedzą i uczą się na pamięć. Większość świadectw z czerwonym paskiem dostajemy właśnie za naukę na pamięć. Taka forma edukacji jest kusząca, bo wydaje się odpowiednio ciężka, ale jest w miarę prosta i bardzo łatwo daje poczucie, że jesteśmy dobrymi uczniami.

„Pojadę na urlop, to wreszcie odpocznę” – słyszę teraz często. Zastanawiam się, czy urlop zawsze działa jak magiczny przycisk z napisem „reset”?
Bywa różnie. Niektóre osoby są w stanie wcisnąć sobie przycisk resetu. Ja nauczyłam się tego po osiemnastu latach w korporacji. Kiedy mam urlop, chwytam książkę i odpoczywam już od pierwszej chwili. Nie robię niczego związanego z pracą i o pracy nie myślę. Ale zajęło mi to bardzo dużo czasu. Są osoby, które na urlop zabierają służbowego laptopa albo przynajmniej sprawdzają służbową pocztę w telefonie, bo mają poczucie, że tylko w ten sposób kontrolują to, co dzieje się pod ich nieobecność. Inna sprawa to wypoczynek aktywny lub pasywny. Dla jednych odpoczynkiem jest leżak i książka, inne wypoczywają, w ruchu, i to jest jak najbardziej w porządku. Ale są również ludzie, którzy nie tyle wypoczywają w ruchu, ile nie są w stanie się zatrzymać. Gdziekolwiek zdecydują się spędzać urlop, każdą jego minutę od rana do wieczora mają zaplanowaną i wypełnioną aktywnością. Najpierw muzeum, potem szybkie zwiedzanie galerii sztuki, rzut oka na słynny widok do obejrzenia, a zaraz potem kolejne muzeum i błyskawiczna wycieczka po parku. I oni tak naprawdę nie mogą ani na chwilę przystanąć, bo wtedy dogania ich niepokój.

Czyli: „muszę zwiedzić”, „muszę zrobić zdjęcia”, „muszę zaliczyć”. Wydaje mi się, że słowo „muszę” jest największym wrogiem wakacji.
Kiedy „muszę” wchodzi na scenę, wakacje są już na przegranej pozycji.

A kiedy na wakacjach pojawia się cisza, kontakt z naturą, dobre jedzenie, woda, zapachy, czyli wszystko, co powinno działać kojąco na układ nerwowy, część z nas nagle czuje się nieswojo. Dlaczego?
Bo przywykliśmy do tego, że cały czas jesteśmy w biegu. Oduczyliśmy się odpoczywania, a relaks nie jest już dla nas normalnym stanem, tylko wyrzutem sumienia. Zakładając, że maksymalny urlop to dwadzieścia sześć dni, to przez resztę roku jesteśmy wciąż zapracowani. I nagle zostajemy wystrzeleni z tego kosmosu pracy i zmęczenia gdzieś poza niego. Nie wiemy, jak mamy z tym żyć. Przez cały rok mówimy sobie: „Na urlopie wreszcie usiądę, odpocznę, jak się położę na leżaku, to nie wstanę przez dwa tygodnie”. A potem siadamy na tym leżaku i po pierwszych dwudziestu minutach zaczynamy się zastanawiać: „Co ja mam teraz zrobić? Jak się tak w ogóle da żyć? Tak nic nie robić? Niczym się nie zajmować? O niczym nie myśleć?”. Bo człowiek pozostawiony sam ze sobą zaczyna myśleć, dopada go autorefleksja i to też może budzić obawy. Pojawiają się trudne emocje, przemyślenia. A kiedy jest się zapracowanym, nie trzeba myśleć o różnych niewygodnych rzeczach, nie trzeba mierzyć się z przykrymi emocjami, bo praca porządkuje nasz świat i zajmuje czas. A na urlopie człowiek siada, chce odpocząć i okazuje się, że nie jest w stanie być spokojny ze swoimi myślami. Więc musi natychmiast się czymś zająć.

W swojej książce „Jak się odstresować” pisze pani, że stres jest w ciele. Gdzie go szukać?
Wszędzie. Stres wpływa na całe ciało, ponieważ reakcja stresowa jest reakcją naszego organizmu na negatywne bodźce. Ciało czuje, że dzieje się coś, co mu się nie podoba, a jednocześnie wie, że nie może nic z tym zrobić. Powiedzmy, że mamy w pracy trwającą falę zwolnień, wiemy o tym i boimy się, że może trafić i na nas, ale nie mamy na to wpływu. Nasze ciała pozostają w takiej sytuacji w ciągłym stresie i ten stres się kumuluje. Dla naszych przodków fizyczną reakcję stresową wyzwalała obecność drapieżnika, nagły hałas, atak innego członka grupy. Ale po pewnym czasie ulegała wygaszeniu, a w opisanym przykładzie ta reakcja trwa cały czas. Może nie zawsze tak intensywnie, jak gdyby goniły nas wilki, ale za to zostaje z nami non stop. Ciało w takim trybie awaryjnym jest jak kraj w stanie wojennym. Gospodarka zamiera, a rządy przejmuje wojsko i policja, gotowe na szybką reakcję w przypadku natrafienia na zagrożenie. Czasowo taki stan gotowości w ciele jest potrzebny, a nawet zbawienny, ale na dłuższą metę ogranicza ciału możliwość regeneracji, odbudowy, leczenia. Dobrym przykładem jest wpływ stresu na układ trawienny. W sytuacji awaryjnej krew pompowana jest do mięśni, a potrzeby żołądka schodzą na dalszy plan. Jeżeli stres przeciąga się zbyt długo, trawienie i wchłanianie pokarmu ulega zaburzeniom. W przewlekłym stresie cierpi nie tylko nasz układ nerwowy, ale pokarmowy i odpornościowy. Do tego dochodzi zmęczenie, permanentnie spięte mięśnie i problemy ze snem. A jeżeli nie śpimy, bo budzi nas niepokój, dodatkowo obciążamy organizm, bo sen jest wymagany do prawidłowego funkcjonowania. Bezsenność jeszcze bardziej nas wykańcza i wtedy jeszcze gorzej znosimy stres.

Ciało każdego człowieka reaguje na stres inaczej?
Tak, dużo zależy od indywidualnej odporności na stres, od genów, a nawet wychowania. Na przykład znam osoby, które w stresie spinają ramiona i barki, odczuwają ból pleców. Sama miałam taki moment w pracy, kiedy po dwóch godzinach już czułam, że właściwie powinnam iść na masaż. Ale inni zaciskają pięści, ogryzają paznokcie lub zgrzytają zębami w nocy. Znam też kogoś, kto starł sobie zęby tak bardzo, że większość będzie chyba musiał wymieniać. Niektórzy w stresie mają głównie problemy z zasypianiem i wybudzają się w nocy, a u pewnej grupy ludzi pojawia się też tak zwane zajadanie stresu. Wtedy na scenę wchodzą comfort foods, czyli pocieszające jedzenie: zwykle tłuste, słodkie albo bardzo słone, a ono źle wpływa na ciśnienie, cholesterol i dodatkowo obciąża już cierpiący od przewlekłego stresu organizm. Można by tak wymieniać i wymieniać, bo stres wychodzi z nas na milion różnych sposobów, bezpośrednio i pośrednio.

Istnieje obiegowa opinia, że potrzebujemy co najmniej dwóch tygodni urlopu, bo pierwszy tydzień jest właściwie zmarnowany, dopiero uczymy się odpoczywać, jesteśmy rozdrażnieni, zmęczeni, kłótliwi. Czy jest taki moment, kiedy organizm schodzi z wysokich obrotów?
U mnie w pracy mówi się nawet o trzech tygodniach: pierwszy tydzień to szok, że jestem na urlopie, drugi tydzień to odpoczynek, a trzeci to mentalne przygotowywanie się na powrót. Ale to bardzo indywidualne. Są osoby, które wyrobiły w sobie nawyk: ostatni e-mail przed urlopem i „Widzimy się za dwa tygodnie, nawet o was nie myślę”. Inni nieszczęśnicy przez pierwszy tydzień urlopu będą biegać w panice, bo nie będą wiedzieli, co ze sobą zrobić i odsapną dopiero po paru dniach, kiedy się przyzwyczają do odpoczynku. A dla niektórych dwa tygodnie to w ogóle za mało, żeby odpocząć i potrzebowaliby dłuższej przerwy. Czasami ludzie w ogóle odmawiają wybierania dni urlopowych, bo nie wyobrażają sobie siebie odpoczywającego. I kończy się na tym, że wreszcie zmuszeni są wziąć zwolnienie lekarskie, bo są tak zestresowani i przemęczeni, że kończy się na wizycie u psychiatry i po-

eprasa.pl 110384b0f1

trzebna jest dłuższa rekonwalescencja, czasami ze wsparciem farmakoterapii. Bardzo dużo zależy od organizmu, sytuacji indywidualnej, od tego, co nas stresuje i jak wygląda nasza praca. Inaczej będzie reagował pracownik w firmie, w której wszystko dobrze się układa, a inaczej ktoś, kto idzie na urlop i za dwa tygodnie może się okazać, że już nie pracuje.

Jest jeszcze presja idealnych wakacji. Jeśli jadę na drugi koniec świata i wydałam dużo pieniędzy, te wakacje po prostu muszą być idealne. To też może stresować?
Może. Jeżeli chcemy mieć idealne wakacje, będziemy szukać idealnych ujęć. Zrobimy milion zdjęć, których prawdopodobnie nigdy nie obejrzymy, poza tymi, które wrzucimy na Instagram. Umówmy się: kto wraca do domu i ogląda wszystkie tysiące zdjęć? Niewiele osób. Będziemy dążyć do tego, żeby zawsze wyglądać ładnie i odpowiednio entuzjastycznie. Nie będzie miejsca na to, żeby np. powiedzieć sobie „dzisiaj chodzę po górach, pocę się, średnio się czuję, ale daję sobie na to pozwolenie i po prostu chcę odpocząć." Za to może się okazać, że skupimy się na tym, żeby zawsze być w pełnym makijażu, w modnym i drogim ubraniu. Jeśli coś będzie nieidealnie, poczujemy się z tym bardzo źle, bo nie sprostamy własnym wymaganiom i wymaganiom otoczenia. A otoczenie prędko się przyzwyczaja, że na wakacjach wyglądamy super. Więc jeśli nagle wyglądamy gorzej, jesteśmy nieuczesani, to pojawia się pytanie: co się stało? To też jest bardzo obciążające. Zresztą każde dążenie do ideału, który z natury rzeczy jest niemożliwy, wytwarza dodatkowy stres. Jeśli próbujemy zrobić coś idealnie, a nasze możliwości nie dorastają do ideału, czujemy się tylko gorzej. Potem próbujemy jeszcze bardziej idealnie się pokazać, żeby podnieść nadwątloną samoocenę, ale to tylko wpędza nas w błędne koło frustracji.

Jak więc zaplanować urlop, żeby był odpoczynkiem, regeneracją, spełnieniem naszych potrzeb, a nie tabelką zadań i listą atrakcji?
Przede wszystkim trzeba ustalić, jakim typem osoby jesteśmy. Dla jednej osoby taka tabelka może być uspokajająca, bo są ludzie, którzy bez dokładnego planu nie czują się bezpiecznie. Ale ten plan musi być przewidziany tak, żeby był czas na poprawki i zmiany. Trzeba zaakceptować, że nie zawsze wszystko wyjdzie i się uda. Są też osoby, które w ogóle nie planują, tylko jadą, jak to się mówi, na przysłowiową „pałę" i wtedy czują się najlepiej. Mój kolega pojechał w ten upalny weekend nad morze. W piątek powiedział mi: „Wymyśliłem, że w sobotę jedziemy nad morze na jeden dzień". Więc go pytam: „Ale to jest ileś godzin drogi? Chce się wam tak?". A on: „To nic. Pojedziemy, posiedzimy, a jak nam się spodoba, znajdziemy jakiś nocleg, przenocujemy i wrócimy w niedzielę". Ja bym w tej sytuacji umarła ze stresu, bo potrzebuję mieć to zaplanowane: gdzie będę mieszkać, czym dojadę, od której, jak będę spać. A on po prostu jedzie nad morze i, jeśli mu się spodoba, zostaje na noc. Jak widać, każdy będzie planował urlop inaczej. Najważniejsze, żeby nie planować dnia od śniadania do kolacji co do minuty, bo każdy plan w pewnym momencie się załamuje. I trzeba się z tym pogodzić.

Sama czasem mówię sobie: „Anita, uspokój się, masz wolne, jesteś na wakacjach", ale ciało nie słucha. Co wtedy robić?
Chyba najprostsze są ruch i ćwiczenia oddechowe. Ćwiczenia oddechowe działają na dłuższą metę, jeśli stosuje się je regularnie, ale potrafią też dość szybko wyciszyć reakcję stresową w momencie, w którym ona się pojawia. Jeżeli chodzimy, poruszamy się, ćwiczymy, stres też trochę odpuszcza, ponieważ wytracamy energię. Ciało skupia się na czymś innym niż tylko reakcja stresowa. Nasi przodkowie, kiedy coś ich goniło, zatrzymywali się i relaksowali, dopiero kiedy udało im się uciec. Wysiłek fizyczny w stresie był sygnałem dla ich ciała, że reagowali, bronili się, uciekali, a kiedy ustawał, to była dla organizmu informacja, że już są bezpieczni. Niestety, współczesność jest taka, że na stres zwykle reagujemy na siedząco, bo większość naszych stresów jest związana albo z pracą biurową, albo z siedzeniem i zamartwianiem się o coś. To nie jest naturalna dla ludzkiego ciała reakcja.

Co daje natura, czego nie da nam kanapa i telefon w ręku?
Natura przede wszystkim wycisza i uspokaja układ nerwowy. Daje inne otoczenie: zieleń, delikatne dźwięki, naturalne bodźce. W mieście jest inaczej. Wystarczy zobaczyć Warszawę nocą: tu neon, tam neon, tu żółty, tu różowy, tu dzwoni tramwaj, tu trąbią samochody. Wystarczy wejść do galerii handlowej przed świętami, żeby zobaczyć, jak działa przebodźcowanie. W naturze mamy mniej bodźców i organizm może się powoli wyciszyć w naturalnych dla siebie warunkach. Miasto, praca, dużo ludzi, hałas, komunikacja miejska - to jest masa bodźców, a my nie byliśmy przewidziani na takie obciążenie. Mówi się o zanieczyszczeniu światłem, o zanieczyszczeniu dźwiękiem. Mało kto może powiedzieć w Warszawie, że kiedy zgasi światło i nie ma zaciemniających rolet, to ma w mieszkaniu ciemno i może normalnie spać. To duży problem dla układu nerwowego.

Wyobraźmy sobie pierwszy dzień urlopu. Co zrobić, żeby ciało zrozumiało, że już nie musi nigdzie biec?
Do urlopu trzeba się dobrze przygotować, tak żeby nie mieć wymówki dla: „Jeszcze coś muszę sprawdzić w pracy". Jeśli mamy komuś przekazać pracę, przekazujemy. Jeśli mamy przygotować automatyczną odpowiedź e-mailową, szykujemy ją. Sprawdzamy, co możemy zostawić po urlopie i wpisujemy to w harmonogramy, żeby nie było potem: „Ojej, zapomniałam sprawdzić, to przy okazji zerknę na e-mail, odpiszę na parę wiadomości, jeszcze kolega zadzwoni, bo czegoś nie wie". Trzeba dopilnować, żeby wszystko było domknięte. A pierwszego dnia urlopu zamykamy laptopa w szufladzie. Służbową komórkę też zamykamy w szufladzie. Niektórzy dowcipnie radzą, żeby wrzucić ją do toalety, ale to jednak zbyt drastyczny środek. Uprzedzamy wszystkich w pracy, że jesteśmy na urlopie i stawiamy sprawę jasno, żadnych służbowych rozmów telefonicznych. Jeżeli nie mamy do czynienia z pożarem biura, a dzwoniąca osoba nie zamknęła się właśnie w tym biurze razem z ogniem, niech nie dzwoni. A wtedy najlepiej niech dzwoni na straż pożarną, a nie do nas. I szykujemy sobie coś, co zajmie naszą uwagę w relaksujący sposób. Ja mam akurat książkę, kryminał, który na urlopie próbuję czytać po włosku, bo się uczę tego języka. On świetnie skupia moją uwagę, bo nie mogę czytać go za szybko, gdyż jeszcze tak dobrze nie znam włoskiego. To daje kombinację skupienia uwagi i relaksu. Niektórzy po prostu włączą Netflixa i obejrzą ulubiony serial. Po pewnym czasie to też może być męczące, bo jednak nas przebodźcowuje, ale na początek urlopu warto zaryzykować i zrobić coś, co nas mocno schwyci i będzie trzymać w trybie odpoczywania, żeby nie chciało nam się koniecznie sprawdzać, co dzieje się w pracy. No i pod żadnym pozorem nie dzwonić do pracy, nie dowiadywać się, jak poszło kolegom z ważnym spotkaniem, co się dzieje, czy coś słychać nowego. To prosta droga do nieszczęścia.

Nie wszyscy są na urlopie. Niektórzy dopiero na niego czekają, inni w ogóle nigdzie w tym roku nie wyjadą. A odpoczywać trzeba. Jak odstresować się po zwykłym dniu pracy?
Najważniejsza jest granica. Granica między pracą a życiem prywatnym. Wiem, że to trudne. Patrzę czasami na LinkedInie, jak ludzie piszą, że work-life balance jest dla przegrywów, a prawdziwi, silni przedsiębiorcy są non stop w pracy. Nie. To ma swoją nazwę: kultura zapierdolu. Ona powoduje, że nie mamy szansy odpocząć, bo nie mamy granicy między życiem a pracą. Musimy móc powiedzieć sobie: w tym momencie jestem w pracy, a w tym momencie jestem w życiu prywatnym. Jeżeli wpuszczę pracę do życia prywatnego, a praca mnie stresuje, nie ma opcji, żebym odpoczęła. Trzeba tę granicę wykształcić. Trzeba mieć hobby, rzeczy, które zajmą nas poza pracą, zainteresowania pomagające budować tożsamość nas jako człowieka, nie pracownika. Znam osoby w wieku moich rodziców, które przez całe życie zajmowały się tylko pracą. Kiedy moi rodzice zapraszali znajomych na kawę, rozmawiali z nimi głównie o pracy, a ja zawsze byłam zdziwiona: „Jak można tyle mówić o pracy!?". A potem złapałam się na tym, że kiedy ja spotykam się z ludźmi i robię dokładnie to samo. I pomyślałam: „O nie, tak się nie będziemy bawić". I teraz, kiedy się z kimś spotykam, rozmawiamy o wszystkim, tylko nie o życiu zawodowym. Trzeba koniecznie mieć coś, czym się żyje, kiedy nie jest się w pracy. Dosłownie: trzeba mieć coś takiego, że gdyby nas teraz zwolnili (zakładając, że nie bylibyśmy w kryzysie finansowym, mielibyśmy poduszkę i bylibyśmy finansowo bezpieczni) moglibyśmy sobie bez wahania odpowiedzieć na pytanie: kim teraz jesteśmy? Kiedy nie jestem dyrektorem, kucharzem, prezesem, taksówkarzem, kiedy nie jestem moim zawodem, to kim jestem? Co robię, kiedy nie pracuję? Bo prędzej czy później zadamy sobie to pytanie na emeryturze.

Bardzo podobało mi się w pani książce „leżenie plackiem". Pisze pani, że warto wykonywać to ćwiczenie codziennie, najlepiej po pracy. Dlaczego właśnie wtedy?
Bo ono robi tę granicę, o której mówiliśmy. Wiele osób pracuje dziś zdalnie. Pandemia szybko pokazała, że można tak pracować, ale równie szybko okazało się, że wtedy granica znika. Normalnie człowiek wychodzi z pracy, wsiada do autobusu i tą granicą pomiędzy życiem zawodowym a prywatnym staje się przejazd do domu. A kiedy pracujemy zdalnie, skąd mam wiedzieć, czy jestem jeszcze w pracy, czy już w domu? Jeżeli w pracy siedzę przy laptopie, a po pracy piszę książkę też na laptopie, potrzebuję symbolicznej przerwy. Leżenie plackiem bardzo dobrze się w to wpisuje. Wychodzi z nas napięcie, oddech się uspokaja, krew trochę wolniej krąży, ciśnienie spada, zwłaszcza jeśli ktoś nas przez cały dzień irytował. Kiedy się położymy, poleżymy i poczekamy, aż zejdzie z nas napięcie, to w momencie, w którym wstajemy, wiemy już, że jesteśmy po drugiej stronie granicy. Po tej domowej.

W książce pokazuje pani też ślepe uliczki: używki, zajadanie stresu, zakupy, unikanie problemów, rozładowywanie emocji. Która z tych strategii najczęściej udaje odpoczynek?
U niektórych takim udawaczem paradoksalnie bywa aktywność fizyczna. Myślą, że jeżeli pójdą pięć razy w tygodniu na siłownię, to się odstresują, a jednocześnie nie robią nic z tym, co ich stresuje. Ruch oczywiście pomoże do pewnego stopnia, ale jeśli sytuacja jest kiepska, a oni nie chcą z niej wyjść, to będzie tylko plaster. Są też rzeczy, które bardzo lubią udawać, że nas odstresowały. Na przykład używki. Niektórzy mówią „Wypiję sobie codziennie jedno piwko po pracy, żeby się odstresować". To nie jest odstresowanie. To jest niestety droga do uzależnienia. Lubimy uczucie, które daje alkohol: zapominamy o problemach, schodzi napięcie mięśniowe, wyciszamy się. Tylko że to nie usuwa problemów, nie usuwa źródła stresu, nie zmniejsza go de facto. Alkohol jest neurotoksyczny, dlatego go pijemy - bo zmienia nam stan świadomości, po nim stajemy się nieco bardziej beztroscy. Ale jednocześnie szkodzi zdrowiu i dokłada kolejne źródła stresu, bo powoli stawiamy się w sytuacji, w której nie jesteśmy w stanie odstawić tego wieczornego piwka, które ma nas odstresować. A jednocześnie jego spożycie odbija się nie tylko na nas, ale i na otoczeniu, chociażby spłycając i niszcząc relacje.

Jak odróżnić przyjemność, która naprawdę regeneruje, od tej, która tylko na chwilę znieczula?
Niektóre rzeczy można od razu przesunąć do kategorii: „na chwilę znieczula". Narkotyki, papierosy, alkohol, tego typu używki to są znieczulacze, strzały dopaminy. Telefon, granie na komórce, doom-scrolling też można tam zaliczyć. To ma dać szybką dopaminę, ale nie działa uspokajająco ani wyciszająco. Przy całej reszcie warto pytać: ile tego jest i jaką funkcję pełni. Weźmy aktywność fizyczną. Znam osoby, które biegają półmaratony albo maratony, bo lubią biegać, trenować, kochają być w ruchu i w pewnym momencie myślą: „To teraz przebiegnę maraton". Super! Ale znam też osoby, które mówią: „Przebiegłam dziesięć maratonów i jeszcze muszę kolejny. Wstaję o piątej, przebiegnę parę kilometrów, bo muszę trenować, potem czas do pracy, po pracy znowu muszę pobiegać, potem siłownia, potem jeszcze trening rozciągający". A rodzina gdzie? A odpoczynek gdzie? A czas spędzany w ciszy na autorefleksji? „Nie, nie, ja muszę kolejny maraton". I wtedy to jest ucieczka. Jeżeli nie możemy bez czegoś żyć, to znak, że to jest jakiś rodzaj uzależnienia i że maskuje nam inne problemy.

Po czym poznamy, że wracając z urlopu, naprawdę odpoczęliśmy? Że to nie był tylko odpoczynek w relacji na Instagramie, ale że czujemy go fizycznie w ciele?
Po luźniejszych mięśniach, poczuciu spokoju, po tym, że rozbiegane myśli nie są wszędzie, nie zalewają nas, zwłaszcza kiedy kładziemy się spać przed pracą ostatniego dnia urlopu. Jeśli na początku byliśmy nerwowi, drażliwi, łatwo się kłóciliśmy, a teraz jesteśmy bardziej wyluzowani i cierpliwsi, to też jest znak. Nie wystarczy już pokiwać nam paluszkiem, żebyśmy zaraz na kogoś nakrzyczeli. Nie ma też takiej paniki, że wracamy do pracy. Chociaż to nie zawsze jest oznaka tego, czy się zrelaksowaliśmy, bo możemy przez dwa tygodnie świetnie odpocząć, ale jeśli wracamy do toksycznego środowiska pracy, cały ten relaks pójdzie na marne, jeśli tej pracy nie zmienimy. Jest coś takiego jak syndrom niedzielnego wieczoru: w niedzielę wieczorem człowiek już czuje, że będzie źle, że już go napełnia lękiem nadchodzący poniedziałek. Więc jeśli wracając do pracy czuję, że jest dobrze, że mam naładowaną baterię, że jestem spokojna, silna, że nie mam bieganiny myśli, to znaczy, że odpoczęłam. Ale też, że mam dobre miejsce, do którego wracam.

CV

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Joanna Zaręba
Coach psychologiczny, autorka książek, w tym „Jak się odstresować", która ukazała się w lipcu nakładem Wydawnictwa RM.

eprasa.pl 110384b0f1

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 3.07.2026

FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI

40,5° Celsjusza odnotowano 28 czerwca na stacji pomiarowej IMGW w Słubicach. To najwyższa temperatura zanotowana w historii pomiarów w Polsce. Fala upałów sprawiła, że w kraju zaczęto rozstawiać kurtyny wodne

KRÓTKA HISTORIA UPAŁÓW. PO CO SIĘ MIERZY TEMPERATURĘ?

Jedną z kluczowych dat w historii pomiarów temperatury był 9 lipca 1936 r. Tego dnia termometry w Nowym Jorku wskazały zawrotne 106° Fahrenheita, czyli ok. 41,1° Celsjusza.

Mariusz Grabowski

Dużo? Owszem, ale to tylko ciut więcej od 40,5° Celsjusza, temperatury odnotowanej kilka dni temu, 28 czerwca, na stacji pomiarowej IMGW w Słubicach. To najwyższa temperatura zanotowana w historii oficjalnych pomiarów w Polsce.

Pytanie, dlaczego ludzie lubują się w mierzeniu upałów, odnosi się wprost do ludzkiej natury. Jako że wysoka temperatura wpływa na życie i działalność człowieka, budziła ona i budzi powszechne zainteresowanie i jest tematem publicznej dyskusji.

„Cywilizacyjny rozwój" – dowodzi Magdalena Skrzyńska w rozprawie „Historia pomiarów temperatury powietrza w Europie do końca XVIII wieku" – „od samego początku był uzależniony od warunków termicznych – zwłaszcza tych skrajnych, stanowiących zagrożenie dla ludzkiej egzystencji, które w większym lub mniejszym stopniu przyczyniały się do występowania m.in. suszy, pożarów, powodowały nieurodzaj, wywołując głód, a w konsekwencji epidemie".

Stąd już w starożytności prowadzono obserwacje i pomiary temperatury, a w kolejnych stuleciach doskonalono metody i urządzenia, pozwalające na dokładniejszą i pełniejszą analizę tego parametru.

Wedle Magdaleny Skrzyńskiej pierwszy przyrząd do określenia różnicy temperatury ciał, tzw. termoskop, został wynaleziony ok. 210 r. p.n.e. przez Filona z Bizancjum. Ów grecki pisarz i inżynier zmajstrował urządzenie wyposażone w skalę, dwie ruchome obrączki na rurce umożliwiały zaznaczenie jedynie zmian temperatury.

Pozwalało na określenie podobnych parametrów, jak wynaleziony w 1602 r. termoskop Galileusza, który składał się z kulistej bańki zaopatrzonej w cienką rurkę, długości od 44 do 56 cm, którą umieszczano w zbiorniku z cieczą, np. z wodą lub winem. Przed pomiarem rurkę podgrzewano, by znajdujące się w niej powietrze ulegało rozszerzeniu. Po zanurzeniu otwartego końca termoskopu, gdy powietrze w rurce ochłodziło się, zasysała się do niego ciecz z naczynia.

„Poziom płynu w rurce zależał od wartości temperatury powietrza. Termoskop Galileusza również nie miał skali, a jego wskazania były niedokładne m.in. z powodu wpływu ciśnienia atmosferycznego na odczyt" – pisze Skrzyńska.

Na ziemiach polskich pomiary temperatury powietrza rozpoczął w 1740 r. w Toruniu niejaki Samuel Luter Geret. Obserwacji dokonywał rano i wieczorem w obrębie Gimnazjum Akademickiego przy ul. Piekary na Starym Mieście.

Pod koniec I Rzeczypospolitej działały już trzy obserwatoria astronomiczne: w Wilnie, Krakowie i Warszawie. W Wilnie, gdzie pomiary rozpoczęto w 1771 r., termometry umieszczano w północnym oknie budynku obserwatorium na wysokości 20,6 m, ale terminy pomiarów wielokrotnie zmieniano. Z kolei w Krakowie pomiary rozpoczęto 1 maja 1792 r. i dokonywał ich osobiście sam założyciel obserwatorium Jan Śniadecki.

1 stycznia 1779 r. ks. Jowin Fryderyk Alojzy Bystrzycki herbu Bończa urządził i nadzorował obserwatorium astronomiczne na Zamku Królewskim. Termometr umieszczony był na tarasie budynku, jednak bardzo często był przegrzany i jego wyniki były niemiarodajne.

Powyższe instytucje dostarczały nierzadko pomiarów tak fantastycznych, że spokojnie można je zakwalifikować jako „piekielne".

Dodajmy do tego, że naszych antenatów interesowały nie tyle słupki temperatury, co zjawiska im towarzyszące. Nie bez powodu brak opadów nazwano w 1540 r. „suszą tysiąclecia". Jak przypuszczają historycy, być może to właśnie wtedy padł w Polsce historyczny rekord ciepła. Wedle niektórych badaczy istnieje możliwość, że „spiekoty" sięgały nawet 45-47° Celsjusza. Ale czy tak faktycznie było, dziś nie da się już ustalić.

To, co wiemy na pewno to to, że rok 1540 był katastrofalny w skutkach dla mieszkańców Polski oraz całej Europy. Poziom wody w rzekach był niski, wysychały stawy, jeziora i studnie, a zwierzęta padały z pragnienia. Wedle niemieckich przekazów Odra miała zmienić kolor na zielony, zapewne ze względu na znaczny rozrost glonów, które rozwijały się w ekstremalnie wysokich temperaturach.

Kataklizm powtórzył się w latach 1590, 1676 oraz 1683-1684. To wtedy też król Jan III Sobieski, bojąc się klęski głodu, wydał zakaz wywozu zboża z Polski.

Dziś w pomiarach temperatury pod uwagę bierze się tylko wartości zmierzone lub zaobserwowane w określonym miejscu i czasie, czyli tam gdzie znajdują się punkty pomiarowe.

W Polsce autorytatywne pomiary meteorologiczne prowadzi Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Instytut został utworzony uchwałą Rady Ministrów z dn. 30 grudnia 1972 r., z połączenia Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego z Instytutem Gospodarki Wodnej.

IMiGW bada też pomiary historyczne, odnoszące się do terytorium dzisiejszej Polski. Np. 40,2° Celsjusza (w cieniu), odnotowane 29 lipca 1921 r. w Prószkowie koło Opola, choć nie zachowały się dane co do stanowiska, na którym wykonano pomiar. Podobnie jest z 40,5° Celsjusza, które wskazały ponoć termometry w sierpniu 1943 r. w Ścinawie na Dolnym Śląsku. Ów rekord, wielokrotnie podważany i kwestionowany, dzielony jest obecnie z 40,5° ze Słubic.

A jak to wygląda poza Polską? Jeszcze do 2012 r. za rekord temperatury powietrza uznawano pomiar z 13 września 1922 r. To wtedy w Al-Azizijja w Libii odnotowano temperaturę 57,8° Celsjusza. Przez 90 lat była ona uznawana za najwyższą w historii, ale ponowne analizy tych pomiarów wykazały, że przy badaniu popełniono błąd, zapisując temperaturę wyższą o ok. 7 stopni od rzeczywistej.

Tak więc rekord należy do kalifornijskiej Dolny Śmierci, gdzie w 1913 r. odnotowano 56,7° Celsjusza. Zaraz potem jest 55° z Kibili w Tunezji (pomiar w 1931 r.) i 54° z Palestyny (1942 r.).

Co ciekawe, 17 marca 2024 r. stacja meteorologiczna Guaratiba podała, że w brazylijskim Rio de Janeiro potwierdzono „odczuwalną temperaturę" 62,3° Celsjusza. Brzmiało to groźnie, temperatura powietrza nie przekroczyła jednak 42°, zatem większość ośrodków pomiarowych odniosła się do tych danych powściągliwie.

Wróćmy na chwilę do 1921 r. „skwaru tysiąclecia na Śląsku", jak pisała ówczesna prasa. Pomijając temperatury, ówczesnych ludzi przerażały bardziej jego skutki. Gwałtownie wzrosła liczba pożarów, niedostatków wody, szczególnie niebezpiecznie robiło się też w hutach i kopalniach. „Kurier Zagłębia" wymieniał aż siedem przypadków, w których na skutek upałów doszło do niekontrolowanych eksplozji w magazynach materiałów wybuchowych.

Ostrzegano poza tym, że rekordowe upały mają poważne skutki zdrowotne – „wywołują podrażnienie układu nerwowego", sprzyjają migrenom i bezsenności, wreszcie ponoć „wywołują fermentację w żołądku z powodu zmniejszonego wydzielania się soków trawiennych".

Niedobór deszczu i bardzo wysokie temperatury niosły z sobą suszę. „Ilustrowany Kuryer Codzienny" alarmował, że „spala się gryka, mizernieją owsy, usychają okopowizny".

Cechą klimatu, w którym żyjemy jest to, że po fali ekstremalnych upałów przychodzą burze i ulewy. Nie inaczej było w lipcu 105 lat temu. 29 lipca temperatury przekraczały 40°, a już następnego dnia, tj. 30 lipca, nad całą Polskę nadciągnął front burzowy, który przyniósł radykalną zmianę pogody.

Pojawiały się gwałtowne burze i wichury. W Krakowie nawałnica uszkodziła linię telefoniczną. W kolejnych dniach silne wyładowania atmosferyczne miały miejsce w innych rejonach, np. Chojnicach, gdzie – jak pisała prasa – nawałnica „zerwała linię telefoniczną, a gwałtowne opady i trąba powietrzna zniszczyły uprawy rolne oraz liczne zabudowania".

W Szubinie (dziś to woj. kujawsko-pomorskie) spadł grad wielkości gołębich jaj, a w Puszczy Niepołomickiej uderzenie pioruna wywołało pożar drzewostanu.

Jak co roku wysokie temperatury uruchomiły zatroskanych naukowców. O działania, które „ochronią obywateli przed skutkami zmiany klimatu wywołanej działalnością człowieka, w tym falami upałów", zaapelowali w poniedziałek. 27 czerwca pod Sejmem RP naukowcy. A pod listem do parlamentarzystów o podjęcie pilnej debaty klimatycznej podpisało się ponad 80 badaczy.

„Polacy właśnie rozpoczęli wakacje w warunkach jednej z najintensywniejszych fal upałów, jakie dotknęły nasz kraj w ostatnich latach" – napisali przedstawiciele świata nauki w liście, pod którym podpisali się m.in. eksperci ds. klimatu: prof. Szymon Malinowski, przewodniczący Komitetu ds. Kryzysu Klimatycznego PAN, prof. Zbigniew Karaczun z SGGW, ekspert Koalicji Klimatycznej, a także prof. Bogdan Chojnicki z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Naukowcy piszący, że „fale gorąca powodują przedwczesne zgony, wzrost ilości interwencji medycznych, wprowadzają chaos komunikacyjny i zniszczenia w infrastrukturze" mówią dokładnie to samo, co dziennikarze „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" alarmujący przed stu laty o tym, że „spala się gryka, usychają okopowizny". Można powiedzieć: „nic nowego pod słońcem".

eprasa.pl 110384b0f1

OTO TERMINATOR, TWÓJ NAJLEPSZY PRZYJACIEL

Nigdy nie zawiedzie, zawsze obroni i niczego nie będzie żądał w zamian. Pojawił się w kinie 3 lipca 1991 r. jako T-800 w filmie Jamesa Camerona „Terminator 2: Dzień sądu"

Mariusz Grabowski

Mylą się ci, którzy traktują „Terminatora 2" jako kolejną bajkę z gatunku sf. To zakamuflowany traktat o przyjaźni, tym bardziej pożądanej, że bezinteresownej i ofiarnej aż do końca. Co z tego, że spełnianej przez maszynę.

Niczym Prometeusz

Czy James Cameron był świadom, że niechcący nakręcił moralitet? W jednym z wywiadów dla „Variety" z lipca 1991 r. przyznał, że filozoficzny wątek w „Terminatorze 2" nie był do końca przypadkowy. „Motyw poświęcenia jest głęboko zakorzeniony w kulturze antycznej i chrześcijańskiej" – tłumaczył. To sedno moralności, a wszak Terminator poświęca swoje istnienie nie w wyniku zaprogramowania, ale dokonując świadomego wyboru.

Skąd pomysł, aby maszyna zachowała się niczym heros albo święty? Odpowiedzi trzeba szukać u autora scenariusza „Terminatora" – Williama Wishera Jr. Rzadko udziela wywiadów, ale w 2017 r. zgodził się na krótki interview dla internetowego magazynu undertheradarmag.com. Z interesującego nas wątku warto zacytować następujący fragment: „Przecież odwiecznym marzeniem ludzkości jest postulat miłości doskonałej. Powiedziałem Jamesowi (Cameronowi), że T-800, z twarzą Arnolda Schwarzennegera, to taki Prometeusz epoki techno. Śmiał się, ale zgodził się ze mną".

Z życia krytyków

Prometeusz, Antygona, Ifigenia, a w chrześcijaństwie Chrystus i jego uczniowie. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" – mówi Zbawiciel w Ewangelii św. Jana. Terminator nie cytuje Pisma, w ogóle jest mało gadatliwy (w Terminatorze" powiedział zaledwie 65 słów, w „Terminatorze 2" 700), ale gdy nadchodzi stosowny moment, wypełnia swoją misję aż do końca.

Gilbert Adair, brytyjski pisarz, dziennikarz i krytyk, który doczekał się lekko prześmiewczego miana „największego wroga Terminatora", był doskonałym przykładem kogoś, kto nie chciał tego dostrzec. Gdy w 1984 r. w kinach pojawił się „Terminator 1" Adair nazwał go filmem „odrażającym do ostatniego stopnia". Gdy siedem lat później debiutował „Terminator 2", wzburzenie Adaira tylko się wzmogło. Tym razem zarzucił filmowi „atrakcyjność zakorzenioną w bezbożnej mieszance faszyzmu i mody".

A przecież Gilbert Adair potrafił być bardzo spostrzegawczy, a nawet wyrafinowany. W jego CV stoi, że dostał nagrodę za opracowanie angielskiej wersji powieści Georges'a Pereca „A Void", w której ani razu nie zostaje użyta litera „e". Z kolei w 2001 r. wydał biografię chłopca, który zainspirował Tomasza Manna do napisania powieści „Śmierć w Wenecji" – „The Real Tadzio".

Nowy św. Paweł

Być może niedostrzeganie wątków etycznych w popkulturze wynika z jej wszechogarniającej miałkości. W zalewie tandety ofiarny gest T-800 z „Terminatora 2" faktycznie może umknąć moralistom. A jeśli nawet coś zauważą, zwykle nie mają tyle szczęścia co nieprzejednany Adair.

Podajmy przykład: w 1994 r., po premierze „Pulp Fiction" Quentina Tarantino, grupa filozofów ze Stanfordu, podpisująca się akronimem GORGIAS, wypuściła w uczelnianej sieci internetowej tekst „St. Paul Lives on Screen". Wedle postawionej przez nich tezy jeden z bohaterów filmu – Jules Winnfield, grany przez Samuela L. Jacksona – to współczesny nawrócony Szaweł, rzucony w świat rządzony przez Księcia Ciemności. Tylko on, dowodzili, w oceanie nihilizmu potrafi odczytać Boże znaki. Do tego stopnia, że rzuca gangsterkę i zaczyna patrzeć na swoje życie inaczej – nie jak na łańcuch zleceń i krwawych egzekucji, lecz jako drogę czynienia dobra na skutek imperatywu moralnego.

Ten dość oryginalny tekst obrósł dziś tyloma interpretacjami i komentarzami, że na forach kinomaniaków stał się niemalże legendą. Ale po protestach i zamieszkach z udziałem ruchu Black Lives Matter, które przetoczyły się przez amerykańskie oraz zachodnie uczelnie w 2020 r. zniknął i cytowany bywa zwykle z drugiej ręki.

Gdzie jest Bóg?

Wróćmy do „Terminatora 2" i związanych z nim wątków etycznych. Na stronie KulturaDobra.pl, reklamującej się jako „Przewodnik dla rodzin chrześcijańskich po świecie filmu", znaleźć można takie oto przemyślenia: „Produkcja ma też swoje bardziej wyraźne i pozytywne lekcje moralne. Jednym z takowych plusów jest tu wskazanie na to, iż ludzie jako posiadający dar wolnej woli, mogą kształtować swą przyszłość, w związku z czym zło i tragedie, jakie mogą nadejść, nie są absolutnie nieuchronne".

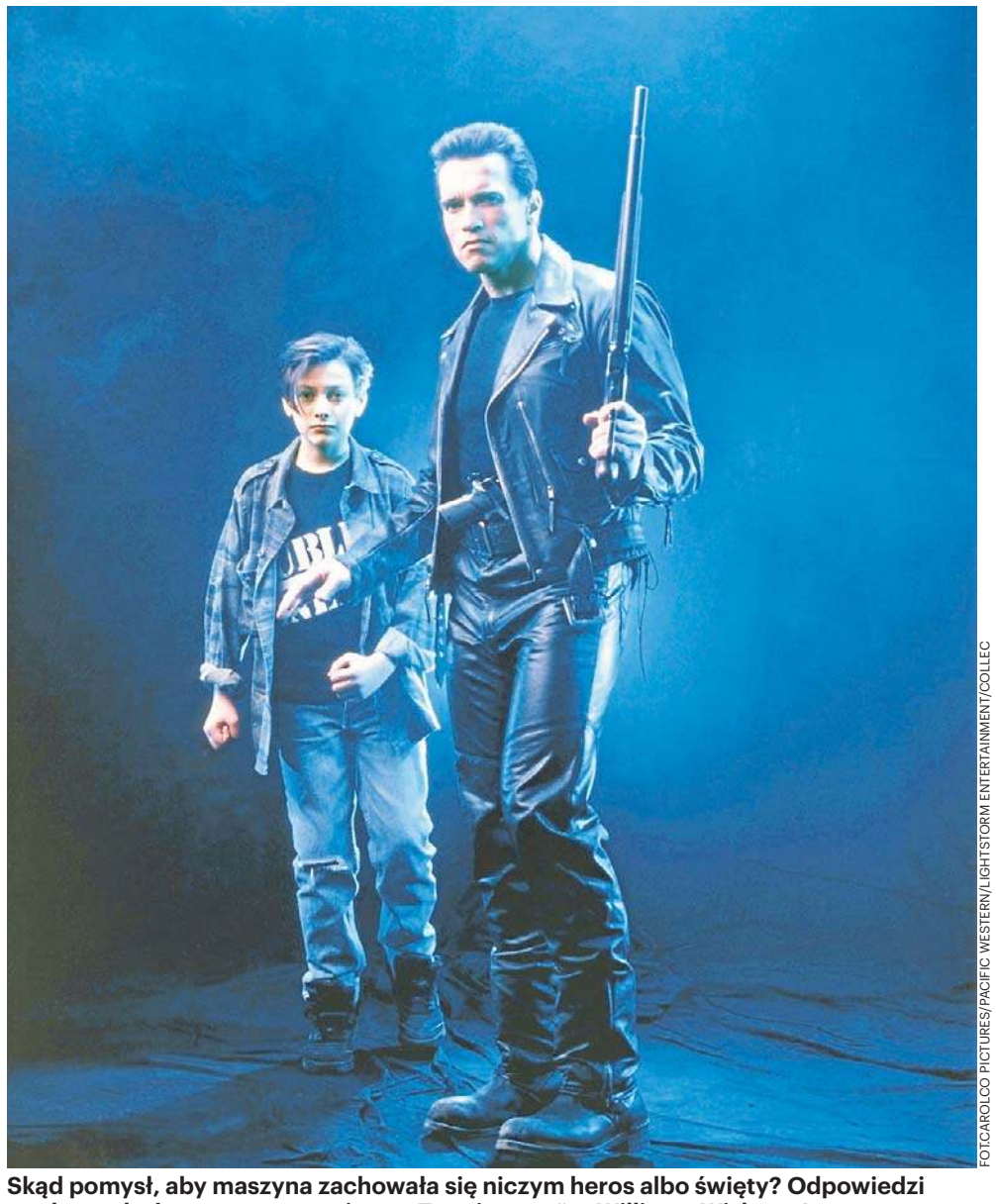

FOTCAROLCO PICTURES/PACIFIC WESTERN/LIGHTSTORM ENTERTAINMENT/COLLEC

Skąd pomysł, aby maszyna zachowała się niczym heros albo święty? Odpowiedzi trzeba szukać u autora scenariusza „Terminatora" – Williama Wishera Jr.

Dalej: „Co prawda, jako że w filmie tym nie ma wzmianek o Panu Bogu, podana wyżej prawda jest niepełna przez to, iż nie uwzględnia Bożej wszechwiedzy i tego, iż np. prorocy mogą w imieniu Bożym, w sposób pewny przepowiadać pewne złe wydarzenia, nie zaprzeczając przy tym ludzkiej wolności (gdyż Bóg po prostu wie, jakich ludzie dokonają wyborów)".

I wreszcie: „»Terminator 2« co prawda nie neguje wiary w Stwórcę, ale pomija ją milczeniem, przez co podejrzenie o wyrażanie w nim tendencji świeckiego humanizmu wydaje się dość zasadne".

Czy ty myślisz?

To ciekawe, że autorzy tego tekstu nie stawiają nasuwających się automatycznie pytań: skoro w filmie nie ma wzmianek o Panu Bogu, dlaczego terminator zdecydował się na dokonanie całopalnej? Jakim kierował się kodeksem etycznym? Skąd wreszcie w maszynie wziął się taki ładunek empatii? Przecież zadanie, jakie otrzymał od Johna Connora mówiło jedynie o „ochronie jego młodszego wcielenia".

Na to pytania nie ma odpowiedzi. Na szczęście, bo przecież „Terminator 2" to przede wszystkim popkulturowa rozrywka, Podszyta, w przeciwieństwie do filozofii i teologii, sporą dawką łatwo przyswajalnej psychologii. Spójrzmy na bohaterów i relacje między nimi. Kino akcji tu zespolono z sentymentalną opowieścią o potrzebie prawdziwej przyjaźni. Mamy samotną matkę, chłopaka tęskniącego za nigdy niezaznaną ojcowską miłością, w końcu robota, który nieoczekiwanie zostaje uczłowieczony.

Na to kładzie się motyw nieprawdopodobnej, ale chwytającej za serce relacji, który wspaniale kontrastuje z beznadzieją świata. Jeśli dodamy do tego niebezpieczeństwo w postaci diabolicznego T-1000, który potrafi przyjąć kształt i wygląd każdego trwałego ciała stałego, można zrozumieć jakim emocjonalnym naciskom poddany zostaje widz.

Rozumiesz?

A może cały wątek ofiary jest zwykłą ściemą? Może Cameron i Wisher wstawili do filmu scenę z poświęceniem się Terminatora ot tak, bo pasowała to do finału? A całą gadkę o głębszych motywach Terminatora dodali ex post? Przecież niewiele wcześniej między bohaterami filmu toczy się taki oto dialog:

Terminator: „Dlaczego płaczecie?"

John Connor: „Mówisz o ludziach?"

Terminator: „Tak"

John Connor: „Nie wiem. Po prostu. Kiedy boli"

Terminator: „Ból to powoduje?"

John Connor: „Nie. Czasem wszystko jest w porządku, ale i tak ci źle. Rozumiesz?"

Terminator: „Nie".

Trudno uwierzyć, że ten sam Terminator ma się bezpowrotnie rozpuścić w bani z płynną surówką w imię jakiejś wyższej racji. Bezduszny, blaszany byt, który nie ma szans na choćby najmniejszą abstrakcyjną iskrę w swych obwodach scalonych.

Będzie dobrze...

Jedna z ostatnich kwestii filmu brzmi: „Pędzi ku nam nieznana przyszłość. Po raz pierwszy czekam na nią z nadzieją w sercu. Bo jeśli maszyna, Terminator, potrafiła docenić wartość ludzkiego życia, może i nam się to uda". Taniocha tego tekstu aż razi, ale cóż z tego, skoro od 1991 r. świetnie spełnia swoją rolę.

Można iść o zakład, że np. wśród twórców AI odsetek oglądaczy serii o Terminatorze jest znacząco większy, niż w przypadku innych zawodów. Można być też pewnym, że Schwarzenegger nigdy nie wygrałby w 2003 r. wyborów na gubernatora Kalifornii, gdyby nie jego najdłuższa w historii polityki kampania reklamowa na ekranach.

Śledząc perypetie T-800 i zaopiekowanych przezeń Connorów czujemy się więc pocieszeni, że jeszcze nie wszystko stracone. A nawet w jakiś sposób dowartościowani faktem, że maszyna może być szlachetniejsza niż człowiek. Czy to nie idealna konstatacja dla wszystkich wakacjuszy kinomanów leżących właśnie plackiem na rozgrzanej od słońca plaży?

eprasa.pl 110384b0f1

Czy na odsetkach da się zarobić
Lichwę potępiano w Biblii. Czy zawsze zarabianie na odsetkach było źle postrzegane? Autor opisuje dzieje procenta od zysków jako premię od czasu.
Edward Chancellor „Cena czasu. Prawdziwa historia odsetek", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 109,99 zł

Trudne decyzje wybitnego grafika
Kazimierz Mann był wybitnym grafikiem, ale też postacią kontrowersyjną – w czasie wojny publikował m.in. w niemieckich gazetach, po wojnie skazano go za kolaborację. Tu poznajemy jego prace.
Anna Lebensztejn „Kazimierz Mann", wyd. Bosz, Lesko 2026, cena 139,90 zł

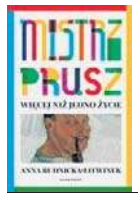

Żywot człowieka niekonwencjonalnego
Opowieść o Tadeuszu Pruszkowskim, artyście i publicyście, którego uważa się za współtwórcę nowoczesnego oblicza Kazimierza Dolnego.
Anna Rudnicka-Litwinek „Mistrz Prusz. Więcej niż jedno życie", wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 89,99 zł

Skłodowska-Curie. Prekursorka feminizmu
Najnowsza biografia Skłodowskiej-Curie. Autorka przedstawia ją nie jako ikonę nauki, ale także – a może przede wszystkim – jako ikonę feminizmu.
Angelika Kuźniak „Skłodowska-Curie. Rebeliantka", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 79,90 zł

Walka o Gotham City ciągle trwa
Ciąg dalszy sagi „Ziemia niczyja". Batman – po roku spokoju – znów musi walczyć o ocalenie Gotham City.
Greg Rucka, Ed Brubaker, Chuck Dixon, Shawn Martinbrough, Steve Mitchell „Batman. Nowe Gotham", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 199,99 zł

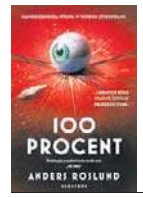

100% mroku ze Skandynawii
„Człowiek całe życie czeka na śmierć, a kiedy ona przychodzi, ta chwila trwa bardzo krótko" – próbka stylu pisarskiego autora tego mrocznego kryminału. 100 proc. skandynawskiego mroku.
Anders Roslund „100 procent", wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

Specyfika życia mafii widziana od kuchni
Autor słynnej „Gomorry" powraca do tematu włoskiej mafii. W tej książce z reporterską precyzją opisuje specyfikę jej codzienności. Dużo w tym przemocy, seksu, hazardu.
Roberto Saviano „Należymy do siebie", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł

Klimat niczym z „Wściekłych psów"
Roberto Bolano to najbardziej znany współczesny pisarz z Chile. Ta książka to jego opus magnum. Dwutomowa powieść pełna latynoskiej brutalności przemieszczanej z literacką wrażliwością.
Roberto Bolano „2666", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 119 zł

Cena sławy, jaką zapłaciła Britney
Autor tej książki to dziennikarz, który karierze Britney Spears przyglądał się z bliska od czasu „...Baby One More Time". Teraz dzieli się tym, co zobaczył.
Jeff Weiss „Czekając na Britney Spears. Podobno prawdziwa historia", wyd. Agora, Warszawa 2026, cena 65 zł

Przechodząc z jednego świata do drugiego
Dylemat: co czuje młoda Żydówka, przechodząc na katolicyzm? Takie wybory w Polsce przedwojennej były częste.
Karen Auerbach „Nocny motyl. Katolicka kobieta i jej żydowska rodzina w Warszawie na przełomie XIX i XX wieku", wyd. Osnova, Warszawa 2026, cena 89 zł

Jak przetrwać w uniwersum przemocy
To niezupełnie książka. Stanowi ona element gry fabularnej, którą tworzy tajemniczy Zogarth. Zaprasza nas do uniwersum pełnego przemocy i pierwotnych atawizmów. Miejsca, gdzie nie każdy przetrwa.
Zogarth „Primal Hunter", wyd. Insignis, Kraków 2026, cena 79,99 zł

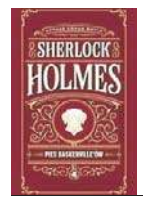

Fundament mitu Sherlocka Holmesa
Wznowienie powieści Conan Doyle'a. „Pies Baskerville`ów" wylał fundament pod nieśmiertelny mit Holmesa. Jeśli ktoś chce go zrozumieć, powinien zacząć od tej powieści.
Artur Conan Doyle „Sherlock Holmes. Pies Baskerville`ów", wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń:
Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

USŁ. łazienki, hydraulika 696498391.

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

PŁODY ROLNE

PRACA w gospodarstwie rolnym. Wielichowo gm. Redzikowo, tel. 602-110-897.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI odchowane 784 461 566.

REKLAMA 0011548552

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie

podaje do publicznej wiadomości, że na tablicach ogłoszeń w budynkach Agencji Mienia Wojskowego Oddziału Regionalnego w Szczecinie przy ul. Potulickiej 2 i Księcia Sambora 4, **wywieszony został wykaz lokalu użytkowego U2 o pow. 105,05 m², zlokalizowanego w budynku mieszkalnym AMW, położonym w Świnoujściu przy ul. Steyera 8, 10.** (dz. nr 107/3 o pow. 0,5220 ha, obr. 0010, Świnoujście 10. KW SZ1W/00060223/2), przeznaczonego do najmu w drodze przetargu.
Wszelkie informacje można uzyskać pod numerem tel. 91 447 2037 lub 697 080 490. Podstawa prawna: art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399).

Oddział Regionalny w Szczecinie
ul. Potulicka 2,70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00, Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl - www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

REKLAMA 0011548275

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026, poz. 399) informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału przy ul. Potulickiej 2 wywieszony został wykaz terenu przeznaczonego do dzierżawy w drodze bezprzetargowej na czas oznaczony 3 lat:
– teren przeznaczony pod rekreację/uprawę o pow. 317,00 m², oznaczony nr T-14, stanowiący część działki oznaczonej nr 141/24 o pow. 12,9098 ha, położony w Choszcznie przy ul. Drawieńskiej, KW nr SZ1C/00012733/1.
Wszelkie informacje można uzyskać pod numerem tel. 91 447 20 34.

Oddział Regionalny w Szczecinie
ul. Potulicka 2,70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447 20 00, Kancelaria: tel. 91 447 21 10, faks 91 447 20 01
e-mail: szczecin@amw.com.pl - www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

AUTOREKLAMA
aktualne z całej Polski **przetargi**
nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011548269

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026, poz. 399) informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału przy ul. Potulickiej 2 wywieszony został wykaz terenu przeznaczonego do najmu w drodze bezprzetargowej:
– teren pod garaż blaszany nietrwale związany z gruntem oznaczony nr **T-25** o pow. 27,00 m², stanowiący część działki oznaczonej nr 1/41 o pow. 0,4827 ha, położony w Złocieńcu, KW nr KO1D/00020862/3.
Wszelkie informacje można uzyskać pod numerem tel. 91 447 2034.

Oddział Regionalny w Szczecinie
ul. Potulicka 2,70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00, Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl - www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

eprasa.pl 110384b0f1

KRYMINAŁ

Miss Bee wplątana w sieć intryg i sekretów

Zacznijmy od truizmu: powieści kryminalne można sklasyfikować w określone gatunki. Są kryminały klasyczne, czarne, policyjne, psychologiczne, sądowe, historyczne. Są też kryminały z przymrużeniem oka, wręcz rozrywkowe, łączące elementy zagadki detektywistycznej z subtelnym romansem i klimatem minionych epok.

W takich właśnie kryminałach do popołudniowej kawy specjalizuje się Alessia Gazzola, Włoszka, która zajmowała się ongiś medycyną sądową. Do momentu, gdy zorientowała się, że pisanie dla aspirującej klasy średniej jest znacznie bardziej opłacalne.

Sekrety i pewien wicehrabia

Już tytuł dzieła – „Miss Bee i duch ambasady" – mówi nam wiele. Jesteśmy w Londynie, mamy rok 1925. Otacza nas świat elegancji, przyjęć i subtelnych starć, gdzie każdy gest ma swoje znaczenie, a za fasadą uśmiechów kryją się głęboko skrywane sekrety.

Główna bohaterka, Beatrice Bernabò, sekretarka we włoskiej ambasadzie w Londynie, staje w obliczu niezwykłej zagadki. Gdy do Londynu przybywa dyrektor florenckiej Galerii Uffizi wraz z koleżanką archeolożką, a także syn ambasadora Edoardo i jego narzeczona Elisa, w ambasadzie zaczynają dziać się rzeczy, które wymykają się racjonalnemu wytłumaczeniu.

Dziwne hałasy, szepczące głosy w mroku, przeczucie czyjejś obecności czającej się w zakamarkach starego budynku - to sprawia, że Miss Bee zaczyna zadawać sobie pytania, na które – jak piszą cwani recenzenci – „nie ma łatwej odpowiedzi".

Dodajmy jeszcze jeden element: romans. Pewnego dnia Beatrice Bernabò poznaje wicehrabiego Juliana Lennoxa - mężczyznę, do którego wciąż żywi głębokie uczucie, choć on pojawia się u boku swojej przyszłej żony, lady Octavii. Niby kłopot, ale dodaje całej akcji dodatkowej obyczajowej pikanterii.

Kryminał? Ależ oczywiście

Można spytać: co salonowo-alkowiane przygody Miss Bee mają wspólnego z łamigłówkami Sherlocka Holmesa czy mroczno-szpiclowym znojem Filipa Marlowe'a? Czy powieści Alessii Gazzoli można w ogóle stawiać na półce z tzw. tradycyjnymi kryminałami?

Pytanie zasadne, choć wypływające z uprzedzeń. Jeśli zdefiniujemy kryminał jako gatunek, którego fabuła koncentruje się wokół zagadkowego przestępstwa i który opowiada o śledztwie, którego celem jest wykrycie sprawcy, to „Miss Bee i duch ambasady" jest kryminałem w stu procentach. Tyle że w innej konwencji.

Beatrice Bernabò wykorzystuje bowiem swój spryt i inteligencję, by rozwikłać zagadkę zagrażającą spokojowi ambasady i jej mieszkańców. Zresztą nie pierwszy raz. W innej powieści z serii – „Miss Bee i trup w bibliotece" – Beatrice, znów uzbrojona jedynie w swoją spostrzegawczość, rozpoczyna z powodzeniem śledztwo. Z kolei w „Miss Bee i zimowym księciu" ściera się z ponurym rosyjskim arystokratą, Alexandrem Aliankowem,

Co skłania do wniosku, że kryminał niejedno ma imię. Cóż z tego, że czasami infantylne. Agatha Christie też miała na koncie powieści, które musiały wywoływać u niej rumieniec. **margra**

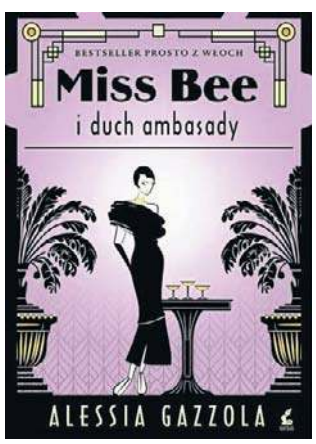

Alessia Gazzola, „Miss Bee. Miss Bee i duch ambasady", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA

Cholernie się boi

Kilka dni temu ogłoszono, że Robert Lewandowski zostanie niebawem zawodnikiem amerykańskiej drużyny Chicago Fire. To oznacza, że jego rodzina będzie musiała przeprowadzić się z Barcelony za ocean. Żona piłkarza we wtorek wieczór opublikowała na Instagramie obszerny wpis, w którym podzieliła się z fanami swymi emocjami. „Choć powinnam pisać o ekscytacji, to dziś chcę wam powiedzieć jedno: cholernie się boję. Ostatnie tygodnie to dla mnie rollercoaster skrajnych emocji. Barcelona stała się moim domem. Moim bezpiecznym miejscem, które pokochałam całym sercem. Myśl o tym, że znowu muszę się spakować, zostawić to, co zbudowałam, i zacząć trochę od nowa, po prostu mnie przeraża.

KLAUDIA HALEJCIO

Pokazała swe szczęście

W minioną niedzielę celebrytka potwierdziła oficjalnie, że wyszła za mąż za Oskara Wojciechowskiego, publikując na Instagramie wideo ze ślubu. Możemy na nim podziwiać nie tylko ujęcia z kościoła i przysięgi, ale i samego wesela, gdzie Halejcio szalała z mężem i zgromadzonymi gośćmi. W dniu ślubu padał deszcz, ale nie pokrzyżowało to celebrytce i jej gościom szampańskiej zabawy. Na ślubie i weselu Halejcio zaprezentowała kilka różnych kreacji, zarówno eleganckich sukienek, jak i mniej zobowiązujących strojów. „Jeśli szczęście można zamknąć w kilku minutach filmu, to wygląda właśnie tak" – podpisała nagranie Halejcio.

MARINA ŁUCZENKO-SZCZĘSNA

Miała piękny dzień

Celebrytka ma z Wojciechem Szczęsnym dwójkę dzieci: dwuletnią córkę Noelię i ośmioletniego syna Liama. W miniony wtorek chłopiec obchodził urodziny. Jego dumna mama oczywiście odnotowała to w swych mediach społecznościowych. „Osiem lat temu zostaliśmy rodzicami naszego wspaniałego chłopca. Bądź zdrowy i szczęśliwy synku. To był piękny dzień" – napisała celebrytka. Na małego solenizanta czekały balony oraz skromny tort – utrzymany w barwach FC Barcelony. W sekcji komentarzy zaroiło się od życzeń i ciepłych słów od internautów.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Klaudia Halejcio na ślubie i weselu zaprezentowała kilka różnych kreacji

ANNA MUCHA

Bluzgała z rana

W minioną środę rano aktorka wybrała się ze swym psem na poranny spacer nad Wisłę. Niestety – niespodziewanie podniosło się jej ciśnienie, co udokumentowała na filmiku wrzuconym na Instagrama. – Strasznie mnie wkur...a! Przepraszam, wiem, że jest rano. Syf po prostu i malaria. Brud, plastik, butelki i pety. Ja nie wiem. Dlaczego ludzie przychodzą nad Wisłę i syfią? Nie kumam – powiedziała podniesionym głosem. A po chwili nieco spokojniej dodała: – Ale chciałam powiedzieć o czymś bardzo pozytywnym: tu jest małż. Żyje, więc chyba nie jest tak najgorzej z naszą Wisłą. Przepraszam za bluzgi z samego rana, ale naprawdę, sprzątajcie po sobie. Tylko tyle. Weź ten jeden śmieć, który nie jest twój, ale weź go – zaapelowała.

IWONA WĘGROWSKA

Stres ją zjadł

Choć śpiewa dziś rzadziej niż kiedyś, jest bardzo aktywna w mediach społecznościowych. Ostatnio wokalistka wrzuciła na Instagrama swe zdjęcie, na którym widać, jak kroczy po czerwonym dywanie w kreacji z wyciętym pozłacanym gorsetem i jasnym dołem z dużym rozcięciem na wysokości uda. W opisie dołączonym do fotografii Węgrowska obwieściła, że schudła. „Waga 59. (...) Dla tych co pytają, na jakiej diecie chudnę: kochani, stres mnie zjadł. Okazało się, że mam nerwicę żołądka od 3 lat. Od grudnia zdiagnozowaną przez lekarzy. Dbajcie o siebie! Zdrowie jest najważniejsze. Życie jest krótkie i walczcie o swoje" – wezwała fanów.

MAŁGORZATA TOMASZEWSKA

Nie miała paska

W miniony piątek dzieci i młodzież zakończyły rok szkolny. Z tej okazji prezenterka zamieściła na Instagramie zdjęcie swego syna Enzo ze świadectwem szkolnym. Złośliwi internauci od razu zareagowali pytaniami: „A czerwony pasek, gdzie?". Kilka dni później Tomaszewska opublikowała kolejny wpis. Składało się nań zdjęcie dyplomu, za sprawą którego stała się w 2013 roku magistrem psychologii Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. „Ukończyłam studia z wynikiem dobrym. W szkole nigdy nie miałam czerwonego paska. W domu oceny nie były wyznacznikiem mojej wartości. Dzięki temu uczyłam się przede wszystkim z ciekawości i własnej motywacji, a nie po to, żeby zdobyć kolejne wyróżnienie" – podpisała fotografię.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny zapowiada, że spotkanie przyniesie nową inspirację.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój i cierpliwość okażą się dziś największym atutem. Horoskop na dziś wróży, że przed Tobą dobry moment na ważną rozmowę.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi otworzyć się na nowe pomysły i nie bać się zmian.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą dzisiaj Twoim przewodnikiem. Horoskop dzienny radzi znaleźć chwilę na odpoczynek.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie będzie przyciągać uwagę. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję, by zrobić kolejny krok naprzód.

Rak (22.06 - 22.07)
Wróci harmonia. Horoskop dzienny na piątek radzi wysłuchać kogoś, kto ma dla Ciebie dobrą radę.

Lew (23.07 - 22.08)
Energii będzie Ci można tylko pozazdrościć. Horoskop dzienny radzi skupić się na priorytetach – osiągniesz dzięki temu więcej niż zwykle.

Panna (23.08 - 22.09)
Los sprzyja odważnym planom. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by nie odkładać decyzji, które mogą otworzyć nowe możliwości.

Waga (23.09 - 22.10)
Wytrwałość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ktoś doceni Twój wysiłek i zaproponuje ciekawą współpracę.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Kreatywność będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny radzi podzielić się pomysłami i zaufać własnym możliwościom.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś zapowiada, że dzień zakończy się miłym akcentem i dobrymi wiadomościami.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wszystko będzie układać się po Twojej myśli. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że niektóre osoby trochę Ci tego pozazdroszczą...

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 848 81 00**, **redakcja.gp24@polskapress.pl.** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 481 33 00. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 110384b0f1

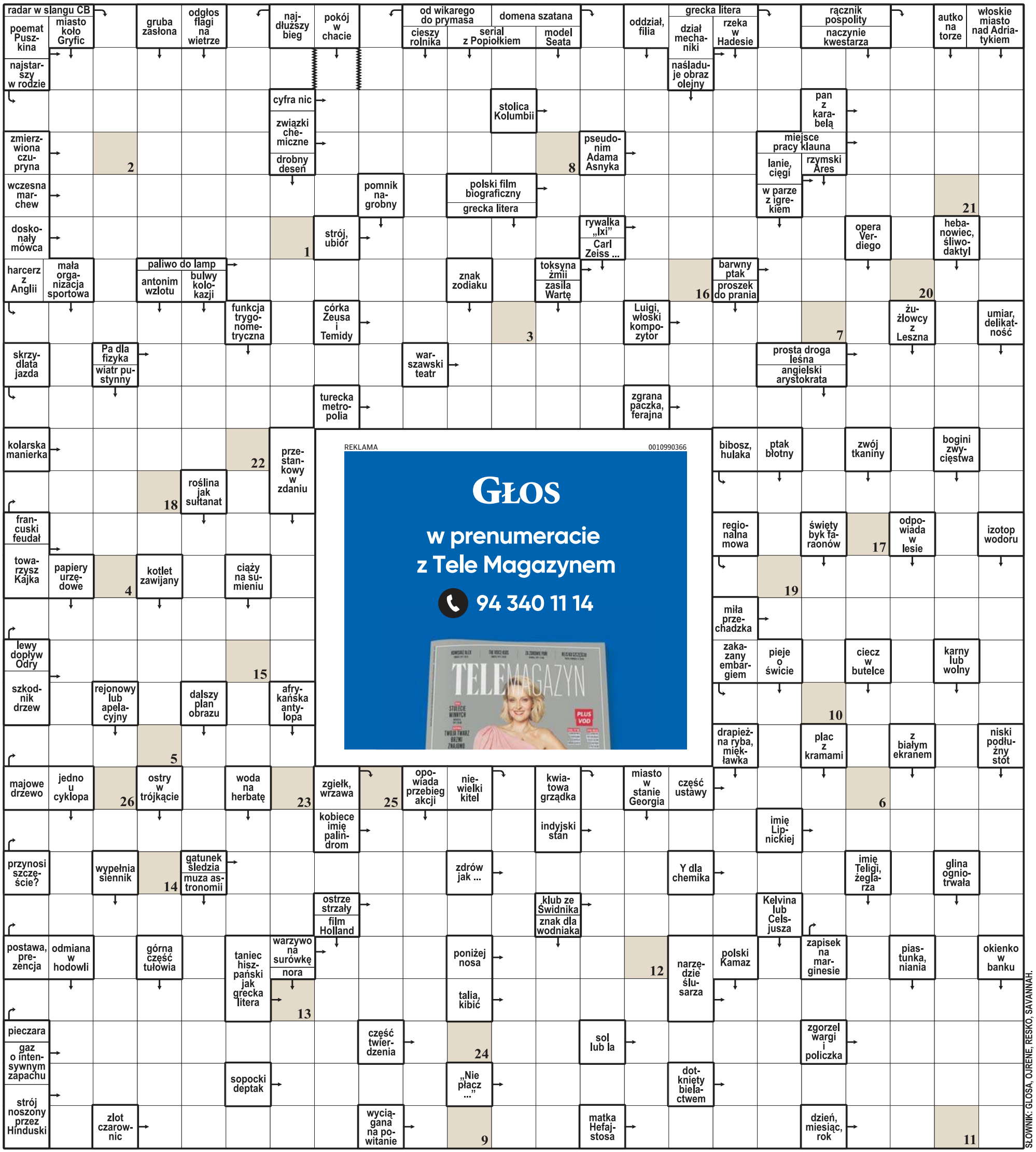

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26, utworzą rozwiązanie: myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: RZECZY SIĘ STAJĄ, IDEE ISTNIEJĄ.

eprasa.pl 110384b0f1

Wybawca Kane, wątpliwy karny Belgii i spokojny awans USA

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Anglia i Belgia odwróciły wynik w meczach z drużynami z Afryki i awansowały do 1/8 finału mistrzostw świata. USA w „dziesiątkę" poradziły sobie z Bośnią i Hercegowiną.**

Reprezentacja Anglii strasznie męczyła się z drużyną Demokratycznej Republiki Konga. W 7. minucie niespodziewanie pomocnik Bryan Sipenga dał drużynie DR Kongo prowadzenie strzałem z bliskiej odległości. Zespół „Trzech Lwów" przez niemal 70 minut nie mógł znaleźć sposobu na wyrównanie. Dopiero w 75. minucie napastnik reprezentacji Anglii Harry Kane wziął sprawy w swoje ręce i uderzeniem głową doprowadził do stanu 1:1. A w 86. minucie otoczony przez trzech obrońców, uciekł wszystkim, poprawił swoją pozycję i strzałem z dystansu w okienko zapewnił Anglii zwycięstwo 2:1.

Kane zdobył już na obecnym mundialu 5 bramek, a 13 razy trafiał do siatki w historii mistrzostw świata, co pozwoliło mu wyprzedzić Pelego z 12 golami i usadowić się na 7. miejscu w klasyfikacji strzelców mundiali (prowadzi Argentyńczyk Lionel Messi z 19 bramkami przed Francuzem Kylianem Mbappe z 18 golami i Niemcem Miroslavem Klose z 16 trafieniami).

Harry został pierwszym piłkarzem w historii reprezentacji Anglii, który strzelił dwa gole po 75 minutach regulaminowego czasu gry w meczu na mistrzostwach świata.

Kane strzelił też 84 w reprezentacji Anglii, czym zrównał się z Ferencem Puscasem pod względem liczby goli w drużynie narodowej i razem ze słynnym Węgrem zajmuje 9. miejsce w klasyfikacji reprezentacyjnych strzelców wszech czasów, w której prowadzi Portugalczyk Cristiano Ronaldo - 145 goli przed Leo Messim - 123 gole i Irańczykiem Ali Daei - 109 goli (Robert Lewandowski z 89 bramkami jest siódmy w tym zestawieniu).

FOT. EPA/PAP

Kapitan reprezentacji Anglii Harry Kane wybawił zespół „Trzech Lwów" z opresji w meczu 1/16 finału z DR Konga

- Szczerze mówiąc, to uczucie jest po prostu niesamowite. Co za szalony mecz! To bardzo uparta drużyna, ale po pierwszej przerwie na drinka graliśmy znacznie lepiej, chociaż ich bramkarz popisał się kilkoma niesamowitymi obronami. Rozmawialiśmy o tym, że nadchodzi czas, aby ktoś coś zrobił, i że każdy może być bohaterem. Dziś ja zostałem tym bohaterem - skomentował swój występ Kane.

Anglia zagra z Meksykiem w 1/8 finału w poniedziałek, 6 lipca, o godzinie 2.00 czasu środkowoeuropejskiego.

Reprezentacja Belgii uniknęła porażki w regulaminowym czasie gry z Senegalem, przegrywając 0:2 do 85. minuty. Bramki Romelu Lukaku i Youriego Tielemansa doprowadziły do dogrywki, w której „Czerwone Diabły" strzeliły trzeciego gola z kontrowersyjnego rzutu karnego. Sędzia Said Martinez z Hondurasu, mimo interwencji VAR, podyktował rzut karny po faulu Lamine Camary na Tielemansa, mimo że podcięcie nastąpiło poza „szesnastką". Sam poszkodowany zamienił „jedenastkę" na zwycięską bramkę, dającą awans do 1/8 finału.

Gol Tielemansa w 120+5 minucie z rzutu karnego (124 minuta i 43 sekunda) okazał się najpóźniej strzelonym w historii mistrzostw świata. Wcześniej takim osiągnięciem szczycił się Algierczyk Abdelmoumene Djabou, który zdobył bramkę w 120. minucie i 49. sekundzie w 1/8 finału z Niemcami (1:2) w 2014 roku.

Reprezentacja Stanów Zjednoczonych pokonała Bośnię i Hercegowinę 2:0. W ostatniej minucie pierwszej połowy Amerykanom udało się zamienić przewagę na bramkę Folarina Baloguna, który skierował odbitą piłkę od obrońców między nogami bramkarza Nikoli Vasilja. To trzeci gol amerykańskiego napastnika na mundialu 2026 roku na swojej ojczystej ziemi.

W 64. minucie Balogun sfaulował środkowego obrońcę Tarika Muharemovicia, za co ujrzał czerwoną kartkę i choć „Jankesi" przez pół godziny grali w osłabieniu, udało im się zdobyć drugą bramkę - Malik Tillman z rzutu wolnego.

Na pocieszenie gości - bośniacki napastnik Edin Džeko zapisał się w historii - mając 40 lat i 106 dni został pierwszym zawodnikiem z pola w wieku 40 lat lub starszym, który zagrał w fazie pucharowej mundialu.

Reprezentacja USA po raz czwarty w historii pokonała drużynę z Europy na mistrzostwach świata. Tym razem wydarzyło się to w meczu 1/16 finału z Belgią. Wcześniej w 1930 roku zwyciężyła 3:0 Belgię, w 1950 roku 1:0 Anglię i w 2002 roku 3:2 Portugalię.

Tym samym wszystkie trzy drużyny będące gospodarzami mistrzostw świata - USA, Kanada i Meksyk awansowały do 1/8 finału turnieju. ©℗

Rzucił klątwę na Messiego i Argentynę. Czy dojdzie do największej sensacji XXI?

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Kończymy 1/16 finału MŚ 2026. W nocy z piątku na sobotę ostatnie mecze tej rundy w fazie pucharowej.**

Argentyna zmierzy się z Republiką Zielonego Przylądka w 1/16 finału. Tymczasem sporo emocji wywołała wypowiedź szamana, który przewiduje sensacyjny scenariusz. Według Nany Kwaku Bonsamy debiutująca reprezentacja ma sprawić niespodziankę i awansować do kolejnej rundy. Co więcej, jego zdaniem Leo Messi wyczerpał już swój „limit" bramek na turnieju, który ma zatrzymać się na sześciu trafieniach.

Niezależnie od tej przepowiedni Messi stanie przed szansą powiększenia dorobku bramkowego. Argentyńczyk ma już 19 goli w klasyfikacji strzelców wszech czasów mistrzostw świata, czyli o jedno więcej od goniącego go Kyliana Mbappé.

Tuż za nimi znajduje się Erling Haaland. Początek meczu Argentyny z Republiką Zielonego Przylądka w sobotę, 4 lipca o północy czasu polskiego. Transmisja w TVP 1 i TVP Sport. Skomentują go Maciej Iwański oraz Radosław Gilewicz.

Kilka godzin wcześniej o awans powalczą Australia i Egipt. Obie reprezentacje zajęły drugie miejsca w grupach. „Kangury" ustąpiły jedynie współgospodarzom turnieju - Stanom Zjednoczonym, natomiast Egipt zakończył fazę grupową za plecami Belgii. Początek spotkania w piątek o godz. 20.00. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.

W meczu Kolumbia - Ghana poznamy ostatniego uczestnika 1/8 finału. Zdecydowanym faworytem jest Kolumbia, która wygrała grupę K, wyprzedzając Portugalię. Ghana awansowała z trzeciego miejsca, kończąc fazę grupową z dorobkiem 4 punktów, za plecami Chorwacji i Anglii. Początek spotkania w nocy z piątku na sobotę o godz. 3.30 czasu polskiego. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.

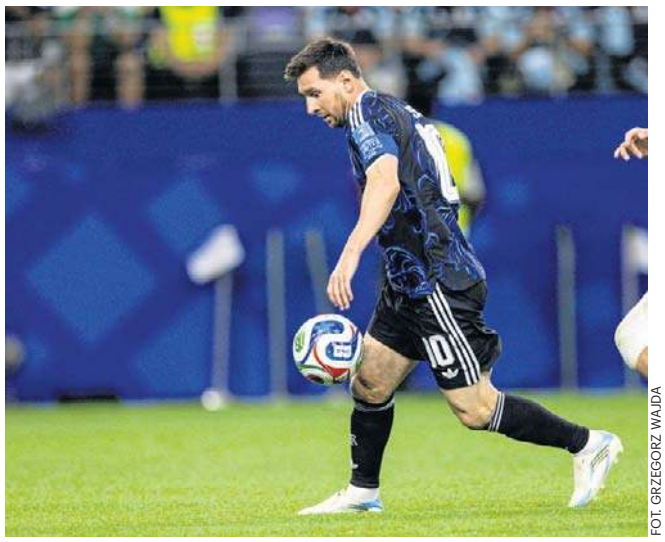

FOT. GRZEGORZ WAJDA

Na Argentyńczyka Leo Messiego padła klątwa jednego z afrykańskich szamanów. Czy będzie skuteczna?

Hubert Hurkacz: Ambicje mam na pewno większe niż trzecia runda

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **- Mój trener lubi dopracowywać detale, na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać - przekonuje Hubert Hurkacz.**

Jakie to uczucie być w trzeciej rundzie, po powrocie po kontuzji?
Cieszę się z wygranej, nieważne czy bez straty seta, czy nie. I że będę miał kolejne wyzwanie na mojej drodze. Ambicje mam na pewno większe niż trzecia runda. Każdy mecz na wielkim szlemie jest dużym wyzwaniem. To był trudny mecz, zwłaszcza w pierwszym secie.

Pana kolejnym rywalem będzie Amerykanin Tommy Paul, aktualnie 25. rakieta świata, finalista turnieju w Queens, imprezy poprzedzającej Wimbledon. Graliście cztery razy, trzy z tych spotkań pan przegrał. Jaki to przeciwnik?
Skoro przegrałem trzy razy - to znaczy, że to nieprzyjemny rywal (śmiech). Ma bardzo dobry return i świetnie porusza się po korcie. W ostatnich latach miał dobre wyniki i był w finale w Queens dwa tygodnie temu, więc na trawie czuje się świetnie. Będzie to dobre sprawdzenie moich umiejętności.

Z jakiego elementu gry jest pan najbardziej zadowolony po tych dwóch wygranych?
Grałem równo, solidnie, w kluczowych momentach, kiedy rywal miał okazję na przełamanie, podnosiłem swój poziom. Ważne, że utrzymywałem swój serwis. Dzięki temu wywiera się większą presję na przeciwniku. Łatwiej jest też o szanse i okazje dla siebie.

Jeden z punktów zdobył pan po pięknym rzucie na kort i zagraniu woleja. Czy nie boi się pan takich uderzeń? Przy okazji takiego właśnie zagrania nabawił się pan kontuzji na Wimbledonie dwa lata temu...
Cała rekonwalescencja i powrót były dość ciężkie. Przez kilka miesięcy w ogóle nie mogłem się ruszać. Zabiegi nie dawały poprawy przez długi czas, aż a końcu zacząłem robić progres. Miałem okazję zrobić cały okres przygotowawczy. Pomału nabierałem większej pewności siebie.

Od niedawna pana trenerem jest Francuz Gilles Cervava, który w przeszłości doprowadził Rosjanina Daniła Miedwiediewa do triumfu w wielkoszlemowym US Open. Czy różni się od poprzednich pana szkoleniowców?
To ciekawy szkoleniowiec, niesamowita postać. Jest inny niż poprzedni moi trenerzy. Bardzo dba o szczegóły, ważna dla niego jest komunikacja ze sztabem, z teamem. Lubi dopracowywać detale, by wszystko grało. Na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać.

W pana boksie pojawiła się tajemnicza pani...
To moja wspaniała dziewczyna, Joanna, która jest dla mnie cudownym wsparciem. ©℗

eprasa.pl 110384b0f1

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

39-letni Ukrainiec Władysław Łupaszko został trenerem Lechii Gdańsk. Pracę trenerską zaczął w klubie Inhułeć Petrowe. Najpierw jako asystent, a później jako pierwszy trener doprowadził zespół do zwycięstwa a ukraińskiej I lidze. Później pracował w Karpatach Lwów i z beniaminkiem zajął 6. miejsce w tabeli. Kibice wybrali Łupaszkę trenerem roku na Ukrainie w sezonie 2024/25.

FOT. LECHIA GDAŃSK

KOSZYKÓWKA

VBW Gdynia rezygnuje. Koszykarski klub nie przystąpi do rozgrywek Orlenu Basketu Ligi Kobiet w sezonie 2026/2027. To efekt finansowych i organizacyjnych problemów, z jakimi ostatnio się zmagał. **(raf)**

13 sezonów nie schodzą z podium

FOT. AZS

Strzelec wyborowy Maciej Kowalewicz z Politechniki Gdańskiej

FOT. AZS PG GDAŃSK

Piłkarskie Akademickie Mistrzostwa Polski zorganizowane były w Gdańsku

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

SPORT POWSZECHNY. **Sześć brązowych medali w klasyfikacji generalnej Akademickich Mistrzostw Polski, po których było sześć złotych krążków, a edycja 2026 zakończona ze srebrem.**

Tak prezentuje się imponujący dorobek studentów AZS-u Politechniki Gdańskiej. Reprezentanci uczelni zdobyli 46 medali na 48 mistrzowskich turnieju!

Z perspektywy serii, AZS Politechnika Gdańska przyzwyczaiła do wysokiego poziomu sportowego swoich studentów, którzy potwierdzali to podczas długich, podzielonych na wiele dyscyplin Akademickich Mistrzostwach Polski. Świadczy o tym sześć kolejnych pierwszych miejsce w klasyfikacji generalnej. Edycję 2026 sportowcy z gdańskiej uczelni zakończyli na drugim miejscu, ustępując na „ostatniej prostej" jedynie Uniwersytetowi Warszawskiemu.

Od wielu lat zainteresowanie udziałem w Akademickich Mistrzostwa Polski jest spore, a niektóre z dyscyplin co roku biją rekordy pod względem liczby uczestników. W tegorocznej edycji wzięło udział blisko 18 840 zawodników reprezentujących 132 uczelni z całego kraju. I jedynie dwie Politechnika Gdańska i Uniwersytet Jagielloński - wystartowały we wszystkich dyscyplinach. Rozegrano ich 48, rozdając 7677 medali.

W kontekście uczelnianej rywalizacji w AMP-ach najważniejsze były punkty po każdym z finałów. W tym roku najwięcej „oczek" uzbierał Uniwersytet Warszawski, który na samym finiszu rozgrywek wyprzedził Politechnikę Gdańską.

- Wynik osiągnięty przez reprezentację Politechniki Gdańskiej przyjmujemy z dużą satysfakcją i dumą. Po historycznych i rekordowych sześciu zwycięstwach z rzędu w klasyfikacji generalnej zajęliśmy drugie miejsce, ustępując wyłącznie Uniwersytetowi Warszawskiemu, z którym walczyliśmy do ostatnich tegorocznych zawodów. Wiemy, jak wymagająca jest to rywalizacja i jak trudno przez lata utrzymywać miejsce w ścisłej czołówce sportu akademickiego w Polsce. Dlatego każdy kolejny wynik na podium traktujemy jako bardzo ważne osiągnięcie, potwierdzające konsekwentną pracę studentek i studentów, trenerów oraz Centrum Sportu Akademickiego PG - mówi prof. Krzysztof Wilde, rektor Politechniki Gdańskiej.

Do zmiany warty nie doszło zaś w klasyfikacji medalowej AMP-ów. Na szczycie ponownie znalazła się Akademia Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki w Katowicach, która po raz szósty z rzędu zwyciężyła w tym rankingu. Reprezentanci górnośląskiej uczelni wywalczyli łącznie 59 krążków (25 złotych - 18 srebrnych - 16 brązowych), czyli o dwa więcej niż przed rokiem. Ostatnie rozstrzygnięcia w siatkówce plażowej sprawiły natomiast, że Uniwersytet Warszawski (17-20-16) wyprzedził Politechnikę Gdańską (16-13-17) również w klasyfikacji medalowej.

W cyklu Akademickich Mistrzostw Polski nie brakowało nazwisk znanych kibicom sportu. Na lekkoatletycznej bieżni rywalizował płotkarz Jakub Szymański (Wyższa Szkoła Gospodarki w Bydgoszczy), halowy mistrz świata i Europy na dystansie 60 m, który podczas AMP-ów w Lublinie ustanowił nowy rekord tej konkurencji. - Spotykam tutaj ludzi, których nie widuję często. W tym roku wróciłem do udziału w AMP-ach i jeżeli za rok będą one znów w Lublinie lub innym miejscu, które lubię, to na pewno ponownie wystartuję - mówił Szymański.

Oprócz niego w Lublinie ścigali się także m.in. medalista olimpijski z Tokio, Kajetan Duszyński (Politechnika Łódzka) czy Aleksandra Formella (WSG Bydgoszcz), uczestniczka igrzysk w Paryżu, która choć zdobyła srebro na 400 m, to... nie odebrała medalu przez dyskwalifikację spowodowaną brakiem regulaminowej koszulki.

W AMP-ie w strzelectwie sportowym w Ustce jedną z najważniejszych postaci tradycyjnie już był Maciej Kowalewicz (Politechnika Gdańska), który zwyciężył w trzech konkurencjach: 10 m karabin pneumatyczny mężczyzn, 50 m karabin 60 leżąc oraz 50 m karabin 3 postawy. Dominację na koszykarskich parkietach przez kolejne podwójne zwycięstwo w finale AMP-ów podkreśliła Akademia Marynarka Wojenna w Gdyni.

KLASYFIKACJA AMP 2026

1. Uniwersytet Warszawski, 2. Politechnika Gdańska, 3. Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie, 4. Uniwersytet Gdański, 5. Akademia Kultury Fizycznej im. Bronisława Czecha w Krakowie, 6. Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, 7. Politechnika Wrocławska, 8. Politechnika Warszawska, 9. Akademia Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki w Katowicach, 10. Politechnika Śląska w Gliwicach

Kolejny transfer Czarnych przed nowym sezonem. Kolejny Polak

Michał Piątkowski, (lis)
rafal.rusiecki@polskapress.pl

EKSTRAKLASA KOSZYKARZY. **Jakub Stupnicki został nowym obrońcą Energa Czarnych Słupsk. Młody zawodnik ostatnio grał w I lidze.**

23 lipca będzie miał 22. urodziny. Ma 184 cm wzrostu i od dziecka gra w koszykówkę. Pochodzi z okolic Szczecina i tam do wieku kadeta trenował i grał. Mając 15 lat związał się z Basketem Sieraków - grał w rozgrywkach młodzieżowych oraz 3. lidze.

Od sezonu 2021/22 związany był z ekstraklasową Astorią Bydgoszcz. Jako młody gracz zagrał jedynie w dwóch meczach elity. Więcej występował w 2. lidze i zespole młodzieżowym. W kolejnym sezonie tych występów w ekstraklasie było więcej, ale to wciąż był etap nauki. W Bydgoszczy pozostał po spadku do I ligi i zaczął grać coraz więcej.

W sezonie 2023/24 związany był z Sokołem Łańcut, a w ostatnim cyklu reprezentował Resovię Rzeszów. Punktowo to był jego najlepszy sezon w karierze - zdobywał po 11 punktów na mecz, dokładał do tego 6 asyst i 2 zbiórki.

FOT. CZARNI TO WY

Jakub Stupnicki w I lidze wyróżniał się energią w grze. Lubił brać na siebie rolę lidera zespołu

- Szczególnie imponował w organizacji gry, należąc do czołowych kreatorów na pierwszoligowych parkietach. Wierzymy, że jego energia, charakter i umiejętności pomogą naszej drużynie w realizacji celów w nadchodzącym sezonie - podkreśla w komunikacie słupski klub.

Nie jest tajemnicą, że zawodnik miał bardzo atrakcyjne oferty z innych pierwszoligowych klubów, jednak zdecydował się na powrót do ekstraklasy.

Jakub Stupnicki jest kolejnym graczem, który został zakontraktowany przez Czarnych na sezon 2026/27.

Pierwszą decyzją kadrową był wybór trenera. Drużyną będzie kierować Krzysztof Szablowski (ostatnio asystent w zespole), który teraz wybiera zawodników. Z Polaków umowy podpisali już Kacper Borowski, Dominik Grudziński i teraz Stupnicki.

Rotacja obcokrajowców: Mason Madsen, Djordje Dimitrievič, Robert Carpenter i Keevan Veinot.

©℗

eprasa.pl 110384b0f1